

KWARTALNIK LITERACKO-KULTURALNY

Liry & Dram

NR 38

styczeń-marzec 2023

Zbigniew Milewski
GRZEGORZ TROCHIMCZUK
NIE PRETENDUJĘ DO POMNIKOWEJ
PRZYSZŁOŚCI

Grzegorz Trochimczuk
SIOSTRY

BOHDAN IHOR ANTONYCZ
WASYL STUS

10-LECIE LIRYDRAM
OBCHODY W ŁODZI
SILESIOUS 2022 - KSIĄŻKA ROKU
KRZYSZTOF SIWCZYK

Bożena Boba-Dyga
DIEGO I BOHUMIL

Beata Patrycja Klary-Stachowiak
SZTUCZNA INTELIGENCJA I JEJ
ARTYSTYCZNY ŚWIAT W 2022

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
INTERTEKSTUALNOŚĆ W POEZJI
JOACHIMA NEANDERA

Malwina de Bradé
HANNA KOTEWICZ

PRZESILENIE. MALARSTWO
PÓŁNOCY. 1880-1910
Muzeum Narodowe w Warszawie

Robert Manowski
PASJA, WYZWOLENIE I TRUDNA
MIŁOŚĆ. CAMILLE CLAUDEL

Marlena Zynger
WIETNAMSKIE PHŨ QUỐC –
INSPIRACJE. WĘDRÓWKI CZ. 1

Anna Musiałówna
Z DRUGIEJ STRONY SZKŁA.
AUTOPORTRET FOTOREPORTERKI

Stanisław Hodorowicz, Maciej Hodorowicz
RAK I WOLNOŚĆ

Cezary Bartkowiak
ARTYZM W KUCHNI
CZ. 7 LOSIOWY

WIERSZE



poezja rysunek malarstwo grafika fotografia teatr muzyka styl proza

Liry Dram

styczeń-marzec 2023



Drodzy Czytelnicy!

Co łączy lirykę, XIX-wieczne malarstwo północy, wietnamską wyspę Phú Quốc oraz uczucie szczęścia? Subiektywne przeżycie wewnętrzne, zatrzymany w czasie kadr, piękno dziewiczej natury, sprzyjające rozważaniom refleksyjno-filozoficznym oraz przeżyciem emocji. Tak dobrze zanurzyć się w słowie, zapachu i obrazie. Kontemplować różne oblicza światła i cienia. Uwewnętrznić na chwilę zewnętrzny świat. Poczuć harmonię. „Umiejętność kontemplacji (i radość z tego płynąca) jest przywróceniem w człowieku równowagi, zachwianej obecnie przez jednostronność postrzegania świata, jak też własnego rozwoju, nastawionego jedynie na sferę intelektualną”, pisze Maciej Jakubowski. A Jeremi Królikowski i Ewa Rykała dodaje: „Kontemplacja jest skupieniem uwagi, łączącym przestrzeń

zewnątrzną i wewnętrzną. Kontemplacja jest zapatrzeniem. (...) Jest jak długie wypatrywanie, krótkie spojrzenie po raz pierwszy bądź kolejny – prowadzące do olśnienia”. Jakże to ważne, żeby młodzi ludzie mogli jeszcze w ten sposób przeżywać siebie i otaczający ich świat. Odbierać na pozór niesłyszalne fale, którymi przyroda do nas mówi. Staje się to coraz trudniejsze, biorąc pod uwagę globalny postęp technologiczny i codzienne uzależnienie od narzędzi cyfrowych. Już w 1997 roku Ryszard Kapuściński pisał: „Łatwo zauważyć, że wśród młodzieży zaczyna dominować – nazwijmy to umownie – postawa komputerowa. Nie jest to zwyczajna, apatyczna bierność. Jest to raczej uważne wyczekiwanie – ale tylko wyczekiwanie. Że ktoś coś powie. Do czegoś zachęci. To postawa człowieka,

nastawionego na odbiór, postawa widza, słuchacza. I tak jak komputer: wszystko będzie działać świetnie pod warunkiem, że ktoś naciśnie klawisz.” W Słowniku Filozofii Julii Didier czytamy – „W starożytności efektem kontemplacji była radość, a także zadziwienie wywołane obserwacją... rozgwieźdzonego nieba”... Obserwacja gwiazd i nieba dawała poczucie współistnienia z innymi stworzeniami w niewyobrażalnej przestrzeni Wszechświata. Zrozumienia własnego w nim miejsca. W nabrzmiałej ciszy nocy lub czystej białej kartki papieru jest tak wiele słów i dźwięków...



MAM TAK SAMO
JAK TY

dm



DE PRESJA

dm

#CzytajzUW

„Czytaj z UW” to cykl filmów, realizowanych od stycznia 2021 roku, w których pracownicy i bibliotekarze z Uniwersytetu Warszawskiego opowiadają o swoich ulubionych książkach. W miesiącach styczeń - marzec 2023 roku zaplanowano trzy kolejne odcinki serii 2.

Anna Wołodko, dyrektorka Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, zapowiada nowy cykl filmów „Czytaj z UW”.



CZYTAJ z UW (seria 2., odcinek 1.) – „Niedokończone opowieści Śródziemia i Númenoru”

„Niedokończone opowieści Śródziemia i Númenoru” to jedna z książek J.R.R. Tolkiena, wydana po śmierci autora, opracowana naukowo przez jego syna Christophera Tolkiena. O tej nietypowej pozycji, wydanej zgodnie z wytycznymi edytorstwa naukowego, zaopatrzonej w informacje o wariantach, komentarze i dodatki opowiada dr Marta M. Kacprzak – historyk literatury polskiej, kustosz w Gabinecie Zbiorów XIX Wieku Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.



CZYTAJ z UW (seria 2., odcinek 2.) – „Zajeździłmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca”

„Kobyła historii jest dzikim, nieujędzonym mustangiem. Można wskoczyć na jej grzbiet, a nawet utrzymać się tam przez czas pewien, tyle że nie sposób nią pokierować – w końcu zawsze nas zanieśien tam, gdzieśmy nie zamierzali i nie spodziewaliśmy się znaleźć” – w ten sposób własne życiowe doświadczenie, w którym ważne miejsce zajmuje Uniwersytet Warszawski, interpretuje autor książki, prezentowanej przez Maksymiliana Sasa, w kolejnym odcinku cyklu.



Czytaj z UW (seria 2., odcinek 3.) – „Kopernik. Rewolucje”

550 lat temu, prawdopodobnie 19 lutego 1473 roku o godz. 16.48, przyszedł na świat Mikołaj Kopernik. Tak precyzyjną datę narodzin ustalono na podstawie nienaukowego źródła – horoskopu, postawionego, co prawda, za życia astronoma, więc być może w oparciu o podany przez niego samego fakt. Niektóre źródła wskazują też dzień 1 marca, gdyż w czasach Kopernika obowiązywał kalendarz juliański, a od 1582 kalendarz (tzw. słoneczny) gregoriański – mówi Agnieszka Kościelniak-Osiak, kustosz w Oddziale Promocji, Wystaw i Współpracy Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, która w cyklu #CzytajzUW prezentuje książkę Wojciecha Orlińskiego „Kopernik. Rewolucje”.



Czytaj z UW (seria 2., odcinek 4.) – Annie Ernaux „Lata”

„Dla Annie Ernaux ważne jest to, co można i co trzeba wypowiedzieć o życiu kobiety, co było wyciszane, co zyskało widoczność i prawa. Można się w tej książce przeglądać, warto do niej wracać. Dlatego ją polecam” – mówi prof. Julia Kubisa, Pełnomocniczka Rektora ds. Polityki Przeciwdziałania Dyskryminacji i Molestowaniu Seksualnemu.

Proza „Lata” Annie Ernaux to szczerza i bezkompromisowa historia samej autorki. W swojej książce Ernaux pokazuje obraz kilku pokoleń: jej samej, jej rówieśników, ale też pokolenia jej rodziców i jej dzieci. Opisuje zarówno prywatne, jak i społeczne wydarzenia, patrząc na nie oczami dziecka, potem studentki, a w końcu dojrzałej kobiety.

W nowym odcinku cyklu „Czytaj z UW” prezentujemy autobiograficzną powieść „Lata” Annie Ernaux, laureatki Literackiej Nagrody Nobla 2022.



• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

SZKOŁA EKOPOETYKI

14-16 KWIETNIA



• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

LITERATURA jest jedna w swojej różnorodności.
Poszukiwanie prawdy wymaga wielogłosu.

Marlena Żynger

Urus sum, polonis Tur (...): ignari Bisontis nomen dederant
Urus jestem, po polsku tur (...): nieuki zowią mnie bizonem

Siegmund von Herberstein, 1556 r.



DOM LITERATURY w Warszawie
ul. Krakowskie Przedmieście 87/89
– siedziba ZLP, SPP i PEN Clubu

Silesius 2022

w kategorii
„Książka roku”
za tom „Krematoria I.
Krematoria II”

Krzysztof Siwczyk

Na boku

Czarna obłożyna
Schodzona

Stoją naprzeciwko
Patrzą oczy
Przewraca na bok

Odleżyna i całun
Po nich potop
Znosi buty na bok
Wartko
Nic tu po nich
Spływa

Kraszuarka

Przepełniona
Występuje z brzegów
Pokazuje co wczoraj było
Jest jedzone



Krzysztof Siwczyk,
Krematoria I. Krematoria II,
Wydawnictwo Austeria,
Kraków 2021

Mycie

Gąbką ligniną
Nie do końca
Dokładnie i spokojnie
W amoku

Gibki

Ruch ręką
Zmiana
Prześcieradła
Do zsyphu

Cierpliwość

Znowu woła
A mówione było
Powtarzane tyle razy
Ile można prosić

Szczyt UE – Ukraina

3 LUTEGO 2023

Przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen spotkali się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim w Kijowie na 24. szczycie Unia Europejska–Ukraina. Był to pierwszy szczyt UE–Ukraina od początku rosyjskiej agresji, a także od przyznania Ukrainie przez Radę Europejską statusu kraju kandydującego. Przywódcy omówili:

- europejską drogę Ukrainy i proces akcesyjny
- reakcję UE na rosyjską wojnę napastniczą przeciwko Ukrainie
- ukraińskie inicjatywy na rzecz sprawiedliwego pokoju i rozliczalności
- współpracę w kwestiach odbudowy i pomocy oraz w dziedzinie energii i połączeń międzysystemowych
- światowe bezpieczeństwo żywnościowe.

Na zakończenie szczytu przywódcy wydali wspólne oświadczenie.



Sankcje UE wobec Rosji w sprawie Ukrainy

27 STYCZNIA – 23 MARCA 2023

Ukraina powinna uzyskać wszelki niezbędny sprzęt wojskowy i wszelkie niezbędne szkolenia wojskowe potrzebne do obrony jej terytorium i ludności przed rosyjską napaścią. Ukraińcy bronią nie tylko swojego kraju, lecz także naszych wspólnych wartości i podstawowych zasad prawa międzynarodowego. Dzisiejsze nowe środki to jasny sygnał w ważnym momencie: będziemy wspierać Ukrainę, tak długo jak będzie trzeba.

Josep Borrell,
wysoki przedstawiciel do spraw zagranicznych
i polityki bezpieczeństwa

Sankcje UE po raz pierwszy zostały wprowadzone w 2014 r. w odpowiedzi na działania Rosji, destabilizujące sytuację w Ukrainie. Następnie – od lutego 2022 r. – w reakcji na niczym niesprawkowaną i niezasadzoną agresję wojskową Rosji przeciwko Ukrainie, sankcje były znacznie rozszerzane.

Sankcje UE wobec Rosji w pytaniach i odpowiedziach
– podsumowanie



27 STYCZNIA

UE przedłuża sankcje gospodarcze za agresję wojskową na Ukrainę do 31 lipca 2023 r.



2 LUTEGO

UE zwiększa wsparcie dla ukraińskich sił zbrojnych do 3,6 mld EUR. Wraz z siódmą transzą w wysokości 500 mln EUR pomoc UE dla Ukrainy w ramach instrumentu wyniesie łącznie 3,6 mld EUR. Kwota ta obejmuje również wkłady trzech państw członkowskich, które postanowiły wstrzymać się od dostarczania sprzętu śmiertelności.



4 LUTEGO

Rada podjęła decyzję o ustanowieniu dwóch pułapów cenowych dla produktów ropopochodnych, objętych kodem CN 2710, pochodzących z Rosji lub z niej wywożonych. Chodzi o cenę za baryłkę, po której lub poniżej której nabycie produktów, ropopochodnych z Rosji, nie będzie podlegać zakazowi świadczenia następujących powiązanych usług: transportu morskiego takich produktów do państw trzecich oraz pomocy technicznej, usług pośrednictwa lub finansowania lub pomocy finansowej, związanych z transportem morskim takich produktów do państw trzecich. Pułapy cenowe dla produktów ropopochodnych: produkty naftowe przecenione – 45 USD za baryłkę; produkty naftowe premium – 100 USD za baryłkę.



20 LUTEGO

UE przedłuża ograniczenia w relacjach biznesowych z niekontrolowanymi przez rząd obszarami Ukrainy. Rada postanowiła przedłużyć o rok – do 24 lutego 2024 r. – sankcje będące odpowiedzią na nielegalne uznanie, okupację lub zaanektowanie przez Federację Rosyjską niektórych niekontrolowanych przez rząd obszarów Ukrainy w obwodach donieckim, ługańskim, zaporoskim i chersońskim. Sankcje to: zakaz importu towarów z tych terytoriów; zakaz eksportu niektórych towarów i technologii; zakaz świadczenia niektórych usług doradczych i konsultacyjnych.



25 LUTEGO

Dziesiąty pakiet sankcji w reakcji wobec inwazji Rosji na Ukrainę.

Rada przyjęła nowe sankcje wobec Rosji. Uzgodniony pakiet obejmuje: eksport kluczowych technologii i towarów przemysłowych import asfaltu i kauczuku syntetycznego udostępnianie Rosjanom pojemności magazynowania gazu tranzyt przez Rosję eksportowanych z UE towarów i technologii podwójnego zastosowania.

UE także:

zawiesiła licencje nadawcze kanałów RT Arabic i Sputnik Arabic ograniczyła możliwość pełnienia przez Rosjan funkcji w organach zarządczych unijnej infrastruktury krytycznej i podmiotów krytycznych wprowadziła nowe obowiązki sprawozdawcze, aby zapewnić skuteczność zamrożenia aktywów nałożyła sankcje na 87 osób i 34 podmioty, w tym na kluczowych decydentów, przywódców i dowódców wojskowych z Grupy Wagnera oraz producentów dronów.

13 MARCA

UE przedłuża sankcje indywidualne za agresję wojskową na Ukrainę.

Rada postanowiła przedłużyć o kolejnych sześć miesięcy – do 15 września 2023 r. – sankcje wobec osób i podmiotów, które odpowiadają za podważanie lub narażanie na szwank integralności terytorialnej, suwerenności i niezależności Ukrainy. Sankcje przewidują zakaz wjazdu osób z listy sankcyjnej, a także zamrożenie aktywów osób i podmiotów objętych sankcjami oraz zakaz udostępniania im środków finansowych i innych zasobów gospodarczych. W dalszym ciągu obejmują 1473 osoby i 205 podmiotów.

Nowe sankcje USA na Rosji

24 LUTEGO 2023

Stany Zjednoczone ogłosiły nowe sankcje wobec Rosji, które zostaną wprowadzone wspólnie z G7. Dotkną ponad 200 osób i podmiotów prawnych. Ponadto USA podniosą cła na ponad 100 rodzajów rosyjskich metali, minerałów i produktów chemicznych o łącznej wartości 2,8 mld dolarów.



Oprócz sankcji personalnych i podwyższenia cła na rosyjskie produkty państwa G7 (grupa siedmiu państw, będących jednymi z najważniejszych na świecie pod względem gospodarczym, w skład której wchodzi: Francja, Japonia, Niemcy, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Włochy i Kanada) zamierzają podjąć starania na rzecz ustanowienia „mechanizmu koordynacji egzekwowania” sankcji, pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Członkowie G7 podtrzymali również utrzymanie blokady rosyjskich aktywów do czasu zakończenia wojny w Ukrainie. Stany Zjednoczone nałożą sankcje na firmy związane z rosyjskim przemysłem obronnym i technologicznym, a także na te, które „pozwalają Federacji Rosyjskiej na obejście sankcji”. Restrykcje zostaną wprowadzone też wobec sektora metalurgicznego i wydobywczego Rosji. Ponadto zakazany będzie zakup towarów, w tym półprzewodników, przez 90 firm z Rosji, Chin i innych krajów, które według departamentu próbują uniknąć sankcji. USA i G7 nałożą również nowe sankcje, które ograniczą dostawy komponentów znalezionych w irańskich dronach. USA ogłosiły również nowy pakiet pomocy dla Ukrainy w wysokości 2 miliardów dolarów, który obejmie amunicję HIMARS i drony.

Nakaz aresztowania Władimira Putina

Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze wydał 17 marca 2023 roku nakazy aresztowania Władimira Putina oraz rosyjskiej rzeczniczki praw dziecka Marii Lwowej-Bielowej zarzucając im odpowiedzialność za zbrodnie wojenne polegające na porwaniach i bezprawnych deportacjach dzieci z okupowanych terenów Ukrainy do Rosji.

Zaznaczono, że przestępstwa te były popełniane co najmniej od 24 lutego 2022 r. i stanowią naruszenie mówiącego o zbrodniach wojennych artykułu 8. Statutu Rzymskiego – międzynarodowego aktu prawnego ustanawiającego MTK.

Międzynarodowy Trybunał Karny z siedzibą w Hadze w Holandii jest trybunałem międzynarodowym powołanym do sądenia osób fizycznych. Ma uprawnienia do rozpoznawania oskarżeń o zbrodnie wojenne, zbrodnie ludobójstwa i zbrodnie przeciwko ludzkości. Statut Rzymski został przyjęty przez ponad 120 krajów, w tym Rosję, która jednak w 2016 roku się z niego wycofała. Rosyjskie władze nie dokonują zatem ekstradycji podejrzanych, którzy mogą jednak być wydani przez inne państwa, będące stronami statutu. Ukraina również nie jest stroną statutu, ale zadeklarowała, że uznaje jurysdykcję MTK w odniesieniu do zbrodni popełnionych na jej terytorium, jeśli trybunał zdecyduje się je zbadać.

Śledztwo w sprawie zbrodni wojennych na Ukrainie zostało wszczęte 3 marca 2022 r. na wniosek kilkudziesięciu państw, w tym Polski. Prokuratura MTK przesłała sędziom wniosek o wydanie nakazów aresztowania Putina i Lwowej-Bielowej 22 lutego br. (PAP)

**BOHDAN IHOR ANTONYCZ,**

urodzony 5 października 1909 r. w Nowicy, koło Gorlic, zm. 6 lipca 1937 r. we Lwowie – poeta i prozaik pochodzący z temkowszczyzny. Ze względu na oficjalną cenzurę stał się szerzej znany dopiero w latach 60. XX w.

Jego ojciec Wasyl Kit (1878-1949), podobnie jak dziadek Antoni Kit (†1899) byli proboszczami w Czerteżu, rodzina zmieniła nazwisko przed narodzinami Ihora. Podstawowe wykształcenie zdobył w domu, pod nadzorem prywatnej nauczycielki. W 1928 r. zdał egzamin dojrzałości w gimnazjum w Sanoku. Pisanie wierszy rozpoczął jeszcze jako dziecko. Jesienią 1928 r. Antonycz przeprowadził się do Lwowa i rozpoczął studia na tamtejszym uniwersytecie. Ten etap jego życia miał decydujący wpływ na rozwój jego twórczej osobowości, bo choć uniwersytet był polski, wielu jego studentów było Ukraińcami. Zachęcali oni młodego poetę do pisania po ukraińsku i pomagali w nauce ukraińskiego języka literackiego. Antonycz z ochotą włączył się w literackie i społeczne życie miasta i poznawał niuanse języka. Występował z odczytami na temat ukraińskiej i obcej literatury, robił przekłady, pisał recenzje. Na łamach prasy, pod pseudonimem Zoil, dyskutował o politycznych i społecznych problemach, publikował satyryczne felietony i parodie, w których ujawniał się jego ostry dowcip. W czasopiśmie młodych literatów ukraińskich „Dażboh”, którego był współredaktorem, prowadził kronikę literacką. Oprócz tego próbował swoich sił w prozie i dramacie. Zostawił po sobie niedokończoną nowelę *Trzy mandoliny* i obszerny fragment powieści, mającej nosić tytuł *Na drugim brzegu*. Ułożył libretto do opery „Dowbusz”, którą napisał Antin Rudnicki. Autor poetyckich zbiorów: *Powitanie życia*, *Wielka harmonia*, *Trzy pierścienie*, *Księga Lwa*. Pośmiertnie wydano: *Zielona Ewangelia* i *Rotacje* (1938). Antonycz także rysował, malował, grał na skrzypcach i komponował muzykę. Te dziedziny sztuki, w szczególności malarstwo, silnie wpłynęły na jego pisarstwo. Po śmierci poety-mistyka jego twórczość była zakazana przez władzę radziecką.

**Bohdan Ihor Antonych****Pierwszy rozdział Biblii**

Kiedy śpiewał jeszcze kamień, żmije skrzydła miały
i Ewa ubrała się w czeremchowe liście,
wtedy gwałtowne podchmielone wiatry wiały
i morze lśniło się pod zorzami srebrzyście.

Kiedy Ewa zerwała księżyc z jabłoni,
w raję zbuntowały się bujnożywe lwy,
po świecie się rozeszli Adama synowie,
budując miasta i pałace dla Ewy.

Wiśnie

Antonycz był chrabąszczem i żył kiedyś na wiśniach,
na tych wiśniach, które opiewał Szewczenko.
Moja kraino gwiazdzista, biblijna i pyszna,
kwiecista ojczyzno wiśni i słowiczka!

Gdzie wieczory z ewangelii, gdzie świtania,
gdzie niebo przykryło białe słońcem,
kwitną uduchowione wiśnie kędzierzawe i upojne,
i jak za Szewczenki, znów poją pieśni chmielem.

Klony

Pochyliły się dwa samotne klony,
czytając elementarz wiosny,
i znowu modłę się do ziemi zielonej
sam jak trawa zielony.

Obrosły mchem lis uczony
poetykę dla klonów napisał.
Śpiewa dzień, śpiewają klony,
powiewa słoneczna strzała.

Wieś

Krowy modlą się do słońca,
co płomiennym wschodzi makiem.
Smukła topola cieńsza i cieńsza,
jak gdyby drzewo stawało się ptakiem,

Do wozu księżyc zaprzęgają.
Szerokie, konopne niebo.
Dal bezkresną owianą,
i w siwym dymie lasu grzebień.

Z gór jaworowe liście płyną.
Wrzecziono, kogut i kołyska.
Wlewa się dzień w dolinę,
jak świeże mleko do miski.



Do istot z zielonej zorzy

Prawa przyrody jednakowe dla wszystkich:
urodzenie, cierpienie, śmierć.
Co zostanie po mnie: popiół słów moich,
co zostanie po nas: z kości trawa urośnie.

Lisice, lwy, jaskółki i ludzie,
zielonej zorzy robaki, i liście
materie prawom poddane niezmiennym,
jak niebo nad nami niebieskie i srebrzyste!

Rozumiem was, zwierzęta i rośliny,
słyszę jak szumią komety i rosną trawy.
Antonycz też zwierzę smutne i kędzierzawe.

Dwa serca

Wieczorem, w horyzont, w śpiew
ruszymy, w objęciach, przed siebie.
Jak dachówki z domów,
wiatr zrywa gwiazdy z nieba.

I oddzieliwszy się od tłumu,
ubierzemy się w futro nocy.
Niech serca dwa – gołąbki dwa
w zgodnym rytmie zatrzepocą.

Autoportret

Czerwone klony, klony srebrne,
nad klonami wiosna i wiatr.
Doczesności piękno niezgłębione,
czyżby się z tobą nie upiły?

Ja, słońcu życie sprzedawszy
za sto dukatów obłędu,
zachwycony poganin zawsze,
poeta wiosennego pędu.

Ranny wiatr

Skrzydlaty wiatr, wiatr silny,
co gwiazdy, liście i jaskółki niesie,
i upojone serce. Ech, lećcie
w zielony kwiecień, w błękit pieśni!

Wstaje dzień, jak jeleń z urwiska,
a noc odpływa niczym korabie.
Skrzydlaty wiatr pachnący,
jak chrzest skrzyżowanych szabel.

Szczęście

Ze wszystkich ludzi jestem najbardziej szczęśliwy,
buduję biały kalinowy most.
Mój szklany dom nie z bajki, a prawdziwy..
Wielkiej mojej filozofii
taka bez sensu treść.
Nie zapłacę podatku i od cierpienia myta,
lubię ryzyko, niebezpieczeństwo i zamęt.
Jestem jak rusznica radością nabita,
z której wystrzelę na cześć życia.
Piję życie do dna, bez żalu, smutku, biedy,
nic co ludzkie – nie jest mi cudze,
a że na co dzień nie mam grosza na obiad –
bajdurzę.

Urywek

Boję się zgasić światło lampy,
bo może stać się straszniej jeszcze,
i rozłożona noc na jamby,
wbije się jak nóż w serce.

Nie mogę zasnąć! Pieją koguty,
zegar bije, księżyc płynie.
Mój sen, mój głos wstrząśnięty,
w mojej tragicznej Łemkowynie.

Przekład z języka ukraińskiego – Kazimierz Burnat
/z antologii „APOSTOŁOWIE XX STULECIA”/

**WASYL STUS**

urodzony 6 stycznia 1938 r. we wsi Rachniwka, zm. 4 września 1985 r. w łagrze BC – 389/36-1 koło wsi Kuczino – bojownik o niezależność Ukrainy, wybitny ukraiński poeta XX w., tłumacz, prozaik, myśliciel, literaturoznawca, obrońca praw człowieka. Jeden z najaktywniejszych przedstawicieli ukraińskiego dysydenckiego ruchu. Pośmiertnie laureat państwowej premii im. T. Szewczenki (1991), Bohater Ukrainy (2005). Autor poetyckich książek: *Krugowiert* (1965), *Zimowe drzewa* (1970), *Wesoły cmentarz* (1971), *Czas twórczości/Dichtenszeit* (1972), *Palimpsesty* (1971-1977), opublikowana w 1986 r.

Za własne przeświadczenia co do konieczności zachowania i rozwoju ukraińskiej kultury zaznał represji ze strony radzieckiej władzy; jego twórczość była zabroniona, a on sam pozbawiony był wolności.

W latach 1961-1963 wykładał język ukraiński i literaturę w średniej szkole w Gorliwce. Potem pracował w kopalni „Oktjabrska” w Doniecku, był też redaktorem literackim gazety „Socjalistyczny Donbas”.

W 1963 r. został asystentem Instytutu Literatury im. T. Szewczenki Akademii Nauk YPCP w Kijowie. Należał do Klubu Młodzieży Twórczej, którym kierował Łeś Tanjuk.

We wrześniu 1965 r., podczas premiery filmu S. Paradzanowa pt. „Cienie zapomnianych przodków”, w kinie „Ukraina” w Kijowie, wziął udział w akcji protestu. Stus, razem z Iwanem Dziubą, Wiaczesławem Czornowołem i Jurijem Badzio wzywał partyjnych kierowników i ludność stolicy do uwolnienia z aresztów ukraińskiej inteligencji. Był to pierwszy społeczno-polityczny protest przeciw masowym represjom w Związku Radzieckim w powojennym czasie. Za uczestnictwo w tej akcji został zwolniony z Instytutu Literatury.

W listach otwartych do Związku Pisarzy, Centralnego Komitetu Kompartii i Rady Najwyższej Stus krytykował kierowniczy system, za to po odwilży ustrojowej powrócił do totalitaryzmu, i naruszania praw człowieka. Protestował też przeciw aresztom w środowisku swoich kolegów. Na początku lat 70. dołączył do Komitetu Obrony Praw Człowieka.

Był dwukrotnie aresztowany i skazany – w 1972 r. za „antyradziecką agitację i propagandę” na 5 lat pozbawienia wolności i 3 lata zesłania. W maju 1980 r. został uznany za niebezpiecznego recydywistę, a we wrześniu skazany na 10 lat przymusowych prac i 5 lat zesłania.

W 1985 r. ukraińska diaspora podejmowała próby wyznaczenia Stusa do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, lecz nie zdążyła przygotować materiałów odpowiednio do procedury. Represyjna radziecka maszyna doprowadziła do śmierci poety w łagrze. W listopadzie 1989 r., ciało zostało sprowadzone do Kijowa i pochowane na Cmentarzu Bajkowym.

**Wasyl Stus**

* * *

Ojciec modli się do Boga,
smuci się mama. Siostra
unika progę,
choć wrócić pora.
Unika – zadowolona,
wraca – milczy.
Wieczór jeszcze kona,
jeszcze brama trzeszczy.
Jeszcze widoczna droga,
jeszcze żal krzepnie.
Ojciec modli się do boga.
A siostra płacze.

* * *

Ten ból – jak alkohol konania,
jak wymarzyły do chręstu żal.
Przekleństwa powielajcie
i przepisujcie ból.
Dawno zapomniano, co znaczy żyć,
Co to jest świat i kim jesteś ty.
Sobą być pozwolono tylko niesamowitym.
A ty jeszcze długo czartowski,
jeszcze długo szatański, dopóki
nie umrzesz, odczuwszy własne kroki
na siwej głowie własnej.

* * *

Jak dobrze, że śmierci się nie lękam
i nie pytam, czy ciężki mój krzyż.
Że wam, bogowie, nisko się nie kłaniam
w przeczuciu niewiadomej przyszłości.
Życie lubiłem, ale nie skalałem się tądactwem,
przekleństwem, kajaniem, nienawiścią.
Narodzie mój, do ciebie jeszcze wróc ,
i obrócę się do życia w śmierci
swoim cierpiętniczym i niezłym obliczem,
jak syn, do ziemi ci się pokłonię,
godziwie spojrzę w uczciwe twoje oczy
i szczerymi łzami zapłaczę.
Tak chce się pożyć chociaż godzinę,
zanim rozrośnie się moja bieda.



Niech przyjdą z wizytą Łesia Ukrainka,
Franko, Szewczenko i Skoworoda.
To wszystko! Milcz! Zabłąkany w puszczy,
już nie narzekaj, patrz w głąb,
w istniejące, co rozwinie się w przyszłe
i różą zakwitnie koło szyb.

* * *

Bije się serce, jak pisklę oniemiałe,
będzie wspomnieniami przywabiać.
Matka syna będzie wyglądała,
a nie doczeka się – będzie płakać.
Będą sypać suche śniegi,
będą jeszcze i deszcze biczować,
zasmuca się wrogowie wierni,
a zdradliwi przyjaciele będą się radować,
że jednej głowy nie ma
i nie będzie już na wieki,
tylko zatęskni po tobie zima,
po nieszczęsnym mężczyźnie.
Szybko, z marszu weźmie mnie śmierć,
i życie nie będzie kusić.
Matka syna będzie wyglądać,
ale się nie doczeka – będzie płakać.

* * *

Cała przestrzeń moja – cztery na cztery.
Gdzie nie spojrzysz, to mur, kąt i róg.
Całą duszę zjadł szlak liliowo-szary,
to splecenie pogiętych dróg.
Bliżej do śmierci, niż rodzimej ojcowizny.
Studnia, płot i dwie smutne okiennice,
co żarzą w ogniu wieczornym.
I w każdej szybie – niby dwie świece –
smutne oczy wstawiono. To ty,
o święta moja droga Matk !
Do ciebie już dróg nie odnajdę
i do nocy twojej bezsennej nie zajdę.
Ale czekaj na mnie. Czekaj na mnie.
Może nadaremnie, lecz czekaj, cierpliwie.
I do Boga pomódl się za mnie.
Gdy umrę – to i z tego świata wyglądaj.

* * *

Pijąc nieszczęście jak okowitę,
schowałem się, zamilkłem i ucichłem.
Ani wrogów, ani drogich przyjaciół,
ani łez, ani przekleństw, ani salutu,
ani niebios, słońca – też nie ma.
Nadeszła noc ciemna
i mury świecą, bo bezsenna
stoi jak niebezpieczna obrona –
po kątach snują się pajęczce nici,
mówi, kozaczce, nie czuj się rozbity,
nie narzekaj na los, żyj w niedosycie,
napij się biedy jak okowity.

* * *

Na kołymskim mrozie kalina
zakwita rudymi łzami.
Nieogarniony słoneczny dzień
i soborowym dźwiękiem Ukraina
zapisła się na murach więzienia.
Bezdzwięczne pustkowie naokoło,
tylko słońce i przestrzeń, i śnieg.
I stoczyło się jak kula śniegowa
moje serce do niedźwiedzięgo legowiska.
Ogołoczone modrzewie krzyczały,
cienko jelen wpisnął się w mgłę,
i spotkały się końce i początki
na tej cudzej ziemi.

* * *

Cierp, cierp, to cierpliwość ciebie szlifuje,
wzmacnia twojego ducha, więc cierp, cierp.
Nikt ciebie z niedoli nie uratuje,
nikt nie zejdzie z własnego tropu.
W niedoli stój, w szeregu do skonu,
dopóki świat i słońce – stój i stój.
Czy to droga do raj, piekła czy niewoli –
wszystko przejdź i wynieść się umiej.
Toruj swój szlak, ten co tobie przeznaczony,
ten, który na zawsze dla ciebie wybrał.
Od dzieciństwa byłeś przypisany,
do niego sam Bóg cię powołał.



Nie pretenduję do pomnikowej przyszłości

Z Grzegorzem Trochimczukiem rozmawia Zbigniew Milewski

Pozwolisz, że na początku złożę ci życzenia sukcesów i skuteczności z okazji wyboru na prezesa Związku Literatów Polskich Oddział w Warszawie. Ten wybór, w okresie po jubileuszach 100-lecia ZLP oraz 50. Warszawskiej Jesieni Poezji, powoduje, że jesteś w dosyć dobrej sytuacji osoby, korzystającej z owoców tych rocznic. Jak widzisz obecnie swoją postać w roli prezesa - czy jako kontynuatora, czy też planujesz dokonać jakichś zmian w kierowanej przez siebie organizacji?

Przecucie mnie nie zawiodło, spodziewałem się pytania, nawiązującego do zmiany, jaka nastąpiła w moim życiu – czyli objęcia funkcji prezesa w oddziale warszawskim. Za życzenia dziękuję. I tego samego życząc całemu,

nowo wybranemu Zarządowi. Skład personalny rokuje nadzieję. W czasie swojego wystąpienia na walnym zgromadzeniu podkreśliłem znaczenie tradycji i kontynuacji w pracy związkowej. Tak więc rocznicowe okoliczności są nam na rękę. Ale także zobowiązują. Jak zachować całą spuściznę, będącą udziałem poprzedników, a równocześnie dać nowy impuls? Oddział Warszawski jest najliczniejszy w ZLP, zatem wpływa na wizerunek całego Związku. Od pierwszej chwili doszliśmy z Zarządem do przekonania, iż praca nad wzmocnieniem pozycji naszej organizacji w polskim środowisku pisarskim staje się priorytetem. Od tego w pewnej mierze zależy to, jak będą postrzegani nasi członkowie, niezależnie od ich dokonania twórczych. Jak cię widzą, tak

fol. archiwum Grzegorza Trochimczuka

cię piszą, nie zapominamy o tym. Użyjemy więc nowych technologii do wypromowania Związku. Nikt nie pisze już wiecznym piórem, a tym bardziej gęsim, korzystamy wszyscy z narzędzi oferowanych przez Microsoft Office. Kierując się tą samą zasadą chciałbym odświeżyć postrzeganie Warszawskiej Jesieni Poezji przez nas i naszych odbiorców. Nie będzie ona powielaniem tych samych, utrwalonych wzorów, lecz także próbą nowego języka w komunikacji między poetami, pisarzami i krytykami. Odczuwam wręcz fizycznie potrzebę sprowokowania nas, jako organizatorów festiwalu, do zmiany, która spowoduje, że będzie w nim znacznie więcej samej poezji, a nie tylko około poezji.

Dzisiaj raczej nie rozmawia się o pieniądzach, ale może warto coś niecoś powiedzieć o finansowaniu Oddziału oraz w jaki sposób w obecnych trudnych czasach planujesz dbać o promocje i finansowanie imprez organizowanych przez ZLP w Domu Literatury i na terenie Warszawy? Powiedzmy sobie szczerze, że środowisko pisarskie nie jest łatwe. Pełno wśród nas ludzi wrażliwych, czasem pokaleczonych, a czasem bardzo ambitnych. Możliwości zaspokajania licznych potrzeb i oczekiwań są raczej mizerne. Jak sobie planujesz z tym poradzić?

No cóż, w tym pytaniu dostrzegam dwie kwestie, obie dotyczące tego samego, zbyt szczupłego worka z zasobami finansowymi, jaki mamy zazwyczaj do swojej dyspozycji. Nie możemy od tego uciec. I czynimy nieraz karłowate kroki, aby załatać budżetowe dziury. Od dłuższego czasu OW ZLP nie stać na przykład na zatrudnienie osoby do prowadzenia sekretariatu, w choćby ograniczonym zakresie i czasie. Jak wiadomo, składki członkowskie

ustalone zostały dawno, w innych realiach ekonomicznych, i dziś są zaledwie listkiem figowym, który nie zakrywa naszej wstydlivej, bo ubogiej strony organizacji. A przecież inflacja zubożyła nas w dwójnasób. Kto wie, co się wydarzy za rok, gdy będziemy się staczać stromo w dół z płaskowyżu inflacji, o czym mówił ostatnio tak barwnie Prezes NBP. Wiele do życzenia pozostawia sprawa ściągłości składek, nawet na tak niskim poziomie, jaki obowiązuje teraz. Wprowadzimy stały mechanizm przypominania naszym członkom o tym obowiązku. Wszak tylko dzięki respektowaniu statutowych zobowiązań przez członków może być realizowana idea drukowania kolejnych utworów naszych pisarzy, choćby w corocznie wydawanych antologiach. Stanowią one ewidentny profit członkowski.

Organizacje, których sensem działania jest zrzeszanie twórców literatury dla jej upowszechniania w społeczeństwie i motywowanie do pracy nad wzrostem prestiżu literatury w polskiej kulturze, powinny być oczkiem w głowie państwa i samorządów terytorialnych. A tak nie jest. Nie tylko jesteśmy zmuszani do startowania w upokarzających konkursach ofert, gdzie od widzimi się członków komisji kwalifikacyjnych, upodobań politycznych, a może też i uprzedzeń zależy możliwość uzyskania dotacji. Ostatnie kilka lat pokazuje dobitnie, że nasze propozycje nie są mile widziane przez władze Warszawy, także mało łaskawa jest dla nas aura, panująca w organach decyzyjnych resortu kultury. Gdzie są te czasy, gdzie wielkim prestiżem cieszyła się Akademia Literatury powołana do życia w okresie przedwojennej Polski (francuska od kilku wieków jest faktem do chwili obecnej)? Gdzie podziały się praktyki hojności, która była udziałem władzy



Ja młody

ludowej wobec środowisk pisarzy? Wsparcie to zaowocowało nasyceniem bibliotek publicznych w książki i było źródłem honorariów dla autorów. W tym czasie powstały nie tylko dzieła, będące apoteozą władzy i systemu, lecz także inne wartościowe pozycje. Przecież nie zapominamy o Hłasce.

Inny problem – to możliwość wynagradzania literackiego trudu pisarzy, parających się piśmarstwem dzisiaj. Rynek eliminuje większość wartościowych dzieł, które nie mogą się obronić, ponieważ z reguły nie są „rozchwytywane” przez czytelników. Bestselery nie mogą wypełnić całego rynku, powstają też inne,

mniej poczytne a wartościowe dzieła. W Polsce XXI wieku autor nie tylko wykonuje pracę, aby powstało dzieło, ale musi jeszcze gdziekolwiek zarobić na jego wydanie – oto prawo rynku. Zdaje mi się, że państwo zapomniało, co oznacza misja polskich środowisk literackich. Państwo ma niezwykle płytką kieszeń, jeśli chodzi o nas. I doprawdy nie przygląda się ani nie powiela wzorców innych krajów, w których pisarzem jest Iżej.

Czy jako prezes i nasz zarząd poradzimy sobie z biedą naszej organizacji? To pytanie nieustannie drąży naszą świadomość, świadomość wszystkich członków Zarządu. Stawiam

na ich mądrość i zaradność, więc... będziemy żądać pomocy.

Kim jesteś w literaturze, w świecie literackim? Prezentujesz siebie na spotkaniach autorskich jako „mężczyznę z sercem kobiety”. Nawet opublikowałeś książkę - zbiór reportaży i wywiadów z osobami związanymi z szeroko rozumianym pojęciem i zakresem skrajzeń, dotyczących przeszczepu serca? Czy mógłbyś powiedzieć, co najbardziej ciebie zaintrygowało i poruszyło przy tworzeniu tej książki?

W świecie literackim jestem pisarzem, kim jestem, a raczej będę w literaturze – nie wiem. Jeśli dowiem się wcześniej niż potrwa moje życie – postaram się o tym zakomunikować. Dziś bardziej w tej sprawie mogą wypowiedzieć się ci, którzy mnie czytają. Moja literacka osobowość towarzyszy mi od mojego zarania, ale w całości oddałem się tej pasji późno. Datą przełomową stał się fakt – przeszczep serca, dokonany w 2009 roku. W książce, opisującej to zdarzenie, ujawniłem moje przeczucie, że stanę się kiedyś biorcą tego cennego organu, jakim jest serce. Od tamtej pory mój czas – obok mojego oddania rodzinie – poświęcam pisaniu. Poezji i prozy. Książka, o której wspominałeś, *71 dni. Opowieść mężczyzny z sercem kobiety*, została przeze mnie napisana co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, musiałem podziękować ludziom, zaangażowanym w uratowanie mojego życia, rodzinie, pracownikom służby zdrowia, tym szczególnie w Instytucie Kardiologii w Aninie, a także zadośćuczynić mojej dawczyni serca, której nie mogłem w żaden sposób poznać. Mogę jej tylko dziękować



Mama i ja

i modlić za jej duszę w świecie, w którym przebywa obecnie. Po drugie, wydawało mi się, że moje doświadczenie, świadectwo tego, co się wydarzyło w moim życiu, jest na tyle ważne, że godne podzielenia z innymi. Profesor Mariusz Kuśmierczyk, który mnie operował, dał wyraźnie do zrozumienia, że o problemie organów do przeszczepów należy mówić wystarczająco często i wszędzie. Bo jest to kwestia życia dla wielu przyszłych pacjentów z niewydolnością. Spełniłem więc swój obowiązek pisarski. Napisałem także o tym sporo utworów poetyckich, bowiem fenomen życia, którego doświadczyłem i nadal doświadczam codziennie, jest wystarczającym motywem.

Jak widzisz obecnie swoją postać i swoją, że tak powiem, literacką karierę?

O swojej pracy literackiej nie myślę w kategoriach kariery. Nie jestem modelem literackiego zaangażowania, ani nie pretenduję do pomnikowej przyszłości. Piszę, ponieważ chcę. Piszę, ponieważ jestem przekonany, że mam coś do przekazania. Piszę, a jeszcze więcej czytam. Robię to świadomie, z namysłem. Odkrywam wciąż nowe światy. Wywołują one we mnie kolejne, już moje własne przestrzenie życia. Większość moich poetyckich książek, które udało mi się wydać, zawiera jakiś rozdział mojego świadomego przeżywania i staje się nową rzeczywistością, wyrażoną poetycko. Taki jest też świat w mojej drugiej prozatorskiej pozycji wydawniczej, zatytułowanej *Odwroćni*. Intymne wędrówki umysłu. W tej ponadczterystustronicowej książce opisuję otaczającą mnie rzeczywistość, którą percypuję i przetwarzam przez własny system wartości i przekonań. Dzielię się z czytelnikami całą moją uświadomioną wiedzą życiową, zderzam z poglądami innych, i – co najważniejsze – przedstawiam się tam ja, jakim wydaje się, że jestem. Ponieważ mam czytelnicze zacięcie do penetrowania innych pamiętnikarzy literackich: Gombrowicz, Hłasko, Kisielewski, Lechoń, Pessoa czy Amiel, wszystkich rzecz jasna nie wymienię, nadal jestem sam pochłonięty trudem aktywnego notowania kolejnych impresji i esejów dnia.

Czym jest dla Ciebie wiersz i jego publikacja? Czy jesteś bardziej czytelnikiem cudzych wierszy czy twórcą własnej poezji? A może ważniejsza jest dla Ciebie prezentacja wierszy w gablotach lekarskich, o czym tak

ciekawie napisałeś w książce *71 dniach – opowieści mężczyzny z sercem kobiety*?

Oczywiście, nawet jako czytelnik cudzych wierszy, jestem twórcą własnej poezji. Lubię odkrywać nowych poetów, a więc ich poetyk, lecz nawet przy pokusie „naśladowania” i tak jestem wyłącznie sobą. Kiedyś Leszek Żuliński wspomniał, że tylko coś szczególnego wyróżnia poetę pośród dobrych pisarzy. Coś szczególnego – tak sędzę – jest w tym, co piszę, ale nie potrafię tego określić. Po prostu czuję, że tak, ale zadanie to pozostawiam krytyce. Wiersz opublikowany nie staje mi się obcy, nawet kiedy wracam do tekstów wydanych, zawsze skupiam się na nowych wyzwaniach, o które dopomina się mój „mus wewnętrzny”. Jeśli w gablocie lekarskiej umieszcza ktoś mój tekst, to odczuwam satysfakcję, ale jest to już własność innej osoby. Ma do tego prawo za moim przyzwoleniem.

Czy są, a jeśli tak, to jacy twórcy są dla Ciebie istotni oraz inspirują Ciebie w twórczości?

Są. Wielu. Właściwie moje szczęście polega na tym, że „natrafiam” w tekstach na jakąś myśl, refleksję, zdanie, wobec którego autor nie miał żadnego ukrytego zamiaru, a mnie ono pobudza, inspiruje, staje się początkiem, a, być może, iskrą zapalną, przy pomocy której sam w sobie rozpalam ogień. Dlatego w moich książkach znajdziesz wiele cytatów, które nie były przeznaczone do roli cytatów, ale spełniły się przeze mnie, w moim przetwarzaniu świata czy światów. Takim inspirującym poetą jest na przykład Yves Bonnefoy czy też Portugalczyk sprzed stu lat Fernando Pessoa, ale i Różewicz i Gąsiorowski, i cała hybrydowa grupa, od kiedy tam bywałem, ich słuchałem i próbowałem przeniknąć młodym umysłem „wykwity” Jerzyny



Mestia, Kaukaz, Gruzja

albo Leszina. Począwszy od tej epoki, drugiej połowy lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, mojej młodości szczęsnej, umyśliłem sobie Związek Literatów jako cel. Ot, taka młodzieńcza fantazja. I zobacz, fakt że późno, ale się ziściło. Nawet zostałem warszawskim prezesem.

Myślę tak, jeśli chcesz poznać moją odpowiedź, jako osoby wywołanej do tablicy, to posłużę się cytatem z mojej ostatniej książki poetyckiej, za którą w pewnym sensie otrzymałem szaczną Nagrodę im. Juliusza Słowackiego. Chodzi o *Nieprzebrane rzeczy*. Napisałem tam: Wypatruję, czy na północno-wschodnim krańcu nie dostrzegę mojej kolebki, ale gubi się gdzieś w cieniu zapomnienia. I ganię siebie za sentymentalizm. Rodzinne gniazda nie mają prawa istnieć wiecznie. Na stromym brzegu iluzji tylko kilka postaci

przypomina mi bliskie osób z rodziny oraz niewielu przyjaciół, którzy już umarli:

Matkę cudzoziemkę, kontemplującą ryską młodość; swój świat prawie w całości zachowała wyłącznie dla siebie.

Ojca, wczepionego w życiodajne piersi dwóch żon następnych.

Brata, spadkobiercę pospolitego losu, utraczonego z powodu raka.

Dwie ciotki o odmiennym usposobieniu; jedna z niemieckim ordnungiem, druga polskoczuła.

Choleryczną i demoniczną babkę, postukującą laską, a nieco dalej drobnego dziadka, szewca z Sosnowej 33, podpartego laską wieczności. Laską o dowolnej łasce.

Przyjaciół mógłbym określać pośmiertnie, gdyby umarli w realu, a nie tylko w żywej pamięci.

foi. archiwum Grzegorza Trochimczuka

Są tam jeszcze inni ożywieni na mojej matrycy: William Viley, snujący opowieści o Frankym Furbo, lisie z duszą, Charles Marlow – fascynat ciemności, Soares z Lizbony, Douve, poetycka żywicielka Bonefoya, Hans Castorp, Baudolino, niespożyty kreator rzeczywistości wymyślonej, i Allen Ginsberg i jego Skowyt z dedykacją dla Carla Solomona, nieskazitelny David i ułonna Wenus z Milo, małe tancerki Degas, Gil Pender i bywalcy Café de Flore, Marcel i Robert de Saint-Loup, i jeszcze inne stworzenia, i cacka, i ich stwórcy: Michel de Montaigne, Cyprian Kamil Norwid, Rainer Maria Rilke, Fernando Pessoa, Henri-Frédéric Amiel, Yves Bonnefoy, Lee Masters, Khalil Gibran, Umberto Eco, Mario Vargas Llosa, Tomasz Mann, Marcel Proust, Joseph Conrad, Oriana Fallaci, i jeszcze Ewa Demarczyk i Krystyna Prońko – śpiewające poetki, licznie zgromadzeni pejzażyści, impresjoniści, abstrakcyjniści z węglem i pędzlami. Nie wymienię was wszystkich. Jesteście jak liczne ptactwo, obsiadające klify kolejnych wysp, do których zawiąłem wcześniej. Wybaczenie mi wy, których teraz mój umysł nie wyświeśla, a śpiewacie we mnie swe pieśni i otwieracie pokoje ludzkich i nieludzkich przestrzeni. Ci i tamci nie dotrą powtórnie do mnie. Szybuję teraz na innej wysokości. Nie ma tutaj czułych gestów, nie ma raniącej obecności. Stałem się wyizolowaną postacią, ogarniętą nieustalonym dążeniem. Zależę od siebie, ponieważ chcę, lecz nie decyduję o mojej teraźniejszości. Jestem w drodze.

Mnie pasjonuje tzw. temat „poezji kobiecej”. Czy jako mężczyzna z sercem kobiety dostrzegasz różnice między, jak to się potocznie mówi „poezją kobiecą”, a tą pisaną przez mężczyzn, i jak to jest w Twoim przypadku?

„Poezja kobieca” – nawet tak zwana, nie wiem czym jest. I czy jest? Ale nadażam za twoją myślą. Niejednokrotnie zauważyłem pewne cechy w pisarstwie kobiet, które w specyficzny sposób naznaczają teksty. Być może więcej jest w nich tego, co noblistka Olga Tokarczuk, w swej noblowskiej mowie, nazwała cechą „czułego” narratora. Nie znaczy to w żadnej mierze, iż mężczyznom brakuje wrażliwości. Byłoby to wierutną bzdurą. Jednak poezja „męska” jest w większej mierze intelektualna, zdystansowana. Ale nie jest ani lepsza ani gorsza. Albo odnajduje czytelnika, albo go zniechęca. Dotyczy to w równej mierze poetek i poetów. Na przykład wiersze Aldony Borowicz, gdybyśmy nie wiedzieli, że autorem jest kobieta, moglibyśmy uznać za „męskie”, ale nie da się uciec od kobiecych konotacji. Mogę jednak wyobrazić sobie, że mężczyzna pisze albo dramatycznie pyta: „Dokąd biegiesz dziewczynko?”. Jako facet, któremu wszyto serce kobiety, nie odczuwam ani negatywnych, ani pozytywnych reperkusji, które można byłoby powiązać z płciowością. Bo czy ktokolwiek pisze sercem? To tylko metafora.

Od czego zależy i czym tak w ogóle jest według ciebie dzisiaj możliwy sukces kobiety w literaturze i w środowisku literackim?

Zadajesz pytania o zjawisko pisarskie, które jest wytworem kobiet, nie mam jednak kwalifikacji, aby je pozycjonować. Czytuję poetki, jak wszystkich poetów, i doprawdy w tym świecie można znaleźć perły. Nie będę dokonywał penetracji na ojczyznianym poletku, zawsze do bezpieczniejszego nie wchodzić do wrażliwego ogródka, który i ja uprawiam. Ale nie od rzeczy będzie wspomnieć Jorgie Graham, której *Prześwity* sprowadziłem do swojej biblioteki i zajmuje ona na półce



Relaks w łwach

należne miejsce. Akurat na potrzeby tego wywiadu wyciągnąłem tę książkę w białych okładkach, przytuloną do *Chwili jawy* Marka Wawrzkiwicza. Zatem Graham osiągnęła sukces, przynajmniej na kontynencie amerykańskim; w latach 1997-2003 pełniła funkcję Rektora Akademii Amerykańskich Poetów. A jej poezja nie ustępuje najlepszym przykładom. W wierszu *Składnia* kobieta tworzy poezję: *Jak czarne liście o świcie i o zmierzchu / przelatują szpaki, / skrzydlata regularna składnia. / Nagrobki nachylają się, każdy / mniej lub bardziej niż sąsiedni, / jakby chciały ogarnąć / całość / podobnie jak w tłumie (...).* Mężczyzna mógłby napisać tak samo, ale w tym przypadku szpakami i nagrobkami

zajęła się kobieta. Sądzę, że wciąż posiadamy zbyt małą wiedzę o pisarzach współczesnych, tak naszych, jak i zza miedzy czy też oceanu. Kto zna dorobek Seana O'Brien'a z Wielkiej Brytanii, nikt go nie tłumaczy, nikt o nim nie pisze. Jeden z jego poematów *Hammersmith* przetłumaczyłem i za jego zgodą opublikowałem na portalu www.shyhta.svid.eu.

Są tacy, co uważają, że pisarz nie pisze o swoich tematach, tylko jak gdyby obok nich, co w moim odczuciu Ciebie nie dotyczy, ale zakładając przez moment, że to twierdzenie jest słuszne, obok jakich tematów, jak myślisz, ty piszesz, a nie są wyraźnie artykułowane w Twojej twórczości?

Fot. archiwum Grzegorza Trochimczuka

Jeśli przypuszczasz, że poruszam się bardziej w swoich tematach niż w pobocznych, to mogę to przypuszczenie potwierdzić. Wybór tematyki obcej pisarzowi jest bardziej możliwy w przypadku powieściopisarzy, którzy kreują rzeczywistość nieodnoszącą się do jakichkolwiek faktycznych zdarzeń. Ja sam nie mam tego daru swobodnego konfabulowania, dlatego nie piszę i nie będę autorem powieści, a już w stu procentach typu science fiction. Profil mojego wykształcenia mieści się raczej w kategorii ścisłych. Nie jestem zwolennikiem wodolejstwa. Nie potrafię wytwarzać sążnistych elaboratów, krytyk i analiz, to łatwo przychodzi umysłom niematematycznym. Aż dziw bierze, jak wiele słów wytwarzają ci ludzie na każdy temat, i jakże wiele z nich powtarza się po wielokroć. Taka szkoła referatowa.

Jakimi cechami powinien dysponować twój

Z wiosłami na Wkrze

idealny czytelnik? Co powinien wiedzieć zawczasu i na co powinien być przygotowany? Czego oczekujesz od swoich czytelników?

Jako czytelnik najnowszej książki Księcia Harry'ego *Ten drugi*, wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Książkę Harry jest osobą publicznie znaną. Czytałem więc jego opowieść świadomie i to pozwoliło mi pełniej odczuć, a nawet w pewnej mierze wejść w jego skórę, utożsamić, był mi bliski jako bohater. Dowiedziałem się także o tym, że jego sposób widzenia świata, odczuwania, oceny zjawisk jest w dużej mierze podobny do mojego. Różni mnie z całą pewnością odmienne pochodzenie (choć krew mam nienajgorszą) i fakt, że nie brałem, kiedy w rozwoju człowieka nadchodzi czas wzmożonego zainteresowania używkami. Zatem, czy chciałbym mieć czytelników w pełni świadomych mojej osoby? Pomogłem im nieco, za radą Andrzeja Żora, wprowadzając



w części pierwszej *Odwrócenie. Intymne wędrówki umysłu* spory fragment wątków autobiograficznych. Jednak w gruncie rzeczy nie oczekuję od czytelników nic poza tym, ażeby odczuli radość, tam gdzie ja ją odczuwałem, albo smutek, jeśli on został zaklęty w wierszu. Najważniejsze aby moje wiersze były dla odbiorcy poruszające, albo odkrywczące, albo jeszcze lepiej – pierwsze.

Czy według ciebie tak zwany artysta, pisarz, poeta różni się czymś od innych ludzi, którzy artystami nie są? A jeśli tak, to czym? Chciałbym być na to pytanie odpowiedział również z pozycji prezesa największego oddziału ZLP w Polsce.

Oczywiście. Różnimy się tak bardzo, że zaskakuje nas w jakimś momencie nasza zwyczajność. Bo jemy, kupujemy ubrania, spotkujemy, kochamy, bołą nas stawy, leżymy pod najzwyczajniejszymi na świecie kroplówkami. A bywa, że grzeszymy, okazujemy niechęć i antypatię, albo postępujemy wrędnie, obiecujemy sobie poprawę, ale obietnice są jak psu na budę nic niewarte. Znam, tak jak i ty z pewnością doświadczyłeś, że nawet nasze literackie środowisko, które z natury rzeczy powinno być kulturalne samo w sobie, objawia szereg typowych przejawów ludzkiego zachowania, od najbardziej naturalnej zazdrości, przez plotkarstwo, aż po kopanie dołków. Marność nad marnościami. A jednak, kiedy stajemy jako autorzy na scenie Domu Literatury i czytamy swoje wiersze, stajemy się wyjątkowi, superuduchowionymi osobami. Ta aura wielkości unosi się nad widownią i przenika wszystkie pomieszczenia, omiata portrety prezesów, zawieszane na jednej ścianie w dwójce, znanej wielu osobom. Stanowi ducha tego miejsca. Kiedy widzisz i słyszysz

Marka Wawrzkiwicza od razu wiem, że to miejsce jest wyjątkowe. Chcę też cegielkę pozostawić po moim pobycie w tym Domu. Jeśli mi pomożecie...

Czy jest w twoim życiu jakaś przestrzeń, w której sztuki, literatury nie ma wcale? Jeśli jest, to czy mógłbyś opowiedzieć o tej przestrzeni, jak się w niej i z tym czujesz?

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Życie rodzinne, bieżące sprawy bytowe, podróże tworzą światy, które bywają „wolne” od literackości. Być może moi najbliżsi mogliby nieraz udowodnić, że jako osoba bliska im i znana przejawiam cechy zgoła dalekie od ideału pisarza, który – wiadomo – powinien... Lecz i na poziomie pierwszego piętra warszawskiego Domu Literatury w zachowaniu wielu można dostrzec przestrzenie nieliczące z... Ale, gdziekolwiek jestem, cokolwiek robię, nawet w marzeniach sennych i zaabsorbowany fizjologią nie mogę uciec od patrzenia i przeżywania poetyckiego. Niedaremnie ktoś powiedział, że poetą trzeba się urodzić. Żyjemy w kosmosie, nasze życie miewa kosmiczny wymiar, więc musi rodzić wiersze, choćby na kamieniu.

Gdybyś miał przez moment wcielić się w rolę surowego krytyka czy recenzenta, oceniającego twoje książki, to na jakie ich mankamenty wskazałbyś w pierwszym rzędzie?

Nie ma takich. Każda jest wyjątkowa. Każda przystaje do tego momentu mojego życia i kraju, i historii, w którym powstała. Jest przeciw moim świadectwem. Nie mogę sam poszukiwać jej wyróżników, poza uświadomieniem sobie, że właśnie mnie wyrażają. Czy udało się coś przekazać, co czytelnik zaakceptuje – nie wiem. Ale, jak sam wiesz, choćby jeden się znalazł. Prozę mogę poprawiać,

ponieważ każdą myśl da się wystawić jako inaczej. Zależy to od bieżącej perspektywy. Wiersze trzeba pisać nowe, bo wciąż nowym jestem ja sam. Mimo, że wiele ze mnie w swej istocie pozostaje niezmiennie. Biorąc pod uwagę praktyczne aspekty wydawnicze, przywiłajem autora jest dobry, pracowity, życzliwy redaktor. To zadanie wobec mnie już niejednokrotnie spełniła Marta Pelinko, za co jej bardzo dziękuję.

Co uważasz za swoje największe osiągnięcie i co jeszcze planujesz osiągnąć – w życiu, w literaturze?

W życiu – że żyję, w literaturze – że piszę. Wszystko, co z siebie wydałem, traktuję jako osiągnięcie, lecz nie jestem w najmniejszym stopniu zaspokojony. Fala poetyczna niech mnie dalej niesie, lubię to, jest konieczna, bowiem określa mnie, daje szansę na kolejne przeżycia. Taki jest bowiem los człowieka, być nie tylko obecnym, ale i wartościowym, pożytecznym. Wierzę, że jest pożytek z mojej roboty. Dlatego nie tylko planuję, ale też realizuję, poetą ciągle się staję, jakbym jeszcze nawet nie odebrał się od mojej skały, jakbym chciał znaleźć więcej powietrza pod skrzydłami. Ach, co tu gadać. Kocham życie i kocham to pisanie moje.



GRZEGORZ TROCHIMCZUK

(ur. 9 maja 1946 r. w Nowym Dworze Mazowieckim)

Jest poetą i prozaikiem, członkiem Związku Literatów Polskich, prezesem Zarządu OW ZLP, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej ZG ZLP. Studiował matematykę oraz profilaktykę i resocjalizację społeczną na Uniwersytecie Warszawskim W latach 1965-1972 był członkiem Zrzeszenia Studentów Polskich. Prowadził aktywną działalność w radiu i klubie studenckim. Zajmował się m.in. działalnością artystyczną jako autor i wykonawca kabaretowy. W życiu zawodowym parał się upowszechnianiem kultury w spółdzielczych środowiskach osiedlowych i wśród młodzieży. W obszarze przetwórstwa żywnościowego przyczynił się do utworzenia stowarzyszenia producentów i przetwórców żywności. Był aktywnym współuczestnikiem procesu akcesyjnego do Unii Europejskiej. Jest współautorem *Kodeksu Etyki Żywnościowej*. Debiutował późno (w 2012 roku) książką *Dwa ptaki w jednego przeistacza*. Do chwili obecnej wydał łącznie 12 tomów, spośród nich ważny: zbiór *Przedmowa*, zbiór poematów (pieśni): *Dopóki nie umarłem*, a ostatnio tomiki poetyckie: *Poniki* i *Nieprzebrane rzeczy*. Prowadzi własny blog poetycki www.grzegorz-trochimczuk.blogspot.com i współredaguje stronę internetową www.shyhta.svid.eu.

TWÓRCZOŚĆ: POEZJA: *Dwa ptaki w jednego przeistacza*, GT, 2012; *Przedmowa*, GT, 2013; *Blisko*, GT, 2013; *Wiersze 2013*, GT, 2015; *Potomkowie niczego*, GT, 2015; *Listy do siebie*, GT, 2016; *Dopóki nie umarłem*, GT, 2017; *Pokuta*, GT, 2018; *Poniki*, GT, 2020; *Nieprzebrane rzeczy*, s. 92, 2021; PROZA: *71 dni – Opowieść mężczyzny z sercem kobiety*, Rea Sj, 2019; *Odwrócony. Intymne wędrówki umysłu*, s. 410, *Komograf*, 2021

ODZNACZENIA: Srebrna Odznaka im. Mikołaja Kopernika „Primus Inter Pares” (1977); Brązowy Krzyż Zasługi (1978); Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury” (1982); Złoty Krzyż Zasługi (2001); Odznaczenie za Zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej (2014); Odznaka „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2021)

niedokończona opowieść o niemej miłości

zawsze najtrudniej opanować ręce
drżące rozsypują złe wiadomości
zanim boleśnie dotkną chowam je naprędce
wy nieustuchane moje

od chwili gdy nastąpił podział na dwa światy
złożone z odmienności byliśmy poprzeczni wobec uciekającej fali
znosiły się nasze namiętności
żał za utraconym błąkał się w niewypowiedzianej dali

widziałem siebie patrzyłem w twoją stronę
i ty widziałaś że patrzę
jak na widowisko w którym najtrudniejsze role
zagrać musieli amatorzy w profesjonalnym teatrze

niełaskawy czas odmiennie przepływał
twoje rozciągnięte w wieczność czekanie już zakończone
miasto ciebie wydało i na ulicy zaskoczyło cicho
a mnie tam nie było i nikt nie wyrył pamiątkowej tablicy

potem dotarły do ciebie korzenie sosny
ich żywica do dziś klei ręce w moich kieszeniach
mój świat nadal przepływa nad tobą bezgłośnie
stoję blisko lecz nie odzywam się i ciszy nie zmieniam

w twojej wodzie Dżwino rąk nie obmyję

2012

najkrótsza historia czasu

znów stałem się młodzieńcem
zakochanym wieśniakiem na antymaterii
myśli wysokich energii rozlatywały się spiralnie
pomiędzy stronicami wypucowanymi przez intelekt Hawkinga

prześmiewczy
przysiadł się do mnie w styczniu
palcem skrzył kilkadziesiąt lat
unicestwił

kołowałem jak jastrząb nad pierzchającą przepiórką
uciekła we mgłę
otumaniały wiosny jednej ziemi
i bajki jednej kochanki

przecierałem oczy

lubię stan wybuchu wielkiej euforii
on i ja nierównolegli
byliśmy w tej podróży zbieżni
choć coraz bardziej odlegli
jak z różnych galaktyk
poeci

Hawking gramolił się blisko horyzontu
enigmatyczna zapaść mamała w czarnej dziurze
a na śmiesznej chmurze
spadałem
z gałęzi

2011

Ponad rzeczami stanąć

To dziwne tak patrzeć, jak płonie wiersz.

Na skrawku papieru, kiedyś, mieściły się odrębne słowa, rosnące znaczeniem, odbite w lustrach muz, mieniące się zależnie od pór, nastroju i celu podróży, rysowały szczegół człowieka, istnienie przedłużały poza nieuchronną granicę, choćby już zwinął się mięsień, rozplynął pomiędzy korzeniami tłuszcz, osocze, krwinki odmieniły barwę liści, choćby ból stał się strzępkami chmury i spłonął w pożodze. Dym wynosi myśli, jedne pomiędzy gwiazdy, drugie ponad Wezuwiusz. I szary popiół rozdmuchuje wiatr w ostatnim oddechu.

Następnie zapakował drzewa, srebrne łuski ryb, szylkretowe grzebienie, promienie zagubionego przed zachodem słońca, rogi skrzydlatych kóz, organki i pióro sójki, pamiątki z celulozy, fiołkę poświęconych łez, i łonowy włos. To niosąc i dodając kolejno wydzielinę z grasicy, żeby wchłaniać, widzi. Obnosi się dopóki chce być poetą. Pisze o wojnie wiersz.

Fakt, który mogę uznać: Jesteś ciągłością.

Przez pamięć
nadal terażniejszą, bez ciężaru
dawnych nieistotnych zdarzeń,
zagrzebanych w piasku, mule,
oceanie gęstym od osobistego miafu
nosisz imię-bandanę.

Widzę na twoim czole
znak wyłączności, próbuję pojąć
jak suchą stopą przeszedłeś
od życia do życia,
przez dwa światy,
byłeś i jesteś ich iloczynem.

Nie zaprzeczysz,
rano nakładałeś buty i wychodziłeś
za chlebem, mydłem i ciociosanem,
twarze dzieci przymilałeś słońcu,
pozostawałeś z żoną przez pracowite lata.
Zużyłeś się na marzeniach o Paryżu
i krokusach na halach, nie zaprzeczysz.

Teraz rano nakładasz buty i wychodzisz
w głąb siebie, wyciągasz nitki ze ślubnego garnituru,
barwisz pelargonie z wyspy Ios,
oddychasz do bólu płuc,
litera za literą opisujesz trap,
po którym wszedłeś na nowy ląd.

Metamorficzny typ,
pokonałeś szczeliną bez serca,
pamiętam jak odrywałeś się od śmierci,
mówili, czuwał Bóg,
mówili wstanie, być może,
a najbardziej sam podniosłeś ciężar –
istnienie na zawsze.

Znowu mógłbyś kochać
gdyby kochanie zależało od mięśnia,
lecz on jedynie otwiera oczy na miłorząb,
nakazuje ręką żeby ożywały w deszczu
a później pod wieczorną gwiazdą
równym rytmem oddziela początek od końca.

Nie będę pouczał jak scalić siebie,
żeby nie uronić słów
zapadłych w dno wyczerpanej studni,
gestów przewianych wiatrem.
Jesteś swoim następstwem
z komorą pełną krwi
i szaleństwem pisarza.

XIX

Czas jest niedokonany.

Bardziej wymyślony niż wszechobecny nie ma nic wspólnego z zegarami –
wskazują bieżącą godzinę, oznaczoną i wyuczoną, żebyśmy poznali kosmiczną
pauzę ogromną jak balon z tchnieniem boga, doznali zatrzymania serca
i pchnięcia krwi w aortę, odczuli groźbę miecza przed ciosem i groźbę ciosu,
którego na szczęście nie ma teraz, teraz, te-

raz stoję tutaj, i wciąż jestem tutaj, mimo że odróżniam krój innych liści,
odróżniam miękkość ziemi, głębię puszczy i istotę cypla wysuniętego
w morze, latarni wypatrzonej przez żeglarzy; jestem żeglarzem, którego
okręt nazywa się Wieczność, ona nie odczuwa upływu czasu i rzeczy
skończonych, wyrzuconych za burtę w niespokojnym umyśle,

skóra jest zbiorem, uwidacznia linię pa
pilar
ną
ukrytą w tych słowach
napisanych
i czytanych,
niedokonanych, bo dociera głos,
widać ułomność,
ciemną plamkę
i jaśniejsze blizny
na skórze piersi,
na dłoni i na goleni,

na szczęście bez skazy na brzozie pozostała śmierć żołnierzy, oni wciąż są
w ataku, obronie i w stanie agonii, zawsze można orzec nie ma żołnierzy
na plażach Normandii, są w marszu lub śpią obejmując rękami swoje głowy,
księżyc na nich kładzie blask nieśmiertelności, jest słońcem zaklętym w ich
tropach, już od nich niezależnych, wciąż niedokonane trwają na ziemskich
drogach, gotowe na następnych,

tymczasem świerszcz z wieloma świerszczami gra, granie nie ma końca tak jak nieznaną jest początek, nawet ta noc zasiedzana między oddychającymi drzewami przestała być widoczna, już nie przypomina nocy i dniem nie jest, tylko trwaniem drżących skrzydeł bez oznak widoczności, samym marzeniem, które poznali śpiący żołnierze i kochankowie pod gołym niebem,

dlatego nie mówię starcom, że byli młodzi, nie poszukuję tożsamości z brzoskwińnią skórka, nie zaglądam w lustro, wystarczy z duchem swoim w przyjaźni wyjść na plac wolności; ci, co zeń wybiegli w nieokreśloną przeszłość już byli straceni, życie nie potrzebuje czasu, węzełków Inków ani Azteków, tam-tamów odliczających przewiny najeźdźców, rozwiążność nie podeprze się zmysłami Greków, a intelekt nie będzie głowił się nad Seneką.

Dzisiaj mogę być trąszką.

XXXVII

Podróżowałem, ale ludzki kosmos

rozrósł się bardziej niż ziemia.
Niepodobna odnaleźć drugiego.

Brzeg obejmuje wyspę,
zanim nieba dosięgnie sekwoja
bez spoczynku wrasta w skałę,

ze wszystkich oliwek świata
wyciśnięto życie,
w piwnicach dojrzewa wino,

katamaran żaglem rysuje szmaragdowy ocean
gdy słonecznym dyskiem pcha wiatr
od Machu Picchu.

Nazwano wszystkie góry
lecz nieprzeliczalne są ich kamienie,
przypadkowy jeden naznaczony okiem.

Wydzwignięto wieże ponad miasta,
podobne do monstualnych banków
licytują właściciele, kto zna ich?

Gdy ramię przy ramieniu zdążyliśmy na Lofoty
o lodowcach i fiordach mówiliśmy po imieniu,
paśliśmy się na dachach, pławiły nas nurzyki.

Pamiętam tłum na Manhattanie – dziką rzekę
i nikogo więcej, Plac Świętego Piotra z jednym
wielotysięcznym oddechem.

Kogo poznałem, gdzie, kto wdarł się
do samego środka głowy, może ów kulissnem przybity do krawężnika.

Jeszcze kilku brzydkich albo pięknych ludzi,
ogniste sari w zmierzchu pod Dżajpurem
i ty, z jakimś bogiem w sercu.

Siódma rano, deszcz

W metrze suche nitki tulą się do siebie.
Czy Noe zapomniał o motylach?
Zaginęły wczoraj.
Różom zwisły ciężkie głowy.
Ogłaszam całkowity brak kolorów,
zapitą zieleń i szarżynę chmur.

Nie wyjdę w pole,
nie pojedę do biura.
Na stole wystygła kawa i sznur letnich słów
schnie z mozołem.
Morze niezżętych zbóż i kąkole,
i chabry skroplonego błękitu.

Doczekanie lata. Znowu wzywa południe
do lazurów bzdur – palma, drink i lód.
Na gardła narzekają w chórze,
w niebieskiej orkiestrze nul.
W pelerynie chcę obejrzeć pełnię księżycy
godziną po ostatniej przerwie

Poeta pod lipą

Natchnienie spływa spomiędzy konarów i liści
z powietrza.

A ja z korzonków
uwalniam ziemię.
Odrywam podziemne kłącza
długowiecznym drzewom.
Odstoniętym łykami
nawilżam palce.

Ciemniej moje dłonie.
Brudzą kartkę,
na którą wysypuję nasiona.

Z zielonymi myślami
wyczekuję deszczu.
I pragnę
trochę słońca.

Przecinają obce wody

Myśli w łodzi poddanej prądom wody a postulsznej
wiosłom, ignorują na brzegach gromady bezimiennych
osób – grotolazów, lotniarzy, komików,
kluby starców i wdów, i kochanków *in flagranti*.

Nie wzdraga mnie metaliczny dźwięk fali,
chrzęst dotykających drewna ryb, obca ręka
wynurzająca się z krzykiem z mętnego wiru –
nieczułe są wiosła na zimno dopływów.

Pozwalam myślom płynąć i krażyć, krażyć i płynąć
w górę, gdzie byłem na początku, i ku ujściu, tam,
gdzie nawet zakneblowany i skuty stanę się wolny.
Wszystko już znajome przepada za horyzontem.

Młodość

Czy tęsknię za nią? Nieutraconą?
Błąka się po odległych stepach, błoniach
i obłokach.
Jest ocalonym blaskiem w oku, zapatrzeniem,
zagubieniem na jedno mgnienie.
Nie spoglądajcie na usta ani na skronie.
Nie zapamiętujcie gorzkich migdałów. Cierpkich słów.

Idę tym samym ogrodem od pierwszego westchnienia.
Kosmos za mną. Nic się nie powtarza, nawet kamień
rzucony nie wypływa z wody. Srebrzysta
łuska ryby chwytą światło i odpływa w morze
od początku bez końca. Brzeg się wydłuża
i prowadzi, ślady przemijania giną
na drodze od siebie do siebie.

Obarczały mnie namiastki,
złudzenia błyskających łusek.
Otrząsnąłem wszystkie warstwy.
Lecz niedozwolone są diabelskie sztuczki, śmiech
najdonośniejszy w pustce. Lekiem na przetrwanie
oliwę stawy i hołubię
zielony pęd, którym żyję.

Rozrasta się na każdej stacji, puk-puk
w niebo na zachodzie. Drwi z pochylonych wierzb.
Nadzieja na jeszcze wyższe, głębsze, oczywistsze –
kołysze się niby latarnia nad przesmykiem wiedźm,
aż brama pomiędzy *było* i *jest* zniknie.
Rozniecają się ognie,
burzy krew.

Warszawa, 19-23 marca 2023

161.

Stara kobieta usiłowała podnieść się z pozycji leżącej. Chciała uchwycić zwisającą nad jej
łożkiem poręcz do podciągania. Całą sobą skupiała się na tym zadaniu.
Siedząc na brzegu łóżka ze stopami opartymi na niskim stołeczku obok, uniosła
wychudłą rękę obracając przedramię tak, że na luźnej, cienkiej skórze gęsta sieć
zmarszczek układała się, jakby wiatr zsywał miałki piasek w podłużne, równoległe
fale, biegnące łukiem od nadgarstka w dół ku łokciowi. Przyglądała mi się z łagodnym
uśmiechem na pogodnej, nadzwyczajnie gładkiej jak na ten wiek twarzy i z błąkającym
się gdzieś pod spodem pytaniem, czy zauważam fenomen starości.
Po chwili oparła dłoń lewej ręki na przysuniętym blisko łóżka stoliku na kółkach
i spoglądając na przedramię powiedziała:
– *Jako siedemnastoletnia dziewczyna siedziałam przy stoliku w Cafe Club (to było
osiemdziesiąt lat temu w Nowym Dworze Mazowieckim – przyp. mój), który prowadziła
siostra Marysi, wiesz, tej Niemki, i przyglądałam się swojej ręce, tak jak teraz.
Pomyślałam wtedy, że jest bardzo piękna.* – Spokój jej twarzy ukrywał prawie widoczne
żywe wspomnienie z lat dziewczęcych, które wryło się w pamięć jako ważne, którego
zapomnieć niepodobna.
Widziałem prawie namacalnie, że *tamtą dłoń* widziała tu i teraz. Popatrzyła
z nieokreślonej oddali na mnie i wydała mi się niezwykle bliska.

Jeden z rozdziałów książki: *Odwrócenie. Intymne wędrówki umysłu.*



W Ciechocinku

18 maja 2018 (piątek) ¹

Fragment z książki Grzegorza Trochimczuka, *71 dni. Opowieść mężczyzny z sercem kobiety*, Wydawnictwo REA-SJ, Warszawa 2019

Zwariowany dzień prawie już za mną. Piszę w Iwach po powrocie z Warszawy. Bolał mnie nogi. Czuję się jak zdjęty z krzyża. To zapewne nie tyle wysiłek fizyczny, co natłok spraw i stres związany z kontrolowaniem czasu. Wszędzie należy być o odpowiedniej porze. Rano do Anina. Szpital od przystanku

autobusowego znajduje się w odległości około 800 m. Trzeba było tam dojść dziarskim krokiem, a następnie wrócić. Po godzinnym oczekiwaniu na ekstra wizytę u dr Komudy, udało się wspólnie przeanalizować czynniki, które potencjalnie powinny obniżyć moje zbyt wysokie ciśnienie

rozkurczowe. Akurat te dwa dni pobytu w Warszawie zaowocowały nieoczekiwane poprawą wyników, co zbiło mnie z tropu. Fakt jest faktem! Jednak doktor wprowadził korektę. Będę wieczorem przyjmował jedną tabletkę więcej i zobaczymy. Mój przypadek skłonił doktora do opowiedzenia historii prawie niebywalej.

Pewna kobieta prowadziła dosyć gruby kajet z nazwami leków, które okazały się nieskuteczne w obniżeniu jej ciśnienia. Trudno było znaleźć inny, ponieważ lista była już na wyczerpaniu. Jeden z kolejnych zastosowanych środków przyniósł jaki-taki rezultat, ale dopiero przez przypadek wyszło na światło dzienne, że test na uczulenia wykonany przez ową kobietę, wykazał dużą wrażliwość na kukurydzę. Wtedy myślący lekarz mógł skojarzyć tę informację z rzeczywistością. W wielu preparatach leczniczych stosowana jest bowiem skrobia kukurydziana. Od tej pory lepsze dobrane leki poskutkowały. A kobieta cieszy się ciśnieniem wzorcowym.

Na rezultat moich korekt w leczeniu muszę poczekać kilka dni.

Następnie pojechałem na targi, oczywiście spóźniony o całą godzinę. Ale zdrowie ważniejsze niż niesprzedane książki. Na szczęście autobus 125 z Kajki miał przystanek końcowy przy przystanku PKP Warszawa Stadion. I co? Żeby dojść do wejścia głównego trzeba było jeszcze raz pokonać jakieś 800 metrów, trochę pod górę i po wysokich schodach. Czwartek i piątek do południa to nie są dobre dni dla handlujących na targach – wiele szkolnych wycieczek, mało klientów gotowych kupić książkę. Na nasze stoisko przyszedł Szabolcs Szilágyi, węgierski prozaik, który zajmuje się również tłumaczeniem utworów poetyckich, tzw. białych,

na język węgierski. Dałem mu swoje dwie książki z życzeniem, że jeśli spodobają mu się, to być może zechce podjąć trud przetłumaczenia. Zatliła się iskra nadziei.

Wietnamski obiadek – rosół z kurczakiem i chiński makaron z dodatkami wegetariańskim – zasolił mnie. W Café Green Nero na placu Unii Lubelskiej wypilem kawę amerykańską i udałem się tuż obok na ulicę Polną, aby spotkać się z moją lekarką, która przez kilka lat zajmowała się mną i moim „przypadkiem” w anińskiej klinice. Jej mieszkanie, które służy także za gabinet lekarski, zostało pięknie i gustownie urządzone. W hallu po prawej stronie doktor pokazała mi oprawiony w ramkę i pod szkłem tekst, mój własny, który przed siedmiu laty podarowałem jej po promocji mojej debiutanckiej książki *Dwa ptaki w jednego przeistacza...* Z tomiku szczególnie przypadł jej do gustu jeden krótki tekst:

Abys żył²

*musi bić twoje serce
w nieprzerwanej pogoni*

*krw musi być
twoją życiodajną rzeką
matką karmiącą bezzwrotnie*

*wiatr w tlen zasobny
przynosi znad pastwisk dobre wieści
odnawia siły porusza każdą molekułą
człowieczą*

*gdy żyjesz
możesz oglądać
czereśniowy sad w rozkwicie*

*a życie
pozwala abys napisać
poemat o szczęściu*

Widok tego wiersza przywołał dobre wspomnienia i odczułem radość, że znalazł tak poczesne miejsce. Zatrzymują się przy nim pacjenci przychodzący do dr Browarek na wizytę. Powiedziała mi to sama, po prostu. Nagrałem z nią rozmowę, którą umieszczam w mojej nowej książce. Jestem zadowolony z tej rozmowy, i myślę, że to, co przekazała dr Aldona Browarek zainteresuje moich czytelników...

Do Iw przyjechaliśmy z Moniką jej Chevroletem. Spotkanie na stacji metra Słodowiec także wymagało sprężenia się, zwłaszcza że musieliśmy zmienić *ad hoc* miejsce spotkania ze względu na skrócenie trasy metra z powodu awarii. Udało się porozumieć! Przy drodze tuż za Karolinowem zatrzymaliśmy się, aby kupić pierwsze truskawki z pobliskiego pola. W tym roku wszystko tak wcześnie dojrzewa – truskawki gruntowe w połowie maja, a nie czerwca, to prawda prawie nie do uwierzenia. A smak truskawek wyborny, uwierzcie. Polskie najlepsze, dojrzewające na mazowieckim piasku w promieniach mazowieckiego słońca. Nie znam lepszych, a miałem okazję próbować w niejednym miejscu. Właśnie przypominałem sobie, że nic nie zdradziłem z wczorajszego wieczoru w Ujazdowskim Zamku. Na powitanie lampka wina, pod jedną ze ścian oczekiwało jadło przewidziane na później, po części oficjalnej i po koncercie. Różnym, mało mi znanym ludziom, wręczono medale i statuetki Ikara. O, przepraszam jeden Ikar trafił w ręce mojego

znajomego. Znamy się od chwili rozpoczęcia moich studiów na uniwersytecie. Był wówczas kierownikiem klubu „Pod latarniami”, najpierw w akademiku na Zamenhoffa, później na Żwirki i Wigury. Jan Rodzeń na dobre związał się z pracą w sferze kultury. Od wielu lat prowadzi, jako zasłużony dyrektor, Klub Księgarza na Starym Mieście. Sądzę, że statuetka słusznie mu się należała. Pogratulowałem. Chociaż Wasowski nie bez racji, acz żartobliwie, zauważył, że postać Ikara nie jest jednoznacznie pozytywna – bowiem jest symbolem upadku. Natomiast według niego mniej kontrowersyjny byłby Medal Dedal. Zgadzam się.

Koncert złożony z mniej znanych utworów Jerzego Wasowskiego cechował śpiew na dobrym poziomie, ale – niestety – wrażenia zepsuła fatalna akustyka dziedzińca Pałacu. Dźwięk wydawał się przestrojony. Bardzo szkoda. Po koncercie rozpoczął się sajgon. Wszyscy rzucili się na ścianę z jedzeniem i winem. Kolejki straciły rację bytu. Udało mi się wrzucić na mały talerzyk dwa plasterki wędliny, jedną dużą oliwkę, dwie małe cząsteczki dyni z octu i nieco zieleniny do dwóch tych kromeczek bułki. To co upolowałem, zjadłem na stojąco przy okrągłym stolczku. Zajrzałem do ciepłych potraw zza pleców tych, co nabierali je na duże talerze. Zapiekane ziemniaki, duszony kurczak i wieprzowina. Ochota na jedzenie zgasła. Sięgnąłem po kieliszek czerwonego wina, wypilem i szczęśliwy wróciłem do domu na Warneńskiej. Oczywiście autobusem 503.

Siostry

Grzegorz Trochimczuk

Krysia urodziła się, gdy w kraju rosło ciśnienie przed odwilżą. Matka przy porodzie krzyczała bolesne *O, o Boże! Krysiu!* Ulica krzyczała *So-li-dar-ność!* Tymczasem półtora roku później Anka, siostra Krysi, chyżo wyskoczyła wprost do świata stanu wojennego. Bezproblemowo, bezgłośnie. Wróg stał wtedy bardzo blisko bramy ich domu. W każdym razie swój wróg. W pojeździe opancerzonym. Wyglądało groźnie, bo wojskowy sprzęt to nie zabawki. Funkcjonariusza na szczęście dawało się rozpoznać w realu, tak jak nową gębę w telewizorze, ubranego w zielony mundur bez dystynkcji „nieprzyjaciel-przyjaciel”. Kolorowa, ekscytująca rzeczywistość jak półki w samie. Ocet i sól.

Ojciec tyrał na budowie na dwie zmiany, a właściwie, jak wypadło. Dwie zmiany, dwie córki, poza tym prawie dwie paczki papierosów dziennie. Płucem Mietka, zwykle w chłodnym zimowym powietrzu, brakowało tchu. Kaszał. Zwykła rzecz. Maria nie dawała mu spokoju.

– Nie pal tyle! – rozdrażniona narzekła podniesionym głosem. – Wylądujesz na Płockiej. – Daj mi, kobieto, spokój – odburkiwał. Ich rozmowy już od dawna przypominały wymianę pojedynczych strzałów.

Oddzielała je spora przestrzeń milczenia i czas, dłuższy niż potrzeba namysłu. Marii nie zależało na pyskówkach. Ale nie pozwoli na głupotę! Kłopoty same odnajdują drogę do człowieka. Czyżby o tym nie wiedział?

Na co dzień zmagali się z trudami życia. Szary kraj. Głodniejący. Walczący o najprostsze sprawy – kaszanekę, salceson, kawałek szynki raz na jakiś czas, rolkę papieru toaletowego, pieluchy, ubranka. Dziewczynki rosły. Maria sama szyła niektóre ciuszki. Jako szwaczka Ze spółdzielni krawieckiej wyczerpała wszelkie należne urlopy z okazji urodzin dzieci. Dlatego Ania trafiła do żłobka, a Krysia do przedszkola. Zaprowadzić, odebrać. Czasem padało na ojca. Zakupy, zakupy, kolejki w zatłoczonych sklepach. Ludzie zawsze wiedzieli, kiedy rzucą towar. Ugotować, uprać w IXI lub płatkach mydlnych w wirnikowej Frani, wyprasować. Heroiczne życie matki w okresie niemowlęctwa. Ale później nadszedł okres kontaktów dziewczynek z innymi dziećmi – katar na okrągło, i, mój Boże – zapalenie ucha. Maria ze strachem zawiadamiała kadry o kolejnym zwolnieniu lekarskim na opiekę nad dziećmi, ojciec przecież nie mógł jej w tym wyręczyć. Poza tym, kto uwierzy, że facet nadaje się do opieki. Było pewne jak dwa razy dwa,

1] Fragment z książki Grzegorza Trochimczuka, *71 dni. Opowieść mężczyzny z sercem kobiety*, Wydawnictwo REA-SJ, Warszawa 2019

2] Grzegorz Trochimczuk, *Dwa ptaki przeistacza w jednego...*, Warszawa 2012

że mężczyzna nie może dać rady i nie powinien. Ot, tak już jest, taka kultura. Maria zaciskała zęby, kiedy kolejny raz zmuszona była wędrować z dziewczynkami do laryngologa. Umierała ze strachu w zakatarzonej kolejce.

– Nie płacz, Aniu, nie płacz. – Krysia patrzyła na młodszą siostrę rozszerzonymi oczami. Brązowe włosy matka ciasno zaplatała w dwa grube warkocze. Ania, dla kontrastu, była jasną blondynką, zapewne po Mietku.

– Pani doktor, i co będzie? Znowu antybiotyk?

– Nie można inaczej, bo z ucha cieknie. Dam pani zwolnienie na sześć dni. I proszę się jeszcze z tym uchem pokazać.

Maria wstała z krzesła niezręcznie, zawadziła bezwładną dłońią o lekarские biurko. Wyszła nie czując bólu. Z powrotem do swojego świata, który zdążyła już poznać jak diabli. Widziała, że inni radzą sobie znacznie lepiej. Skąd ludzie brali na te fiaty z przydziału? Taka nędza, a samochodów coraz więcej. Tylko nie dla Mietka. Na szczęście doczekali się mieszkania, odczekując swoje w spółdzielczej kolejce. Wyjątkowo szybko, jak na ówczesne warunki, po 12 latach od chwili założenia przez matkę Marysi książeczki mieszkaniowej, M3 z przydziału. Zaledwie dwa pokoje i kuchnia. Oczywiście bez telefonu, przez co trudniej było zawiadamiać kadry o nowym zwolnieniu. Życ było trudniej.

Pewnej czerwcowej niedzieli wybrali się z dziewczynkami na całodniową wycieczkę nad Zalew. Wałówka to starannie złożone przez Marię kanapki, termosy z herbatą, trochę słodczy. Udało się nawet dostać czekoladę wedlowską. Obiad postanowili zjeść w „Mazowszu”, znanej w Nieporęcie najpie. Elegancka jak na tamte lata, przeszklona budowlą z dużymi oknami, tarasem i pokojami

do wynajęcia na wypoczynek tuż obok przystani, cieszyła się sporym powodzeniem. Dancingi. Raz na jakiś czas mogli sobie na wyjeździe pozwolić na pomidorową z makaronem i schaboszczaka z kapustą. Dla dziewczynek też znajdzie się coś odpowiedniego. Żeby nie dziadować i poczuć się inaczej niż zwykle, musieli odżałować część zarobków na fanaberie albo jak kto woli na szyk w restauracji. Dzień był pogodny, słoneczny. Lekki wiatr marszczył wodę jeziora. Popychał białe kłęby cumulusów, tak samo jak jaśniejące tu i tam na wodzie żagle szczęściarzy, pływających w oddali omegami.

Leżeli na rozpostartym kocu. Maria mrużyła oczy, spoglądając na rozbawione dziewczynki na skraju plaży. Rozweselone taplały stopami nabrzeżne błotko.

– Wiesz – odezwał się Mietek i zawiesił głos na chwilę. – Trudno tak ciągnąć dalej. Musimy coś zmienić.

– O czym ty mówisz?

– No, o nas przecież.

– A co ci się znowu nie podoba? Nie żartuj – westchnęła Maria.

– Nie mam najmniejszego zamiaru żartować. Sama widzisz. Jak tu przyjeżdżamy dla rozrywki, tracimy coś innego. Od dawna powinniśmy wymienić tapczan. Nasz nadaje się tylko na śmietnik.

– Nie jest taki najgorszy, wytrzyma rok, dwa...

– ...dwa albo trzy – wpadł w jej słowo Mietek. Widać było, że coś go poruszyło. Otarł czoło. Było gorąco, termometr na pewno wskazywał 25 stopni albo więcej.

– Posłuchaj – zaczął mówić nieco spokojniej. Cedził słowa. – Mój kumpel z budowy, znasz Ryśka, ma świetny pomysł. Są zapisy na pielgrzymkę do Lourdes. Wyobraź sobie, to we Francji. Autokar będzie musiał przejeżdżać

przez Niemcy. Ro-zu-miesz? Przez Niem-cy! – No i co? Niech jedzie, skoro ma pieniądze i wierzy w te, no tam, siły nadprzyrodzone.

– Nic nie rozumiesz, kobieto. To ja chcę się wybrać z tą pielgrzymką.

– Krysiu, Krysiu, nie pozwól Ani wchodzić do wody. Tylko na brzegu, słyszycie! – wykrzyknęła Maria, która uwagę musiała dzielić między dziewczynki i Mietka.

– No więc, Marysiu, na pielgrzymkę – podjął Mietek – żeby urwać się z niej w Niemczech. Przecież wiesz, że z moim zawodem znajduję tam pracę bez mrugnięcia.

– Daj spokój, chyba postradałeś resztki rozumu. Nawet o tym nie myśl – Maria zerwała się jak oparzona i pobiegła w kierunku dziewczynki. Mietek westchnął i walnął głową w koc. Minęła czternasta. Poczuli ssanie w żołądku. Czas najwyższy iść na obiad.

Do rozmowy wrócili wkrótce. W środę wieczorem dziewczynki powędrowały do swoich łóżeczek, jak zwykle po dobranocce. Dla Marii i Mietka była to upragniona wolna chwila. Jeśli nikt do nich nie wpadł z wizytą, siadywali przed telewizorem i oddawali się relaksowi. Tego dnia Mietek wyciągnął z torby butelkę Honey Cherry Brandy – wiśniówkę na miodzie, ich ulubioną. Maria badawczo spojrziała na męża. Przeczuwała, że coś się święci. Paluszki i krakersiki na ząb. Przepili do siebie. Eleganckie, wysmukłe kieliszki z rżniętego kryształu, pamiętające dawne czasy, przywoływały pamięć o kredensie w mieszkaniu matki, gdzie wiele lat stały za szkłem w oczekiwaniu na kolejną okazję. Teraz ładnie prezentowały rubinowy kolor wiśniówki.

– Wiesz, Marysiu, wpisałem się na listę. Pamiętasz, wspominałem o Lourdes. Nie przerywaj mi jeszcze – rzucił, widząc znicierpliwiony

gest żoninej ręki. – To jest naprawdę szansa dla nas. Łatwo znajdę robotę, odkujemy się. Przecież wiesz, ile warte są marki. To mocny pieniądź.

– Ale co ja zrobię? Sama z dziewczynkami. Nie poradzę sobie. Praca, dom, no przecież dobrze to rozumiesz... – zawiesiła głos i trwała w wyczekiwaniu.

Mietek trawił słowa. Nalał do kieliszków. Myśli Marii powędrowały w przeszłość. Jej matka, Niemka, znalazła się w Polsce tuż przed wojną. Przyjechała z jakąś misją handlową. W Poznaniu poznała Polaka. I stało się. Zakochani tak, jak zdarza się tylko w romantycznych powieściach, dali się unieść uczuciom. Byli jeszcze bardzo młodzi. Ślub wzięli bez oglądania się na nikogo. Zachłannie, prędko, bez zbędnych ceregieli. Zamieszkali w Płońsku, bo stamtąd pochodził młody wybraniec. Wojna przyszła nagle. Matka poczuła się znowu jak w ojczyźnie, była w Rzeszy. Przed jej mężem stanął wybór: ukryć się czy pozwolić wcielić do Wehrmachtu. Uległ naciśkom żony. Zaprzędając diabłu polską duszę rozpoczął służbę i wyruszył jako niemiecki żołnierz na front wschodni. A tam wkrótce, jak zdarzało się wielokrotnie, wszelki słuch o nim przepadł. Nie było go na liście poległych. Zaginął. Na nic zdały się zabiegi, podjęte przez żonę po wojnie, o ustalenie jego losów przez Czerwony Krzyż.

Drugi raz za męża matka Marii wyszła także za Polaka, starszego od niej o osiem lat. Spolszczyła się widocznie. I nie sprzeciwiła nowej władzy.

Maria przyszła na świat na rok przed śmiercią Stalina. Powojenna zdobycz matki-Niemki. Ech, dawne historie...

– Zamyśliłaś się, Marysiu. Nie będzie ci łatwo, to prawda, ale przecież trzeba zadbać

o przyszłość dziewczynek. Szaleje inflacja. Przynoszę tysiące nic niewartych papierów. Co za nie można dostać? A odłożyć? Gdzie tam. – Mietek miał rację, wiedziała o tym. Uśmiechnęła się jakoś smutno, mimo że wyśmienity smak wiśnióweczki powinien nastrojać dodatnio. Oboje ją lubili. Polski rytas.

– Już cię chyba nie zatrzymam. Postanowiłeś? – zapytała machinalnie jakby nie swoim głosem. – A forsa? Skąd ją wytrząsniesz? A może już masz, o czym ja nic nie wiem.

– Opłacenie wycieczki to nie taki problem. Musiałem jednak pożyczyć walutę od kumpla, żeby było na początek w Rajchu. – Oczy Marii otwierało zdumienie.

– A jak oddasz?

– Zarobię przecież. I raz dwa spłacę kumpla.

Aż do dnia wyjazdu Mietka, Maria nie mogła znaleźć sobie miejsca. Z paszportem udało się. Stan wojenny nieco zelżał. I chociaż było wiadomo, że sporo Polaków nie wraca z wycieczek na Zachód, ta sztuka udawała się następnym śmiałkom. – Co ja zrobię? – myślała uporczywie. – Sama mam sobie radzić z dziewczynkami? Nie tak miało wyglądać nasze małżeństwo, rodzina. – Nie mogła opędzić się od napływających myśli. Krysia – 6 latek, Ania – 4 i pół. Zaraz zacznie się szkoła, praca, dom. Kierat. A Mietek, pracujący w niewiadomym, obcym kraju, chciał polepszyć im byt. – Tylko czy to się uda? A jak nie?

Wyjechał w pewien majowy dzień. Pomachali do siebie na pożegnanie. Obejmowała mocno dziewczynki, tulące się do jej nóg. Dobrze, że nie mogły widzieć jej oczu. Błysnęła łza. Ot tak, nie wiadomo dlaczego, wbrew jej woli zakręciła się w oku. Otarła ukradkiem i teraz już same wróciły do siebie.

II.

Maria swoją samotność znosiła coraz trudniej. Jedyńca pamiętała, że jej matka nie dała wygrać samotności. Bez mężczyzny nie można żyć, ale wbrew temu przekonaniu, pierwszego męża sprzedała, uznając prawomyślność za wyższą rację. Dla dobra sprawy. Czyjej sprawy? Maria do końca nie była w stanie zrozumieć tej pokrętej matczynej intencji. Przemysliwała czasem własne koleje losu na tle losu matki, która została bez męża już po niecałych dwóch latach wspólnego życia. Drugi mąż, ojciec Marii, także opuścił je przedwcześnie. Zmarł na zawał, prawdopodobnie. A może na raka? Teraz już tak naprawdę nie wiedziała nic na pewno. Bo i skąd. Matka nie była skora do objaśniania spraw świata, a Marysia miała wtedy dopiero dziewięć lat. Taki los. W gruncie rzeczy wszystko jedno. Wiodły samotne, niełatwe życie sam na sam, ona i matka. Dawały radę.

Lecz teraz Marii wydawało się, że jej los jest o wiele cięższy. Jest mężatką, ale mąż fizycznie nie jest obecny tutaj, gdzie potrzebowała go najbardziej. W kraju teraz było żyć trudniej niż przedtem. Do czego to może doprowadzić? Po dwóch latach od wyjazdu Mietka i jego ucieczki na Zachód, spotkała się z Janką na kawie. Z nią jedną mogła rozmawiać jak z przyjaciółką. Swobodnie, bo Janka słuchała, rozumiała i delikatnie wspierała uśmiechem, ledwie zauważalnym gestem.

Nie zwracały uwagi na snujący się w kawiarni dym papierosowy. Obie niepalące, pochłonięte były własnym światem. Janka także była samotną kobietą. Jej facet przebywał w Stanach. Pracował tam na czarno. Ale dawał znać o sobie, pisał, przysyłał paczki, chociaż nie miała złudzeń co do tego, czy się cnotliwie prowadzi. Nie musiał. Znała go dobrze

i potrafiła być ponad jałową zazdrość. Janka dostrzegła zaczajony w oczach Marii strach. – Janka, ja nie dam rady... – prawie wyszeptowała Maria. – Widzę, jak przede mną wyrasta góra nie do przebycia albo po prostu mur.

– Marysiu, daj spokój. Nikomu nie jest łatwo. – Janka miała nadzieję odeprzeć tę falę zwątpienia. – Przecież my wszyscy, ty, ja i inni – zobacz tylko – dookoła biją głową w mur albo pazurami wydzierają towar ze sklepów. – Ja nie o tym. Czuję się bardzo samotna. Mam wrażenie, jakby Mietek porzucił mnie już na zawsze. Mnie i córki. Od dawna nie dostaję od niego żadnych wiadomości.

Janka podniosła głowę w kierunku Marii, wpatrywała się chwilę.

– Ostatnio było chyba okej?

– Janeczko, ostatnio to już ponad pół roku. Widziałyśmy się w kwietniu, zaraz po Wielkanocy. A to już październik, czas nie próżnuje. Krysia poszła do szkoły. – Zachnęła się, sięgnęła do wiszącej na oparciu krzesła torebki i wyjęła Klubowe.

Janka patrzyła niedowierzaniem – Ty palisz? – A palę. Od czasu do czasu. Zabijam nerwy i samotność. Uwierz, ja już sobie nie daję rady. – Odgarnęła z czoła kosmyk z ledwie dostrzegalną siwizną. Twarz Marii nie była ani ładna, ani brzydka. Emanowała ciepłem, kąciki ust lekko odchyłone ku górze nadawały jej twarzy pogodny ton. Tylko oczy nieco zaciągał smutek. Był w jej wizerunku jakiś rys niemieckiej urody. Niemieckiej kobiety, frau. Zapewne niezatarty ślad matki. Zaciągnęła się głęboko i wyokrąglała usta wypuściła dym. Janka podsunęła jej bliżej szklaną popielniczkę.

– Nie pomyślałabym, że będziesz palić. Pamiętam, jak narzekałaś na Mietka.

– Mietek? Cóż, po kilka miesiącach, kiedy się urwał, wiesz, mówiłam ci o tym, przyszedł

pierwszy list. Później jeszcze kilka, nie miał drygu do pisania. Dostałam kilka paczek i kilkakaset marek na konto w banku Pekao. – Zaczęła wypluwać słowa, które cisnęły się jej na język. – Nie wystarczyło na tak zwany dobrobyt, ale mogłam radzić sobie trochę lepiej. Najgorsze, że miałam dwie, a może trzy wizyty jakichś wścibskich panów z bezpieki. Nic nie wiem, mówiłam, niczego nie chciałam, nie namawiałam. Uciekł. Po prostu uciekł!

Przestała mówić. Nie mogła. Usta jej ściągnięty się jakby do płaczu. Nerwowo raz po raz strzepywała popiół z papierosa. Do popielniczki i obok.

Janka wyciągnęła rękę, kładąc ją na ramieniu Marii. – Ci..., Marysiu, tylko się nie rozbecz. Milczały przez dobrą chwilę. Maria zaczęła ciągnąć dalej, jakby jeszcze nie wylała całej zawartości żalu, niemocy, nagromadzonych wątpliwości.

– I wszystko skończyło się. Już tak długo nie mam od niego wieści. Nie daje znaku życia. Co ja mam robić, Janeczko? Czuję w sobie tylko bezradność.

– Spróbuję się zorientować, jak mogłabym ci pomóc. – Na Jankę zawsze można było liczyć. Należała do tych, którzy nie uciekają od dotkniętych nieszczęściem. Nie mogłaby być obojętną.

I rzeczywiście. Janka uruchomiła kontakty, dzięki którym mogła liczyć na pomoc w ambasadzie RFN. Przy okazji dała Marii znać, że podjęto starania w celu odszukania Mietka w Rajchu. Musiały teraz cierpliwie czekać.

Czas płynął. Szara, daleka od radości rzeczywistość przesuwiała się od jednego horyzontu do drugiego, zabierając kolejne dni w niepamięć. Rzeczywistość niepobudzająca. Nie było

w niej nic, co wzniewałoby ochotę do działania, otwieraloby cele, dawałoby szansę na podjęcie zadań. Nikt nie mógł dostrzec, że Maria pogrążyła się w depresji. Ogarniała ją niepostrzeżenie. Maria traciła grunt, który pozwalał twardo stąpać po ziemi. Uświadomiła sobie, że praca jest ciężarem coraz trudniejszym do udźwignięcia. Osiem godzin szycia dzień w dzień przez tyle lat. Kto wie, jak długo szwalnia jeszcze wytrzyma. Rynek zbytu zdawały się obojętnie na ofertę niewielkiej, rzemieślniczej firmy. Wygrywali silni gracze rynkowi. Realne płace w szwalni praktycznie na niezmiennym poziomie od lat. Zapewniały tylko wyrównywanie inflacji. Nic jej nie obchodziły związki zawodowe. Solidarność zamarała. Branża była bezsilna. Więc, co ona może? Kręciła się na co najmniej czterokrotnie wolniejszych obrotach niż szpulka nici, zatknięta na nieruchomym bolcu zamocowanym na korpusie maszyny.

Krysia i Ania rosły. Dziewczynki korzystały ze wszystkich przywilejów wieku. Nieobca im była starta do krwi skóra na kolanie i oczywista dziura w rajstopach. Gwar dzieciaków na trzepaku. – Mamo, mamo – wołała Ania. – Krysia mnie uderzyła! – Oszukuje, zobacz, mamo, jak oszukuje – Krysia walczyła o swoje. Przedszkole i szkoła najbardziej dawały się we znaki Marii. Nawet na chwilę nie mogła się uwolnić od tych koszmarów. Gdyby żył tata! Ale jego nie było już od tyłu lat. Marii trudno było sobie przypomnieć, jak wyglądał. Dziadek i babcia przebywała gdzieś w nieznanym niebie. Jej matka zmarła zaraz po narodzeniu Krysi, w grudniu, jakby zapowiadając polską wojnę. Nie zdołała wygrać z nowotworem, który spustoszył jej mózg. Właściwie śmierć była dla niej wybawieniem. Tak właśnie Maria osamotniała. A teściowie?

Płońska patologia, alkohol. Kiedyś, dawniej, jeszcze w narzeczeństwie z Mietkiem, wybrali się do Płońska z wizytą. Maria była zaszokowana. Pochłaj zakończył wizytę o wiele wcześniej niż można się było spodziewać. Właściwie niemal uciekli na PKS, byle szybciej pozostawić za sobą to niefortunne wydarzenie. Dobrze, że wcześniej Mietkowi udało się wyrwać z ich środowiska.

Maria z pełną zakupów siatką, urywającą rękę, wlokła się nogą za nogą wzdłuż Czarnomorskiej. Do domu było już niedaleko. Myślni błędziła po jakiejś nieznannej budowie w Dortmundzie. Wydało jej się, że za chwilę spotka Mietka. Wysoki, zauważył ją z daleka. Uśmiechnięty pomachał do niej, przywołując ku sobie. Ocknęła się nagle ze snu, widząc przed wejściem do klatki Jankę.

– O! A co ty tu robisz? Umawialiśmy się? Zaskoczyłaś mnie – powiedziała zbyt głośno, przecież to była Janka. Zdziwienie na twarzy zdradzało to zaskoczenie. – No wejdz, wejdz do środka – zaczęła otwierać drzwi.

– Marysiu, zaczekaj. Chcę ci coś powiedzieć, musisz wiedzieć. Nie chcę mówić przy dziewczynkach.

– Ale co się stało? O co chodzi? Nic nie rozumiem. – Maria jak wryta stanęła w progu klatki schodowej.

Janka patrzyła na Marię ze zrozumieniem, jakby gdzieś w głębi siebie poszukując współczucia. Jak przekazać niedobłą wiadomość? Wiedziała, że to jej powinność powiedzieć, ale umiała też sobie wyobrazić, jak ona sama odebrałaby tę bardzo złą nowinę. Maria złapała Jankę za rękaw.

– No mów. Mów przecież! Mietek? Prawda? To dotyczy Mietka. – Właśnie przypomniła sobie natrętne przywidzenie sprzed kilku minut. Przeczucie.

– Mietek nie żyje, Mario. Miał wypadek. Właśnie dowiedziałam się... – nie dokończyła. Torba wypadła Marii z rąk. Jabłka potoczyły się po chodniku. Obie usłyszały brzęk rozbitego szkła. Stoik? Butelka? Albo to był odgłos rozbitych szyb okna, które razem z Mietkiem wypadło z czwartego piętra. W ciemność... Maria osunęła się bezwładnie pod drzwiami, za którymi czekały na nią Krysia i Anka.

III.

– Krysio, nie zostawiaj mnie. Wyjedziesz beze mnie? A ja? Nie chcę tutaj być sama. Nie możesz mi tego zrobić! – Głos Ani drżał, mogła za chwilę się rozplakać. Jej oczy pociemniały, a może tylko zacisnęła powieki. – Jak możesz mnie zostawić? Jak możecie... – powtarzała. – Aniu, przecież wiesz, że tak musi być. Ale to nie będzie na zawsze. – Krysia pogłaskała Anię po jej długich jasnych włosach, opadających na ramiona. Objęła ją mocno. Mimo niedużej różnicy wieku wyglądała znacznie dorosłej. Tak eksplodowało w niej burzliwe dojrzewanie.

– Ale ja nie chcę bez ciebie. – Ania wciąż miała nadzieję.

Siedziały pod białą figurą Matki Boskiej na tyłach budynku o dużych prostokątnych oknach w białych ramach. Roztaczał się stąd rozległy widok na ogród ze starymi drzewami owocowymi. W drugiej połowie maja drzewa były już po kwitnieniu. Zieleniły się dobrze uformowane liście. Ogród ciągnął się aż do torów kolejowych. Tą właśnie drogą ze stacji Warszawy Gdańska powinna przyjechać pociągkiem ich mama.

O dzisiejszych odwiedzinach matki dowiedziały się od swojej opiekunki. Siostra Teresa od kilku lat, właściwie od początku ich pobytu w domu dziecka, sprawowała nad nimi

bezpośrednią opiekę. Ubrana w habit siostry ze Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej odślaniała przed nimi swoje dłonie, pocieszające w wielu trudnych chwilach, i dobrą twarz. Szczupłą, z siecią drobnych zmarszczek w kącikach piwnych oczu, o łagodnych rysach. Mogła mieć około czterdziestki, lecz kto miałby to stwierdzić. I po co? Siostry od ponad pięćdziesięciu lat prowadziły w Chotomowie zakład wychowawczy dla dziewcząt. Właśnie o tym pełna zdecydowania Janka mówiła Marysi, starając się rozwiać jej rozliczne wątpliwości, czy przekazać dziewczęta pod opiekę sióstr. Mówiła, że Fundacja im. Ojca św. Piusa XI. budzi zaufanie. Z całą pewnością siostry prowadzą renomowaną placówkę. Kilkrotnie powracała do tematu. Wiedziała, że Marysia po utracie Mietka nie da rady ogarnąć swojego życia na nowo. Na domiar złego, po zamknięciu szwalni, znalazła się w dramatycznej sytuacji finansowej. Nie wiedziała, jak ma ruszyć z miejsca. Przyrosła do swojej beznadziei. Czuli się wdeptana przez los. Płkanie nie przynosiło ulgi. Janka zauważyła niepokojące objawy depresji. Dla otoczenia nie było to takie oczywiste. Depresja, a co to za nowa fanaberia? Na osobę depresyjną spadały niesprawiedliwe opinie sąsiadów, koleżanek i kolegów, bez pardonu zdolnych do oceniania innych.

– Jej się nie chce.

– Co ona wyprawia?

– Jak można być tak słabym?

– A dzieci?

– Czy ona nie wie, że dzieci są najważniejsze? Itd., itp.

Janka wiedziała, jaki jest najlepszy sposób żeglowania po wielkim oceanie życia. Samotna, nie znalazła dla siebie odpowiedniego partnera. Faceci? Po jakie licho brać na siebie

dotatkowe ciężary, po co jej bezustanne użeranie się z kimkolwiek. Mało poznała przypadków? Doświadczyła tego miodu, za którym uganiają się dziewczyny i kobiety. Kilka krótkotrwałych związków rozleciało się albo wypaliło tak, że nawet garstka popiołu nie pozostała. A przecież miała w sobie ów pożądany skarb kobiecej zalotności. Zbyt mądra, zbyt wiele oczekiwała od mężczyzn, a oni nie mogli dostarczyć jej tego, czego ona oczekiwała. Nikt nie jest piękny, młody, bogaty a na dodatek czuły i odpowiedzialny. I... i... Została kobietą samowystarczalną. Racjonalizm i praktycyzm pozwalały jej na radzenie sobie w życiu. Wtedy, gdy komuniści byli u władzy, i teraz, już po łagodnym przewrocie i przejściu na gospodarkę rynkową, gdzie nie wiadomo jeszcze, kto trzyma ster w swoim ręku.

Jance udało się wyperswadować Marii, że jedynym logicznym rozwiązaniem, głównie kierując się dobrem dziewczynek, będzie oddanie ich pod opiekę sióstr służebniczek. Uwolnienie się od stresu bieżącego życia, stabilizacja ekonomiczna pozwoli Marysi otrząsnąć się i wyjść na prostą. Przecież nie zostawi ich tam na wieczność. Będzie mogła odwiedzać tak często jak zechce. To naprawdę dobra placówka. Wie, bo ma rozeznanie, tu i tam podpytała u znajomych księży. Niekiedy komuś przytrafia się takie szczęście, że nawet w nieszczęściu obok pojawia się Janka. Przyjacielska opatrność. Bo w wielu innych przypadkach nikt takiej Janki obok siebie nie znajduje. Można poznać te biedaczki na wysokich stołkach przy barach. Inne przestały już cokolwiek oglądać w lustrze, siedzą na brzegu wanny i łzawie rozpamiętują swoje życie.

O domu w Chotomowie więcej opowiedziała Marii Siostra Teresa. To zasłużona placówka

z wieloletnią historią. Piętrowy budynek z cegły, odbudowany po zniszczeniach wojennych, do dziś zachował w stanie prawie niezmiennym swój pierwotny wygląd. Siostra zwróciła uwagę, że dzięki staraniom Wyszyńskiego dom pozostał w rękach zakonnic, mimo wielu zakusów władz partyjnych i okołopartyjnych. Oczywiście musiał spełniać swoje funkcje zgodnie z prawem tak, jak państwo ludowe wymagało od placówek opiekuńczo-wychowawczych. Pomocne dla utrzymania statusu domu było brewe papieża Piusa XI z 25 listopada 1922 roku skierowane do Jego Ekscelencji ks. St. Galla Biskupa Polowego W.P., w którym dziękuje za jej utworzenie i przesyła Apostolskie Błogosławieństwo. Takie pismo miało moc! Siostra wierzyła w to bez żadnych wątpliwości.

Gdy dziewczynki znalazły się w Chotomowie, warunki bytowe były już znacznie lepsze. Duże, dwunastoosobowe sale zostały przebudowane tak, że dzieci otrzymywały przytulne 2-3 osobowe pokoiki. Ściany w pastelowych, przyjemnych, zróżnicowanych kolorach dawały dzieciakom poczucie odrębności i przytulności, której im, dzieciom z sierocińca, zawsze brakowało najbardziej, tak jak miłości. Krysia i Ania zajmowały 3-osobowy niebieski pokój na piętrze od strony południowej, dzięki czemu był bardzo jasny, prawie wesoły. Mieszkała z nimi Ula, sierota, pochodząca z pobliskiej mazowieckiej wioski. Ula była w wieku Ani, chodziły do jednej klasy w podstawówce, dlatego szybko się zaprzyjaźniły. Poza tym wyróżniały je charakterki, niewyłącznie cne. One zawsze pierwsze gotowe były do rozróbek, które powodowały u siostry Teresy załamywanie rąk. I biadolenie. Daremne. W malutkiej Anusi chochlik, u Aneczki diabełek, a Anka, to już ho, ho,

Czysty czort! Da się jeszcze nieraz Marii we znaki. Ale o tym później...

Tę niedzielę, jak wszystkie poprzednie, a zapewne i następne, rozpoczęła modlitwa w kaplicy. Do kaplicy prowadziły schody z drewnianymi poręczami. Wejście znajdowało się naprzeciw kominka w hallu. Na ścianie wisiał portret Piusa XI, patrona. Później wąskim korytarzem na lewo można było przejść do sali jadalnej. Niedziela to oczywiście kakao na śniadanie i prawie nieśmiertelna jajecznica. Zaraz za stołówką znajdowało się wyjście na dwór. Maj tego roku zapewniał na ogół słoneczną pogodę. Dziewczynki schroniły się przed natrączywym promieniami przy figurze i czekały na matkę. Zawsze stąd można było parzeć dalej niż na czubki własnych bucików, co współgrało z ich nieokreśloną tęsknotą. Za czym? Za mamą, tatą. Za kochającą się rodziną, przytulnym i spokojnym domem. Tutaj były w innym domu. Zawsze obcym. Nie takim wymarzonem.

Ani rozstanie z Krysią nie mogło pomieścić się w głowie. Odkąd pamięta zawsze były razem. A teraz nagle będzie sama. Krysia pojedzie w nowe, nieznanne miejsce. Oczywiście dwanaście lat wystarczy aby rozumieć, że kiedy kończy się jedna szkoła, to zaczyna druga. Właśnie ta druga znajdowała się w Płońsku. Dom dziecka i liceum. Autobusem godzina albo dwie... Nie wiedziała dokładnie. A jednak daleko. – Nie pojedę przecież, kiedy zechcę – myśli biegły jej po głowie. – A jak? A za co? Ania w odróżnieniu od Krysi miała impulsywne usposobienie. Kierowała nią pierwsza napływająca myśl, refleksja jak zwykle przychodziła później albo wcale. I prosto z mostu mówiła, co nie dawało jej spokoju. Była z pewnością nieodrodną córką Mietka. Krystyna, no właśnie – Krystyna nie Kryśka, często sprawiała

wrażenie, jakby najpierw wycofywała się w zacisze własnych przemyśleń, a dopiero po upływie bliżej nieokreślonego czasu uzewnętrzniała swoje przemyślenia. Wydawała się być bardzo opanowana. Tylko trzęsienie ziemi mogło z jej wnętrza wyrwać jakiś okrzyk. Kiedy Janka spoglądała na Krysię, miała wrażenie, że to wykapaną matką. Czy także zostanie cierpiętnicą? Czy i ją może dopaść jakieś rozczarowanie, jakieś uderzenie pięści losu? Ale ona, zanim się ugnie – przetrawi. Nawet uśmiechu było w niej o tyle mniej, o ile więcej było w Ance. Maria najpierw zajrzała do budynku, a dopiero potem stanęła przed córkami. Nagle tak cicho podeszła. Dojście od stacji na ulicę Piusa 69, pod tym adresem znajdował się dom dziecka, trwa około dwudziestu minut. Ponieważ dzisiaj było gorąco, Maria wyglądała na zmęczoną. Wciąż była młodą kobietą, ale na twarzy miała wymalowane trudne przejścia. Jakiś nieokreślony smutek, nawet kiedy się uśmiechała. Cień jakby się utrwalił. Poza tym miała zwyczaj upinać włosy w kok, co sprawiało dodatkowe wrażenie, że nie nadąza za współczesnością. Nosiła się staromodnie. Taka nie może liczyć na zainteresowanie mężczyzn, dla których pierwszy wygląd ma pierwszorzędne znaczenie. Nikt jej nie podrywał, nie proponował niczego, zresztą ona sama również nie zachęcała do tego. Nieprzystępna. Czterdziestoparoletnia matrona.

Objęła dziewczynki.

– Krysiu, Aniu, co u was? Pięknie wyglądacie. Tak się za wami tęskniłam. Zawsze, im bliżej przyjazdu do was, tym bardziej nie mogę sobie znaleźć miejsca. Ale już jestem, tak się cieszę. – Maria powitała je potokiem słów. I całowała każdą w czoło, policzki. – Ale już z was są panienki. Nie widziałam jeszcze siostry Teresy, jak w szkole?

– Dobrze, mam. Wszystko. Oceny mamy dobre. Ania niektóre oceny musiała poprawiać, no wiesz, zwłaszcza z matmy. – Krysia recytowała bez zająknięcia. Ania złapała matkę za rękę i mocna ścisnęła.

– Chodźmy na spacer. Jeszcze jest sporo czasu do obiadu.

– Dobrze. Powoli, najpierw uprzedźmy siostry. Wyszły na Piusa i skierowały się w stronę cukierni. Na lody.

– Wiesz, mam, jak skończę podstawówkę, chcę jechać do ciebie, do domu – powiedziała Anka zdecydowanym głosem. Sprzeciwu nie brała pod uwagę. Maria westchnęła. Krysia stawiała najdłuższe kroki. Podobnie będzie zdobywała własną pozycję. Stanie się samodzielną, wiedziała, że osiągnie sukces.

IV.

Maria wyjęła ze skrzynki list od Krysi. Tak dawno już nie pisała, nie widziały się też od kilku miesięcy. Czas leci. Była ciekawa co u niej. Kończyła już prawie drugi rok studium nauczycielskiego w Olsztynie – filologię polską. Jeszcze tylko rok i będzie mogła podjąć pracę jako nauczycielka. Krysia parla naprzód. Liceum w Płońsku ukończyła z wyróżnieniem i dość łatwo dostała się na studia. Otrzymała stypendium, zamieszkała w akademiku, radziła sobie. Maria wiedziała, że Krysia potrafi urządzić sobie życie, mimo wszystkich przejść, które ją do tej pory spotkały. Mimo braku ojca i słabości matki, a właściwie jej obeszła depresji.

Weszła do mieszkania, usiadła przy stole i niecierpliwie rozdzierała kopertę, aby jak najszybciej dotrzeć do listu. Oczywiście list został napisany na papierze z papeterii. Ach, ta Krysia, nie na wyrwanej pośpiesznie kartce, a właśnie na specjalnym papierze. To do niej pasowało.

Kochana! – Maria zaczęła czytać list, bezgłośnie poruszając ustami. Zmarszczki w kącikach ust zaświadczały o upływie czasu, tak jak siwizna włosów była śladem wielu trudnych przeżyć. – *U mnie wszystko wygląda dobrze. Sądzę, że dam radę w komplecie zaliczyć egzaminy w pierwszych podejściach. Wiesz, że lubię to swoje studiowanie. Zawsze lubiłam. Tyle się dzieje, mam. Nie bardzo wiem, o czym powinnam ci napisać najpierw. No dobrze, wyobraź sobie: ZAKOCHAŁAM SIĘ! Po raz pierwszy! Nie sądziłam nawet, że będę w stanie mieć chłopaka. A mam. To Broniek. Spotkaliśmy się dwa miesiące temu w klubie. Przyjechał służbowo na kilka dni z Ciechanowa. Do Olsztyna wysłała go firma, załatwia sprawy handlowe z podwykonawcami. Oczywiście musiał wrócić do siebie. Ale zaiskrzyło. Piszemy do siebie, a nawet przyjeżdżała do Olsztyna specjalnie dla mnie. I przedwczoraj oświadczył się. Maria przerwała czytanie. Właśnie w tym momencie do domu wpadła Anka, jak burza.*

– Daj mi trochę forsy, wybieram się na dyskotekę. Nie będę dziadować – wyrzyczała już od progu.

– A ty co sobie wyobrazasz? Czy ja mam bank? Chcesz szaleć, to najpierw zarób!

– Ale z ciebie mądrała. Wiesz, że szukam roboty. A teraz nie marudź. Nie zbiedniejesz z powodu pięciu dych. – Weszła z hukiem do łazienki. *Jak zwykle* – pomyślała Maria. – *Ona mnie wpędzi do grobu. Czy ja potrafię odmówić?* Kochała Anię. Przecież nie z własnej winy, raczej przez splot okoliczności spędziła tyle lat w sierocińcu. Sięgnęła do portmonetki. Nie umiała być asertywna.

– Dziękuję, mamuś! – Anka cmoknęła matkę w policzek. – Nie czekaj na mnie, wróć dziś późno. A list od kogo?

– Od Krysi.

– Co tam u niej? Żyje? – Wybiegła, zatrzymując drzwi.

W uszach Marii trzask zamykanych drzwi tkwił jeszcze w głowie przez dobry moment. Nie wiedziała, gdzie Anka spędza wieczory. Szkołę porzuciła po drugiej klasie, zapisała się na kurs stenotypistek – to dobry zawód. Jak będzie miała kwalifikacje to znajdzie robotę. Anka poznała dziewczyny, które zajmowały się czymś konkretnym, fryzjerstwem, manicure, nawet masażem. No, przed nimi jest przyszłość, skoro mają konkretny fach w rękę. Dlatego uważała, że prosty zawód to dobry sposób na życie.

Maria uwolniła ją z objęć troskliwego Domu Dziecka i zabrała do siebie zaraz po ukończeniu szkoły podstawowej. Uzyskała wymaganą zgodę Sądu. Krysia przebywała jeszcze w Płońsku.

Powróciła do czytania listu. Chciała dowiedzieć się, czy Krystyna przyjęła oświadczenia. *Broniek obiecał, że będzie dobrym mężem. Pamiętałam tatę, dlatego upewniłam się, że Bronkowi wystarczy praca w kraju. Tak, Mam, przyjęłam oświadczenia. Bardzo, bardzo chcę żebyś go poznała. Broniek powiedział, że zaprasza do Ciechanowa. Ustalimy dobry termin i damy znać. Mamy jeszcze czas, najpierw dokończę studia, później planuję zatrudnić się w szkole w Ciechanowie jako polonistka. Wtedy zrobię magisterkę, zaocznie. Całuję was. Pozdrów ode mnie Anię. Co z nią? Czy bardzo daje się Tobie we znaki? Proszę napisz kilka słów. Czekam niecierpliwie, Krysia.* Maria położyła list na stole. Zamyśliła się. Życie wykladało nowe karty. Kto wie, jaki się okaże Broniek? Czy córka znajdzie z nim spokój? Krysia taka poważna, traktowała życie bardzo serio. Wszystko musiało być poukładane.

Podobna była w tym do babki, niemiecki duch. Anka odwrotnie, łapiduch. Według niej młodość to najlepsza pora na zabawę, nie należy przyspieszać biegu. Jeszcze nie czas na kłopoty.

Zrobiło się już późno. Nie chciała oglądać telewizji. Nie była w nastroju na kolejne, beznadziejne cokolwiek, płaskie rozrywki, a tym bardziej na horror albo inny, promujący agresję film z walkami Wschodu albo gangami w amerykańskim stylu. Rozesała łóżko, rozebrała się i nałożyła piżamę. Na szczęście zdrowie jej dopisywało. Drobne przypadłości to pestka. Znała ludzi, których dotknęło prawdziwe nieszczęście – rak. Właśnie Janka powiedziała jej kilka dni temu, że się pilnie wybiera do lekarza. Wyczuła drobny guzek na prawej piersi. Była przestraszona, tyle kobiet zmagają się z rakiem, robią mastektomię, usuwają im węzły chłonne, co później bardzo utrudnia życie. Wieczne masowanie ręki, aby nie zalegała chłonka, powodująca obrzęki. Maria jej współczuła. Jak umiała, pocieszała ją, ale tylko Janka naprawdę wiedziała, jak trzeba wspierać bliskich i potrafiła to skutecznie robić. Bóg obdarzył ją darem empatii. A teraz obdarzył ją guzem. To niesprawiedliwe. Tacy ludzie nie powinni cierpieć, skoro zostali przeznaczeni do tego, aby pomagać innym. Rozmawiała ostatnio, hipotetycznie oczywiście, o tym, czy należy godzić się w krytycznych momentach na oddanie organów innej, nieznannej osobie. Maria nie mogła uwierzyć, że Janek zajmuje takie rzeczy. Ale to u niej normalne, spotykała się z ludźmi z różnych środowisk, organizacji, stowarzyszeń. Była bardzo praktykującą katoliczką. Znajdowała czas na wszystko. Maria podziwiała ją, lubiły ją też dziewczyny, Krysia i Ania. Ciocia Jania! Czy teraz poradzi sobie? Maria wierzyła, że

da radę. Ale czy ona sama jest w stanie poradzić sobie z Anką? To oczywiście nie taki problem jak rak, ale widziała przecież, jak Ania się prowadzi. Ma ostentacyjny stosunek do wszystkiego, szczególnie do obowiązków. I bywa taka obcesowa, arogancka. Aż przykro. Znowu będzie musiała zasnąć z tym niedającym spokoju odczuciem.

V.

– Soniu, jesteś rozkoszna. Facetów można mieć na pęczki, ale wiesz, chodzi o menów. – Słowo „menów” Anka wyszeptwała seksownym głosem zabarwionym chrypką. I prawie natychmiast zaśmiała się hałaśliwie. Ten śmiech ją wyróżniał. Rozmawiały właśnie o tym, jak polepszyć swoje życie w nadchodzącej przyszłości. Włosy opadające na ramiona Anka ufarbowała na rude, przechodzące w ciemniejszy, głęboki kasztan. Zrobiła sobie oko, znacznie je przyciemniając, i lekko zaznaczyła usta bladą różową szminką. Wyglądała wspaniale. Dziewczyny zauważyły to od razu. Anka postanowiła razem z Sonią i Bogną powitać nową dekadę swojego życia w Piekarni. Było to znana i modna dyskoteka w pobliżu Powązek. Nie przychodziły tu bardzo często, jednak kultowa buda wydawała się najlepsza na tego rodzaju okazję. Muzyka oczywiście była ważna, ale czy nie wszystko jedno kto i co gra, liczyła się dobra zabawa. I drinki wybierane ze starannością. Coś do smaku, coś dla rauszu i, oczywiście, dla oka. Jeden z DJ-ów pierwszej klasy, Glasse, bardzo dobrze znany był byłym, szalał. Grał z niemal wszystkimi klubowymi gwiazdami, które dotychczas odwiedziły Polskę. Ścisłe współpracował z innym znanym rezydentem Piekarni – DJ-em i dziennikarzem, Bertem. Albumy *Global Underground* rozpałały ciała i wyobraźnię. Na

taką noc trzeba wydać trochę kasy, ale udało się im wyrwać wystarczającą kwotę na szaleństwo. Skąd? Każda znajdowała swój niepowtarzalny sposób. Najtrudniej było wydać pieniądze zarobione uczciwą pracą. Własne trudniej wydawać, a należało je mieć. Jasne jak słońce! Były młode, praca się ich nie trzymała. Anka kilka dni temu została zatrudniona jako sekretarka w firmie handlowej, zajmującej się sprzętem AGD. To był dopiero obiecujący początek. Tylko początek.

Dziewczyny przekrzykiwały się, żeby głosem przebić się przez głośnie muzykę, i systematycznie opróżniały przez słomki kolorową zawartość szklaneczek. Siedziały na kanapie pod lustrem. Lubity obserwować z tego miejsca, co się dzieje na parkiecie.

– Spójrz, Anka, tam, po lewej stronie. Widzisz tego faceta? Przystojniak i pasuje do ciebie. Anka odwróciła głowę, podążając za wskazującą ręką Bogny. Spoważniała. Wyglądało to jak grymas twarzy.

– No, owszem... Wysoki. Jest na co popatrzeć. – Chłopak wyglądał na starszego od nich, dawały mu co najmniej 25 lat. Męska twarz ze zdecydowaną zarysowaną szczęką z krótkim przyciemniającym ją zarostem, ciemny, zaczesany na bok blondyn, ale bez przedziałka, i... oczy. – Tak oczy robią wrażenie, duże, ciemnopiwe. Pasują. Dodają szlachetności i... – urwała, nie chcąc zaplatać się w wyrażaniu swoich odczuć. Ale wiedziała od razu. Wpadła! Sonia poderwała się. – Chodźmy, pobujamy się. – Złapała Ankę za ramię i wygramoliły się z kanapy. Za chwilę były obok wystawionego na strzał faceta.

Anka miała dobre wyczucie rytmu, więc jej taniec mógł się podobać. Nie grzeszyła też skromnością, żeby wstydliwie odwracać głowę albo ukrywać zainteresowanie pod powiekami.

Przymrużała oczy, zalotnie patrząc prosto w upatrzony obiekt – była w stanie wyrazić nie dać do zrozumienia, że jest zainteresowana. Zauważył.

– Hej! Cześć. Jestem Wojtek. Jak się macie dziewczyny? – przedstawił się bez namysłu. – Anka, a to moje kumpele, Sonia i Bogna. – Dziewczyny zaśmiały się. – Często tu bywasz? – Pierwszy raz. I jest okej.

– Sam?

– No tak. Chciałem się rozejrzeć. Słyszałem wiele dobrego o tej budzie. Sprawdzam.

– Jeśli chcesz, przysiadz się do nas. – Anka kuła żelazo póki gorące.

Usiedli, dziewczyny załatwiły kolejne drinki, Wojtek wziął piwo.

– Skąd jesteś? – Anka chciała o nim wiedzieć jak najwięcej, a to musiało być pierwsze pytanie.

– Z Legionowa.

Ta nazwa natychmiast przywołała wspomnienia. Anka pomyślała, jak byli blisko siebie, on w Legionowie, a ona nieopodal w Chotomowie. Taki przypadek.

Podjechał pod jej dom na motorze, ubrany jak rasowy motocyklista. Skórzana kurtka do pasa wysoko zapięta i dżinsy. Anka wybiegła z klatki. Potrząsnęła głową, żeby jej luźno rozpuszczone włosy nie wpadały do oczu. Postanowili w tę sobotę wybrać się za miasto. Od tamtego spotkania w Piekarni często wisieli na telefonach, co bardzo drażniło Marię. Nie mogła zrozumieć, że tyle czasu można spędzać przy telefonie, bo o czym by niby mogli tak na okrągło ze sobą rozmawiać. Ple, ple, ple, o niczym ważnym.

Umówili się, że pojedą nad Zalew. Anka niejako pamiętała plażę i przystań z czasów dzieciństwa. Wbiła się w jej pamięć z powodu ojca.

Dlatego, że go straciła. Włożyła kask, który podał jej Wojtek i usiadła na tylnym siedzeniu, ciasno obejmując go w pasie. Depnął i Hornet 600 wyrwał do przodu. Srebrno-czarny, dynamiczny, z owiewką, Tego jej było trzeba. Chłopaka na motorze, wiatru smagającego twarz, szybkości wywalającej adrenalinę. Kochała życie. Nieszablonowe, nietuzinkowe, pełne przygód i niespodzianek. Właśnie takie ją podniecało. Wojtek milczał pochylony z przodu nad kierownicą, mogła więc puszczać wodze fantazji. Dolatywał ją przemieszany z wiatrem zapach męskiej wody toaletowej. Przyjemny.

Okazało się, że przystań nie jest odpowiednia na biwak. Nic nie pozostało z tamtego, zatraconego już klimatu.

– Aniu, podjedziemy gdzieś dalej, znajdziemy kawałek dzikiej plaży.

– No to dalej, jazda – Powiedziała swoje „zgodę” i udało się im natrafić na kawałek trawiastego brzegu z widokiem na drugą, bardzo oddaloną stronę jeziora. Piękna pogoda. Na wodzie lekka bryza, od czasu do czasu bielili ciemną toń zalewu.

Rozciągnęli duże, plażowe ręczniki i usiedli blisko siebie. Wojtek zdjął kurtkę i ściągnął westernową koszulę w kratę z cienkiej flaneli. Anka zauważyła dwa tatuaże – jeden na piersi, drugi na ramieniu. Dotknęła delikatnie tych miejsc.

– Opowiedz mi o nich.

– Dobrze, opowiem. – Wojtek spojrzął jej w oczy. Zauważyła, że jest dziwnie zmieniony na twarzy. Zmieszany? – Chcę cię najpierw pocałować.

Anka była szczęśliwa. Stała się nadmierne gadatliwa, gestykulowała, zaśmiewała się co chwila. Wreszcie czas było zbierać się

do powrotu. Ona nie mogła opanować emocji. Przytulała się, prześlizgiwała szczupłe, długie palce przez jego czuprynę. On odwzajemniał tę czułość pocałunkami.

– Zanim odwiozę cię do Warszawy, wpadniemy po drodze do mnie. Możemy przecież wracać przez Legionowo. Poznasz moich rodziców, zobaczysz dom.

– Super! – Anka była dziś gotowa jechać nawet do samego Rzymu albo do pieczary diabła, albo odlecieć w kosmos. Niebo zmierzchało i być może już niebawem zobaczy swoją gwiazdę. Jaka ona będzie? Jaka ona jest?

Minęło kilka miesięcy. Czas przelatywał jak pośpieszny, bez zatrzymywania na jakimkolwiek przystanku. Tyle się zdarzyło. Trudno ogarnąć. Młodzi działają tak szybko, tak bez namysłu, chcą wszystko otrzymywać i doznawać natychmiast, brać pełną garścią dary losu i stwarzać go na nowo. Anka stanęła prawie na głowie, żeby zdobyć prawo jazdy kategorii A. Dorówna Wojtkowi. Egzamin zdała w Ciechanowie. Najpierw w sprawie łatwego zdawania egzaminów przeprowadziła stosowną wywiadownię z Krysią. To było dobre miasto dla przyszłych kierowców. Mekka.

Postanowili, że pobiorą się na Boże Narodzenie. Rodzina Wojtka i Maria oczywiście pobłogosławili ten zamysł. Byli więc narzeczonymi. Sekundowały im Sonia i Bogna; będą druhnami. A Wojtek wybrał na drużbę, swojego najlepszego kumpla od motorów. Janka także nie wyobrażała sobie, że ominię ją wielka okazja ślubno-weselna, dlatego bezceremonialnie wprosiła się, zanim młodzi zdolali w jej kierunku kiwnąć zapraszającym palcem. Ale najważniejsze, że młodzi po ślubie będą mieli dziecko. Anka była już z wizytą u ginekologa, który potwierdził ciążę. Wojtek z radości zawył

jak motor, kiedy powiedziała mu o dziecku. Zamierzali wkrótce sprawdzić, czy to będzie syn. Nie byli w stanie czekać cierpliwie. Minęło październikowe babie lato. Wojtek zapowiedział Annie, że przyjedzie w piątek po pracy. Dwudziestego czwartego października ustalą szczegóły związane ze ślubem i o tym, gdzie zamieszkają po. Ania sięgnęła do kredensu. Postawiła na stole najlepszy wyrób jej matki, kruche owsiane ciasteczka, na szklanym, zielonkawym talerzu, pamiętającym pewnie jeszcze czasy jej babki. Zamyśliła się. Wydawało się, że bez powodu. Czuli się wyjątkowo, inaczej niż zwykle. Nieczęsto można było ją zobaczyć wpatrzoną w swoje wnętrze. Zazwyczaj reagowała impulsywnie na każdy ruch, na każdą zmianę w otoczeniu. Bystra, wścibska, odszczekująca się za każdy drobny przytyk. Dziewczyna z krótkim lontem, z iskrą w środku. Powolnym ruchem sięgnęła po ciasteczko.

VI.

Krysia siedziała przy oknie po lewej stronie przedziału i wpatrywała w uciekające za oknem obrazy. Jechała do matki. Tyle się wydarzyło, aż trudno pojąć, jak los igra z człowiekiem, niezależnie od tego czy jest dobry, czy w gruncie rzeczy zły, co było mu pisane do przejścia, czy zawinił, czy wręcz przeciwnie odkupił na wyrost swoje winy. Ot, chociażby wieloletnim pobylem w pozbawionym matczynej miłości domu dziecka.

– Ech... – gdzieś z głębi wyrwała jej się cicha rezygnacja. Pociąg przejechał krótki most na Wkrze w Pomiechówku. Za oknem po chwili roztoczyła się rozległa, płaska przestrzeń łąk zalewowych Narwi, na kilometr, a być może dobre dwa przed ujściem do Wisły. Za nią sterczał w oddali dobrze widoczny

fabryczny komin firmy Reckitt Benckiser, produkującej środki czyszczące. Nadnaturalnie wyrastał ponad panoramą niskich zabudowań Nowego Dworu. Niebawem pociąg wjedzie na most nad Narwią i szerokim łukiem zmieni kierunek prawie o 180°, kierując się już prosto do Warszawy. Po drodze minie jeszcze niezapomniany Chotomów, na zawsze wryty w świadomość symbol dziecięcej krzywdy. I znów nadbiegła myśl o Ance. O tym, co ją spotkało.

Historia z Anką wywołała z pamięci jej własne wesele. Miało się przed nimi otworzyć nowe życie. Broniek był niemal w euforii. „Ciesz się wariat ze szczęścia.” – zapamiętała, że tak wtedy myślała. Ona, która sama dozwalała swoje uczucia z pewnym opóźnieniem. Uśmiechała się, kiedy była pogodna, ale nigdy nie śmiała się głośno, jak to czyni podochocona gawiedz w cyrku na widok kłowna. Rehot, ha, ha, ha! Wzdrygnęło nią. Przed jej oczami jak żywy stanął obraz świeżo poślubionego męża, który musiał wypić za dużo, skoro stracił panowanie nad własnym zachowaniem. Wspomniała, co usłyszała od zaniepokojonej matki.

– Krysiu, nie martwi cię to? On się wcześniej przy tobie nie upijał? – Maria pamiętała własnego szwagra, który nie wylewał za kołnierz i niszczył swoją rodzinę. Systematycznie krok po kroku, rok za rokiem, aż pozostała ruina domostwa.

– Mamo, daj spokój. Nie zapanował nad sobą, bo się cieszy. A wcześniej? Nie widziałam.

– Ale wiesz, to wasze wesele i pan młody powinien trzymać fason.

Uwaga matki okazała się prorocza. Broniek z kumplami co rusz znajdował okazje do chlania. Chłania, tak to oceniała Krystyna, której nie było do śmiechu. Awantury w domu

psuły sielskość młodych małżonków. Pytała dlaczego, dlaczego nie możesz zapanować? – Nie przesadzaj. Facet musi od czasu do czasu. – Parował riposty. – Co mam kumplom powiedzieć, że żona zabrania?

– Ale po wódce stajesz się agresywny, zaczynam się ciebie bać. Nieraz myślę, czy właśnie za takiego człowieka wysłałam, który nie może się opanować? – Powoli kielkowało w niej uczucie żalu. Coraz częściej myślała, że ich ślub był przedwczesny i stał się wielką pomylką.

Spirala rozmowy małżonków nakręcała się. Padały coraz ostrzejsze słowa, raniły, obrona wywoływała dalszą agresję. Wreszcie poddawał się, trzaskał drzwiami i nie było go już w domu. Pozostawała niczego nierozstrzygująca cisza. Rósł strach, co się stanie po jego powrocie. Czy pójdzie spać czy rzuci się na nią – jakby był jej osobistym wrogiem. To było wbrew naturze Krystyny. Nie o takim domu marzyła. Nie o takim życiu...

Wiadomość o śmierci Wojtka nadeszła jak z nierealnego świata. Zatelefonowała do niej matka. Mówiła, bardziej niż zwykle, trzęsącym się głosem, bo tembr głosu Marii zawsze pobrzmiwał drzeniem.

– Usiądź, Krysiu, proszę. Powinna do ciebie zadzwonić Ania, ale nie dałaby rady. Wojtek jechał do nas. Mieliśmy omówić szczegóły ich ślubu. Spóźnił się. I nie dojechał. Dzwoniliśmy do rodziców. Byli zdziwieni. – Maria mówiła krótkimi, urywanymi zdaniami. – Wreszcie rano przyjechał jego ojciec. „Wojtek miał wypadek” powiedział. „Zginął na miejscu pod ciężarówką”. – Przerwała na krótki moment. A potem dokończyła. – Zamurowało nas. Jego ojciec miał łązy w oczach. Anka wykrzyknęła „Kurwa!” i wybiegła z domu.

Maria nie była w stanie mówić dalej. Zaległa cisza, dla Krystyny była to wiadomość hiobowa. W jednym chwili pomyślała o Ance. Jak ona da sobie teraz radę?

– Mamo, przecież oni będą mieli dziecko!

Janek urodził się, nie było mu jednak dane zobaczyć ojca. *Sliczny chłopiec*, zauważyła Krystyna na chrzcinach. Nie była to radosna uroczystość, raczej smutna. Upłynęło dopiero kilka miesięcy od pogrzebu Wojtka na cmentarzu w Legionowie. Drzewa prawie straciły liście, żółte wierzchołki brzoź kołysały się na wietrze niby enigmatyczna pamięć. Ulotna i nostalgiczna. Padał deszcz. Jak owego, pamiętnego dnia, w którym wszystko skończyło się dla zakochanego Wojtka. Mokra ciemna szosa i krach. W jednej chwili rozpadł się czysjś doczesny, obiecujący świat.

Coraz bliżej Warszawy. Myśli Krystyny zaczęły krążyć jako stado gawronów, podobne do tego, które nagle pojawiło się w oknie i po chwili zostało z tyłu za pociągiem. Postanowiła ostatecznie, że nie będzie dalszego ciągu z Bronkiem, wciąż jednak błąkały się nawracające strzępy wspomnień. Dobrych, a nawet najlepszych chwil, kiedy czuła, że kocha. I wydawało jej się, że jest kochana. Miało tak być aż do śmierci. Ale zrozumiała już, co oznacza zaślepienie miłością. Nie widzi się wad, jedynie wyidealizowany obraz partnera. Ona, polonistka, naczytała się książek, poznała losy rozmaitych kłiwych i heroicznych bohaterów, również najpierw otumanionych miłością, a następnie rozczarowanych. Nie potrafiła jednak przewidzieć własnego losu. Z błędów młodzi małżonkowie nie wyciągnęli w odpowiednim czasie wniosków w sprawie własnego życia. Zatem rozwód wydał jej się jedynym skutecznym

rozwiązaniem zaciskającej się wokół niej pętli. W ich małżeństwie zaistniał pat i nie pozwalał prowadzić normalnego życia. Broniek coraz bardziej budził w niej nieodpartą niechęć. Nawet wstręt. Ta przemiana wydarzyła się w przeciągu kilku lat. To nie była nawet część wieczności, to tylko kilka lat. Głupich. Straconych? Nie oczekiwała już poprawy, bo naczytała się o istocie uzależnienia alkoholowego. I nie chciała zostać uzależnioną żoną. Wiele żon cierpiało przez lata, bo nie potrafiły wyrwać się z piekielka, wyprawianego przez pijących mężów. Ona jednak, bardziej świadoma, musiała to zrobić, bo zrozumiała, że nie jest sobą w szkole. Ona, nauczycielka, która zdążyła zaskarbić sobie zaufanie kolegów, uczniowie lgnęli do niej z powodu jej przyjaznego usposobienia. A teraz, w ów uosabiającą ją spokój wdarty się rozmaite, burzące ten wizerunek niepokoję. Nie mogła pozwolić, aby Broniek zrujnował albo pozbawił sensu jej życie. Właśnie o tym zamierzała powiedzieć matce. O tym, co zostało już przesądzone. Pociąg zatrzymał się na Dworcu Gdańskim. Podążyła za innymi pasażerami na peron i spokojnie zaczęła schodzić do tunelu.

VII.

Na werandzie było zimno jak diabli. Chodzili do pobliskiego lasu po chrust, który wybierali z głębokiego śniegu. Taki był początek nowego życia Anki.

Zatrzymali się w Nędzówce. On niejednokrotnie bywał na szkoleniu dla pilotów w Groniku. Obie miejscowości znajdują się tuż obok siebie pod regłami. Zima w górach nie rozpieszczała nowicjuszy bez domu. Na szczęście gaździ-na wygospodarowała ten zimny kąt dla nich, zanim nie znajdą czegoś lepszego. Zawsze to kawałek dachu nad głową. Nie było przecież

ich stać na hotel. Miłość, która nie wybiera, czasem potrzebuje poświęcenia.

Anka przeboleła swoją pierwszą, tragicznie zakończoną miłość. Powoli zapominała, że kiedy wykiełkowało w niej uczucie, widok Wojtka na motorze podniecał jej wyobraźnię. Było romantycznie. Bosko. Mogli żyć jak wolne ptaki. Wyzwalała ich szybka jazda, niczym nieograniczona obecność w przestrzeni. Tak czują się wolne ptaki. Po wypadku nie wiedziała, czy powinna znienawidzić motocykle czy parszywy los. Nie będzie już Wojtka nigdy. Czyżby była napiętnowana? Pobyt w domu dziecka, brak wystarczających środków na lekkie życie. Praca – byle jaka. Ale przecież o tym wszystkim nie pamiętała, kiedy kochała się z Wojtkiem. Był jak letnia burza, która przychodziła nie wiadomo skąd, ogarniała ją całą i przenikała wskroś. Długo nie miała pomysłu na nowe życie bez Wojtka. Urodziła wkrótce. Janek będzie podobny do Wojtka, myślała, to dobrze. Ale jej radość wciąż była przygaszona. Jedynie Maria poczuła przyptyw świeżych sił. Być może skończy się ta obcesowość i arogancja córki wobec niej. To lekceważące traktowanie. Czy któraś z nich była wyrodna? Maria rozumiała swój grzech, ale nie mogła cofnąć czasu. Przepadło. Teraz maleńki Janek dodawał nowych impulsów. Ożywiona pomagała Ance w opiece, jak mogła. Tymczasem Anka coraz bardziej odczuwała w domu brak powietrza. Żaloba powoli wygasiała. Czuła nieokreślony niepokój, który wytrącał ją z równowagi. Kumpelki powoli powróciły na dawne miejsce w jej życiu. Nie było już Wojtka, który je wyeliminował na czas narzeczeństwa. Niedoszli teściowie też jakoś odpłynęli w niebyt codziennej rzeczywistości. Kontakty stawały się coraz rzadsze. Nawet wnuk nie zdołał ich zbliżyć.

Anka nie mogła także zaakceptować rozstania Krystyny z Bronkiem. Lubiała go, był towarzyski, gość do rzeczy. Pił, wielu pije. Ale rozwalić małżeństwo? Jednak współczuła Krysi, którą idealizowała. Jej wytrwałość w dążeniu do wykształcenia, spokój, nawet kiedy się pokłóciły, przyznawała jej w duchu rację, mimo że bez żenady obrzucała inwektywami. Czy obie były napiętnowane? Pytała:

– Kryśka, za co nas to spotyka? Ty rozwódka, ja prawie wdowa z dzieckiem, jakby bękartem? – Aniu, zwyczajne życie. Nie mamy wyłączności na bieg wydarzeń.

– A może to fatum? Jakies rodzinne grzeszki z przeszłości babki, albo lichy wie, kogo? – Jeśli były, to nie dotyczyły nas. Ścielimy sobie same.

O tak. Anka wiedziała swoje. Ona ma wpływ na zdarzenia, które ją spotykają. Nie czuła jednak żadnej odpowiedzialności za śmierć Wojtka. Mimo, że właśnie do niej wtedy jechał. Nie chciała obarczać się garbem wielkiej winy. Musiała żyć dalej. Lubiała życie, najbardziej lekkie. Wiedziała, że Wojtka nigdy nie zapomni. Na nowo jednak zaczęła bywać w świecie z Bogną i Sonią.

Kazika poznała przy barze. Zrządzenie losu. Sporo od niej starszy i znacznie niższy. Wyglądała przy nim jak wieża. Niby Guliwerka garbiła się, próbując zniwelować kontrast. Bar ich łączył, chociaż sam w sobie nie rozwiązywał ich problemów. Pochyleni ku sobie, stopniowo zaczęli odczuwać wspólnotę dusz. – Aniu, cudownie, że poznałem ciebie. Z tobą można konie kraść – zapewniał. Twarz mu jaśniała. – Pomyśl, że sami możemy decydować o sobie. Być tam, gdzie chcemy. I robić, co chcemy. Zależy to tylko od nas.

– Hamuj się, wariacie! – Anka popchnęła go lekkim ruchem ręki. Przyjaznym, to

było w jej stylu. – Na razie masz żonę. Więc o czym mówią?

– Przecież powiedziałem ci, że między nami wszystko już siadło. Ona mnie wciąż popycha. Zrób to, zrób tamto. Jesteś pilotem, to winduj się. Już dawno powinienesz awansować. Musisz być przebojowy, inaczej nigdy nie dostaniesz majora.

Kazik zdażył już opowiedzieć Ance całą historię o rozmijaniu się z żoną. O oddaleniu. Czuł się całkowicie nierozumiany. Żona nie miała tego luzu, który według niego był ważnym elementem życia. Kępowała go, dlatego odsuwał się coraz bardziej. Aż pękło.

– Anka! Wyjedźmy jak najdalej.

– Głupi, nie mogę. Mam syna i nie mogę zostawić go matce. Nie da sobie rady sama.

I rozmawiali dalej. On nie żałował pieniędzy na kolorowe drinki. Lubiała życie z kolorowymi drinkami i facetów, których było na nie stać. Zbliżyli się. Krystalizował się pomysł wyrwania z Warszawy w świat przygody. Maria będzie ukarana za los córek, niech opiekuje się małym Jankiem.

Zima zimą. Anka musiała znaleźć sobie jakieś płatne zajęcie. Niełatwo w czasie dużego bezrobocia znaleźć cokolwiek. Odwiedziła kilka biur. Ance nie brakowało uroku osobistego i on chyba najbardziej mógł pomóc. Poza tym razem z Kazikiem odwiedzili w Zakopanym kilka lokali, poznawali ludzi. Wreszcie dostała pracę, a gazdowie z sąsiedztwa, niedaleko od ich osławionej werandy, wynajęli im pokój na piętrze. Góralski, stylowy dom dał im wreszcie odetchnąć. Folklor na co dzień. Czasem wieczorem siadali na dole w kuchni z gospodarzami i poznawali smaczki ich życia. Nawet wtedy, gdy gazda nawalony po niedzielnej mszy wracał

i widząc, że gaździna zawała drzwi, z furią rozrąbywał je siekierą. Następnego dnia jako porządny gospodarz potulnie przystępował do naprawy wyrządzonej szkody. Nie po raz pierwszy i nie ostatni.

Kazik był pilotem artystą. Miał wrodzoną smykałkę do wypalania wizerunków na drewnianych deszczułkach. Bardzo dobrze sprawdzał się w tych pracach motyw głowy Chrystusa. Także inne motywy artystyczne na drewnie lub malowane na szkłe mogły konkurować z pracami rodowitych górali. Czasem udawało mu się sprzedać niektóre z tych prac. Było im coraz łatwiej. Anka traktowała obecność w Tatrach bez żadnych specjalnych względów dla wyjątkowości tego miejsca. Nie wzruszała ją piękno natury, nie umiała się roztkliwiać nad byle widoczkami, nad kwiatkiem, nad pagórkiem. Ale któregoś dnia zapragnęła wreszcie pójść w góry. Pierwszą wycieczkę zaplanowali pewnej wrześniowej niedzieli. Była piękna pogoda późnego lata. Zabrali prowiant i napoje, w tym wyskokowe, i szeroką bramą gór w Kirach weszli w Dolinę Kościeliską. Najpierw droga prowadziła jak gościniec rozległą, długą, może na kilometr doliną za regłami. Następnie przed mostkiem nad potokiem skręcili w lewo i zaczęli piąć się szlakiem nieopodal Hrubego Regła w kierunku doliny Miętusiej. Niznia Miętusia Rówień. Rozłożyli rzeczy i konsumując podziwiali majestat Czerwonych Wierchów. Nazwa idealnie trafiona z powodu barwy wierzchołków, pokrytych rudymi, czerwonymi porostami. Wobec tego majestatu odczuli teraz wzajemną bliskość, z dała od codziennych trosk i małych ludzkich spraw.

– Wiesz, Kaziu, kocham cię, aż mnie to dziwi – Anki wyznanie brzmiało jak zniecała ujawniony sekret.

– Anus. Wiem. – I przytulił się wpatrzony nie tylko w Krzesanicę, ale jakby gdzieś dalej poza nią. I tak zapatrzony stawał się nieobecny.

Nieszczęścia nie zapowiadają się. Coś stało się nagle, niespodziewanie i zaraz po wielkim zaskoczeniu, oniemienu, w piersi rodzi się ból. I krzyczy pytanie: Dlaczego? Anka właściwie nie mogła niczego podejrzewać. Nie dostrzegła żadnych niepokojących oznak. Wróciła z pracy jak zwykle późnym popołudniem. Rzuciła torebkę na stół i stanęła jak wryta przed Kazikiem. Czekał na nią widocznie. Spakowane rzeczy stały obok na podłodze. W oczach Anki pojawiło się zdumienie.

– Muszę pilnie wyjechać. Zadzwoń z żoną i nie mam wyjścia. Muszę. Mam nocny pociąg. Zaraz wychodzę.

– Ale co, jak, dlaczego? Co ty gadasz, skurwielu? Gdzie? Do niej? A po co? Co wy jeszcze macie ze sobą?

– Nie zrozumiesz. Muszę. Nie mogę ci tego wyjaśnić.

– Uciekasz, tchórze. Ja wiem, uciekasz. Dupek! Spierdalaj!

To nie było rozstanie. To był jego odwrót. A ona? Znowu los ją sprawdzał. Jej wytrzymałość na zaskakujące zwroty życiowe.

VIII.

Pociąg od Krakowa włożył się niemiłosiernie. Góra, dół, góra, dół, a na dobitkę zmiana kierunku. Raz do przodu, raz tyłem. Maria była zdezorientowana. Za Nowym Targiem szlak kolejowy wyprostował się. Minęli kolejno Szafary, Biały Dunajec, wreszcie Poronin. Marii przypomniał się wiersz Tuwima. *Na małej stacji, w wiosce Poronin, / Gdzie pociąg stanął przy zgrzycie szyn, / Wysiadł z wagonu*

ojciec, a po nim / Rażno na peron wyskoczył syn. Lenin mocno wżarł się w pamięć Polaków wychowanych w socjalizmie.

Janek skończył już trzy latka. Nie naprzykrzał się w podróży. Kochany dzieciak – myślała Maria, która niemal z dnia na dzień załatwiła sobie urlop z możliwością przedłużenia jako bezpłatny. Anka niemal błagała.

– Mamo, przyjedźcie jak najprędzej. Ten skurwysyn załatwił mnie na cacy. Nie dam rady być tutaj sama. Zupełnie bez nikogo.

– Jak to sobie wyobrażasz? Że gwizdniesz, a ja wsadzę sobie piórko i fru, będę jak na zawołanie. Czy ty wiesz, ile będzie załatwiania? A na dodatek mały Janek.

– Nie marudź, dasz radę. Wszystko przygotuję, żeby było wam wygodnie. Stęskniłam się za Jankiem. Za tobą też, przecież wiesz.

Wysiedli z pociągu, schodząc ostrożnie na niski peron, z trudem dźwigając ciężką, skajową walizkę. Anka wypatrzyła ich i za chwilę podbiegła. Płakały obie. Janek zadarł głowę i dziwił się znanej i nieznannej kobiecie.

Anka na ich przyjazd przygotowała pokój jak należy. Od przyjaciółki w pracy pożyczła łóżeczko z myślą o Janku. Maria nigdy nie była w Zakopanem. Widok gór poruszył ją. Od chwili przyjazdu każdy dzień dawał jej nowe przeżycie związane z górami. Regle ukryte w gęstwie świerków. Giewont z krzyżem na szczycie widoczny z tyłu miejsc. I ta rozległa panorama Tatr widzianna z Gubałówki.

– Dziękuję ci, Aniu, że mnie tutaj sprowadziłaś. Tych widoków nigdy już nie zapomnę. Widzisz, Jasiu, tam daleko na szczytach leży śnieg. I chmury o nie zahaczają. Spójrz tam, po prawej. – Maria wyciągnęła rękę.

– Babciu, babciu, biały pies!

Jasiek zobaczył owczarka u nogi górala, ubranego w okrągły filcowy kapelusz z krótkim rondem, cuche, serdak i portki z białego sukna z ozdobnymi parzenicami.

– Co teraz, Aniu zamierzasz? Zostaniesz tutaj, czy chcesz wrócić?

– Nie, mam, nie wracam. Tutaj mam pracę. Jeśli wyjedziesz, Jaś zostanie ze mną. Poradzę sobie. Myślę, że ucieczka tego drania jeszcze bardziej mnie wzmocniła. Ale twój przyjazd był mi bardzo potrzebny.

– Krystyna też się zmartwiła. – Maria musiała przypomnieć jej siostrę. – Po rozwodzie jakoś się pozbierała i mówi, że jest teraz spokojna. Praca dodaje jej energii.

– Wiem, wiem, Kryśki nic nie zmoże. Ale co ona może wiedzieć o facetach?

Dni mijały. Anka wychodziła rano do biura, Maria gotowała obiad, chodziła po zakupy do najbliższego sklepu na drodze do Kościeliska. Sporo czasu spędzała z gaździną na pogaduszkach. Przypadły sobie do gustu. Nieraz doradzały sobie w sprawach kulinarnych i zwykłych, życiowych. Maria wybierała się na długie spacery z Jankiem, zaglądając po drodze do pobliskiego lasu. Lubiła zbierać grzyby.

Anka albo wracała z pracy prosto do domu, albo nie. Nie mogła wyzbyć się przyjemności życia towarzyskiego. Chodziła z nowo poznanymi koleżankami do knajpy na wódkę, na tańce i razem z nimi czekała na okazję od miejscowych chłopaków. W towarzystwie zapominała całkiem o porzuceniu. Znowu była sobą. Śmiejąc się, głośną, gestykulującą, czasem filuternie grała rolę matej, niedopieczzonej dziewczynki. Włosy, wciąż długie, farbowała na blond. Nie zdradzała się przeszłością. Ale czy przeszłość ją poniżała, dezawuowała jakoś? Absolutnie nic z tych rzeczy. Wystarczyło być w jej pobliżu,

zatracić się w bieżącej rozmowie nie dociekając niczego, zatrzymać na chwilę jej rękę w swojej. Przypadła do gustu Jędrkowi. Starał się być w jej towarzystwie jak najczęściej. Zaprosił ją na spotkanie sam na sam, co można nawet uznać umówieniem się na randkę. Zgodziła się. Maria z wyrzutem spoglądała na córkę powracającą późną nocą do domu. Ale nie robiła jej wymówek. Po co? Nie można jej teraz zacząć wychowywać na nowo. Jest dobrze jeśli nie warczy, nie odpyskowie matce z byle jakiego powodu. W milczeniu trawiła niepokojące ją postępowanie Anki. Kiedy się ustakuje? Jak ułoży sobie życie? Zasnęła wreszcie po godzinie rozmyślań, ale wiele razy sen nie przynosił jej odpoczynku. Czasem, odwrócona twarzą do ściany, cicho popłakiwała, zanim nie zasnęła na dobre. Któregoś dnia zagadała:

– Aniu, planuję jechać do Warszawy. Za kilka dni. Nie mogę już przedłużyć urlopu. Na dodatek Krysia chce się ze mną zobaczyć. Załatwiła sobie wycieczkę autokarową do Włoch. Pierwszy raz wyjedzie za granicę.

– Niech jedzie, w dupie z nią. Ma chęć, to proszę. Ja muszę tu tyrać. I ty jedź. Jedź do niej, do kochanej córeczki. – Anka od razu stała się podirytowana.

– Przestań. Co cię znowu ugryzło? Już nie wiadomo, jak z tobą rozmawiać. Aż się boję odezwać.

– Mam przesrane. Ale nie bój się. Jeszcze i ja wygram swój los. Jasia będę zaprowadzić do przedszkola. Prawda, Jasiu? Chodź do mamusi, przytul się. – Przygarnęła chłopca.

W niedzielę wybrały się razem na spacer po Krupówkach. Ruch Marię oszałamiał. Patrzyła na turystów młodych i starych, wielu z plecakami. Prawie nikt się nie śpieszył. Co kilkanaście metrów stragany mamili oscypkami i bundzem.

Na dole Krupówek cały ciąg kramów oferował niezliczone ilości towarów: błamy owcze, kierpce, góralskie chusty, skarpety z owczej wełny, ciupagi, drewniane ozdobne talerze, ptaszki gliniane, świstawki à la świstaki. Jasio dzielnie dreptał, wymachując małą ciupagą, matka z córką pogryzały oscypki.

Nie mówiły wiele. Prawie wszystko zostało już powiedziane. Przyglądały się tylko życiu, które dookoła nich kipiało. Tysiące ludzi z własnymi problemami, nieszczęśliwych być może, ale ogromna większość zadowolonych, uśmiechniętych, ba, zapewne i szczęśliwych. Ance Zakopane naprawdę przypadło do serca. Maria zaraz wyjedzie do swoich trosk i rozmyślań. Spotka się z Krystyną i na pewno z Janką. Bardzo ją lubiła. Znały się już tyle lat i Janka nigdy nie zawiodła, nawet gdy było bardzo ciężko.

Po powrocie ze spaceru w domu czekał na nie telegram. Taka wiadomość raczej nie wróży niczego dobrego. Nikt nie wychodził za żąd, nikt nie miał urodzin ani imienin. Więc? Anka pośpiesznie rozłożyła kartkę, Telegram wysłał do niej Broniek. Ki diabeł?

„Aniu. Krysia miała wypadek samochodowy. Jest w ciężkim stanie w szpitalu na Banacha. Tak mi przykro.”

– Anka, co to? Czytaj na głos.

Anka podała matce papier bez słowa. Czuła, że los znowu pokazał swój pazur. Już drugi raz szarpnęła mocno. Tak mocno, że bolała świadomość. Marii drżały usta. Nie wydając głosu, osunęła się na krzesło. Jęknęło pod ciężarem.

IX.

Boże Narodzenie 2008 roku nie przyniosło uspokojenia. Ani w Zakopanem, ani tym bardziej w Warszawie. Anka po hiobowej wieści od Bronka pomogła matce wyprawić się z powrotem.

Ale powiedziała jej tylko – Nie powinnaś być samotna. I wysłała ją razem z Jasiem. Pomyślała, że tutaj nie poradzi sobie z małym chłopcem. Maria ratowała się nianią, leciwą sąsiadką, która za niewielkie grosze opiekowała się Jankiem w ciągu dnia pracy. Tym razem matka nie oponowała. Musi to wytrzymać. Odpokutować. Okazało się, że Krysia znajduje się w śpiączce po znacznym uszkodzeniu mózgu. Kierowca zginął na miejscu, koleżance dopisało znacznie więcej szczęścia. Tylko trochę niegroźnych stłuczeń. Już została wypisana ze szpitala i wróciła do siebie. Wszystko stało się w pobliżu Warszawy, tuż za Dziekanowem. TIR przed nimi nagle zahamował. Jezdnia była mokra, wpadli w poślizg. Samochód z tyłu dopełnił reszty. Uderzyli w TIR-a, skręcając raptownie w prawo. Uderzenie było tak mocne, że Krystyna nie miała szans, nie uchroniła się przed tragicznym urazem. Pragnienie doznania wartościowych przeżyć artystycznych okazało się zwodnicze. *Upiór w operze*, który z wielkim powodzeniem był wystawiany przez Teatr Roma, w rezultacie okazał się upiornym przyczynkiem ich tragedii.

Po wykonaniu tomografii chirurdzy usiłovali odbarzyć czaszkę, co częściowo się powiodło. Ale postępujący obrzęk mózgu wyłączył ważne funkcje życiowe. Utrzymywała się przy życiu jedynie dzięki podłączeniu do aparatury podtrzymującej. Lekarze nie dawali Marii prawie żadnej nadziei. Ale ona trwała w przekonaniu, że dopóki żyje, istnieje choćby minimalna szansa na powrót świadomości. Nawet gdyby miała być do końca życia kaleką. Maria nie pamiętała, kiedy modliła się ostatni raz. Janka, jak dobry duch, prowadziła Marię niemal za rękę po fali przypiływu zwątpienia. Maria kluczyła od maniackalnej wiary w boską moc uzdrawiania po przeklinanie losu.

Anka wiedziała od matki o wszystkim, co dotyczyło Krysi. Ale znajdowała się daleko od epicentrum bólu. Odsuwała od siebie myśl, że powinna była pojechać tam, do Krystyny, pograżonej w nieuleczalnym śnie. Do zranionej matki. Tam, to było daleko i kosztowało. Czy ją naprawdę stać na bilet? Ledwie sobie mogła pozwolić na kosmetyki, bez których nie mogła się obejść. A te przecież były drogie, zwłaszcza te markowe. Musiała się ratować, żeby nie zwariować od myślenia o tych wszystkich nieszczęściach. Poszukiwała wsparcia. Chciała, żeby ktoś ją objął mocno, jak najmocniej, tak, aby mogła się w tym objęciu zapomnieć. Cieszyć chwilą. Pomagał jej w tym Jędrzek. Ich wzajemna więź niepostrzeżenie się zacieśniała. Spędzali coraz więcej czasu razem. Niekiedy udawało się jej znowu śmiać. Nie rozpamiętywała przykrych spraw. Synek nieobecny w jej życiu coraz rzadziej był powodem wyrzutów sumienia. Jaką była matką?

– Jędrus, czy myślisz, że ja jestem dobrą matką? – Chciała znaleźć poparcie z zewnątrz.

– Co ja myślę? To nieważne. Sama wiesz najlepiej. Ogarniesz się, zarobisz, załatwisz tu, w Zakopanem, mieszkanie komunalne. Wtedy sprowadzisz Janka. Zobaczysz, jeszcze się urządzisz. – Zaśmiał się. Pociągnął długi łyk Harnasia i spojrzął prosto w oczy Anki. – Co tak na mnie patrzysz?

– Może z tobą, co? Urządzą się.

Oboje wybuchnęli śmiechem, pokrywając nim zakłopotanie. Po chwili Jędrzek ujął jej dłoń w swoje. Ciepłe. „Męskie” pomyślała.

Pewnego dnia, pod koniec zimy, do Marii przyjechał Broniek.

– Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Nigdy nie przestałem kochać Krysi. – Popatrzył na nią smutno. Marii wydało się, że jest jakiś

schludny, zadbany. Inny niż zachowany w jej pamięci obraz zięcia.

– Od tego wypadku przestałem pić. Dziwisz się pewnie. Sam jestem tym zaskoczony. Nie upłynęło jeszcze wiele czasu, ale kto wie, może się uda. W czym mógłbym ci pomóc?

– Nic nie możesz zrobić. Może tylko doradzić. Nie wiem, co powinnam zrobić. Lekarze proszą mnie o decyzję w sprawie odłączenia Krysi od aparatury podtrzymującej jej funkcje biologiczne. Mówią, że w zasadzie ona jest już martwa. Nastąpiła śmierć mózgu, ja nie mogę o tym tak spokojnie mówić. Oni sztucznie podtrzymują jej życie.

– Nie wierzę?

– To prawda. Janka, wiesz, ta moja bliska znajoma, podpowiada, żeby pozwolić na pobranie organów. Nie jestem przekonana, wzdrygam się. Lekarze nie naciskają, ale mówią, że w ten sposób Krysią żyć będzie nadal... w innych osobach, które czekają na pomoc... – przestała mówić Siedziała naprzeciw Bronka jakas bezradna.

Patrzył na nią uważnie. Zobaczył w niej starą kobietę. Wyglądała, jakby się od tego nieszczęścia bardzo posunęła. Czy mógłby jej cokolwiek doradzić? Poniekąd miał trochę do tego prawo. On, były mąż jej córki. Był przecież czas, kiedy się kochali. Szkoda, wielka szkoda.

– Ta... Może jest w tym racja. Nic co powiem, nie będzie przesądzało. Ale jeśli postanowisz że tak, zrozumiem i będę cię w tym wspierał.

– Broniek poczuł, że powiedział to, co należało powiedzieć.

Anka zaraz na początku kwietnia dowiedziała się, co w sprawie Krysi postanowiła matka. Czy ona była w stanie cokolwiek z tego zrozumieć? Tego nie da się tak po prostu ogarnąć rozumem. Przecież każdy czuje. Ma w sobie

serce, żeby czuć. Nie zgodzić się? Mogła stawić sobie to pytanie. Nawet mimo tego, że nosiła przy sobie zgodę na to, aby być dawcą. Postanowiła tak po wypadku Wojtka. Może jakiś inny Wojtek będzie gdzieś czekał. Takie postanowienie było prawie nie do pojęcia, sprzeczne z jej charakterem. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Ale jak widać, pozory mylą. Jędrzek wykazał góralską twardość i powiedział Ance, że popiera decyzję matki.

Była piękna pogoda. Postanowili skorzystać z wiosennej oferty i pojechali motorem do Chochołowskiej. Motor zostawia i pójdą w dolinę na długi, bardzo długi spacer. Układało się między nimi coraz lepiej. Jak to będzie, gdy zostanie góralką? Będzie chodzić w kierpcach, założy spódnice w kwiatowy deseń? Rozbawiła ją ta myśl. Szli dość żwawo, wciąż wyżej, upajając się pełnym tlenem powietrzem, zapachem lasu. Śnieg jeszcze leżał na szlaku, dlatego założyli dobre do wędrowki buty. Udało się im dotrzeć aż do schroniska na polanie. Duże, z kamienia, kryte gontem. Roztaczał się stąd widok na wysokie góry. Poznawali je – Wołowiec, Grześ i Łucznińska Przełęcz.

Zgłodnieli. Weszli do środka. Wzięli po kielbasie z musztardą i herbatę. Całą izbę wypełniali turyści. Próbowali rozmawiać poprzez otaczający ich gwar. Gdyby nie Krystyna, Anka byłaby w pełni szczęśliwa. Wielokilometrowy marsz. I ten niebrzydki góral z fantazją. Dobry na dni poważne i radosne usposabiające do wypitki.

– Chcę się wybrać do Krakowa na zakupy. Sama, bo nie chcę żebyś łaził za mną po sklepach. Jędrus, wiesz, że mnie nosi. Pożyczysz motor? – Ale czy dasz radę? To długa i niebezpieczna droga. Przecież nie masz zbyt dużej wprawy. – Jędrzek miał uzasadnione wątpliwości. – Nie zrzędz. Pożyczysz czy nie?

– Aniu, nie odmówię.

Jeszcze zanim Anka ruszyła w drogę, Maria dała jej znać, co postanowiła ostatecznie w sprawie Krysi. Anka przeczuwała, że tak będzie. Była dobrej myśli. Pogoda sprzyjała. Słońce. Lekki wiatr. Zakupy w Wielkim Tygodniu były konieczne. Nawet, jako osoba wciąż jeszcze samotna, chciała poczuć wielkanocne smaki. Przygotowała się do wyjazdu jak należy. Przede wszystkim miała wystarczającą ilość gotówki. Już widziała, jak mile spędzi dzień w Krakowie. Bez pośpiechu, rozejrzy się porządnie, wchłonie atmosferę miasta.

Jechała z przepisana prędkością. Delektowała się mijanymi obrazami. Spokojna jak nigdy. Nawet coś pogwizdywała. Tak wygląda młoda kobieta w zespoleniu z maszyną i przyrodą. Już nie było daleko, jakiś czas temu minęła Myślenice. Droga była już mniej kręta, w sam raz na wiosenną przejażdżkę. Wielki Piątek, 10 kwietnia, ostatnia chwila na zakupy. Zapadła się myślą gdzieś w głąb siebie. Na ułamek sekundy. I zobaczyła go z prawej strony. „Drań!” przemknęło jej. Zatrzasnęło się czarne niebo. W setnym dniu roku. W ostatnim dniu.

X.

Maria ocknęła się nagle, musiała zapaść w drzemkę. Nie była w stanie kontrolować własnych odruchów. Przypomniała sobie, że Janka późnym wieczorem, a w zasadzie musiało to już być nocą, powiedziała:

– Powinnam już iść. I ty nie siedź. Połóż się. Czas leczy, przecież wiesz. Bardzo długi czas... I wyszła, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Spędziły razem wiele godzin. Wypiły całą butelkę wódki. Do dna.

Powoli podniosła nad stół głowę. Bolał ją kark. Poczula zdrętwiałą rękę. Drewnianą. W oknie zauważyła różowiejącą świt. Czyż?

MYŚLĄ
MOWĄ
UCZYNKIEM
ZANIĘBIANIEM
NAPISANIEM
UDOSTĘPIANIEM
CZYJA WINA?

OFIARY.

dm

rys. Małda Danięcha

Z CZYM ZMAGA SIĘ
WSPÓŁCZESNY
MĘZCZYZNA



dm

Diego i Bohumil

Bożena Boba-Dyga



Maiki wyrósł z Bohumila jak z fryzury z kucykiem. Na fejsbuku w fotografiach licealnych królują długie włosy. Prawie każdy facet zaliczył fazę długich włosów, uprzywilejowani przez naturę, prócz tłustych strąków byli dumnymi posiadaczami kucyków.

Jorge nie wyrósł z Diego, to Diego wyrosło z Jorge.

Diego i Bohumil – zbiór dziwnych przyjaciół, których zetknął przypadek. Mieli onegdaj osobne knajpki na tej samej ulicy. Wychodzili razem na papierosa i zgadali się. Postanowili sprząc siły i stworzyć wspólny lokal, łączący ich upodobania do przyjmowania w domu gości, za ich własne pieniądze. Knajpa – styl życia, Knajpa dla przyjaciół, Knajpa hobby.

Inwestowali z zapałem czas i co kto miał, przebidowując kolejne puste zimy, kiedy zaciskając zęby czekali na ogródkowy sezon. Stworzyli ducha z argentyńskich teledysków tango, playlist argentyńsko-czeskich piosenek, kuchni łączącej Hrabala z Maradoną. Było ich nierozsądnie dużo. W dodatku po drodze zdarzyły się ożenki. Kłopoty z zarządzaniem i tworzeniem przychodów ratowali kolejnymi współnikami, którzy tylko procentowo pomniejszali zyski. A skłonność do imprez i częstowania przyjaciół knajpowym alkoholem i muzyką (znakomite płyty!) dobięła do reszty. Mylili klientów z gośćmi. Może w Argentynie tak jest? Może w Czechach podobnie? Może w Rynku Głównym, albo na Placu Żydowskim w Krakowie, też by się udało,

albo napływ turystów skurczył by przestrzeń dla nierentownych stałych bywalców? Niestety nie w tej lokalizacji. Tu wieczorami tłumy przyjaciół nie rekompensowały same siebie, a co dopiero pustych popołudni, kiedy kuchnia dymiła w oczekiwaniu i bił licznik czynszu. Ronaldo, Messi – jednym z rytuałów były mecze. Nie, nie takie, oglądanie na zimno jak w pizzerii In Vito. Tu ciśnienie rosło naprawdę. Jakby Diego było wyspą gorących temperamentów w zimnym Krakowie. Emocje. Podobnie imprezy z każdej nieokazji. Wszyscy bywalcy trwali w oczekiwaniu na porę oficjalnego zamknięcia lokalu, po której zaczynała się pora rzeczywistego życia. Przychodziło się tu jak do domu z bajki. Takiego, w którym nie ma zniechęcenia, smutku, nudy. Domu idealnego, otwartego, serdecznego. Naturalnie obowiązkowe były uściski i całusy. Brzmiała muzyka nierzadko live, bo właściciele sami muzykowali i schodzili się do nich inni muzycyści. Właściciele pili z barmanami i kucharzami, sami też gotowali, kelnerowali i zmywali podłogę. Nikt też nie przejmował się zbyt, jeśli w kiblu było lekko. Hierarchia odstawiona na boczny tor, niepotrzebna w tej atmosferze rozochocenia i wesołości. Korzyści finansowe zepchnięte na odległy plan. To nie mogło przetrwać, ale pamięć tej bajki pozostaje święta. Szklany dom, który jednak został zbudowany, a życie w nim brzmiało... Lata, jak w ulu.

fragmenty zbioru mikropróz pt. *Sprężyna*,
Fundacja Duży Format, Warszawa, 2021

Rok 2023 dziesięciolecie kwartalnika „LiryDram”

Obchody w Łodzi, 18 marca 2023

Oddział Łódzki Związku Literatów Polskich

18 marca 2023 roku Związek Literatów Polskich Oddział w Łodzi oraz Katarman Literacki zaprosili na Biesiadę Poetycką z okazji Światowego Dnia Poezji. Wydarzenie miało miejsce w Miejskiej Strefie Kultury Centrum Edukacji Kulturowej na Żubardzkiej w Łodzi. W trakcie Biesiady promowano kolejny numer kwartalnika „LiryDram” i celebrowano – między innymi wspaniałym torem – 10 lat istnienia czasopisma.

Gośćmi Biesiady były: Agnieszka Jarzębowska – poetka, redaktorka *Metafory Współczesności* oraz Marlena Zynger – poetka, Redaktor Naczelna Kwartalnika Literacko-Kulturalnego „LiryDram”.

Z fragmentami autorskich spektakli wystąpili *Ponadczasowi* wraz z Aleksandrą Czerczyńską. Śpiewali i grali Ryszard Krauze, Artur Płachta, Przemysław Rogalski oraz Wojciech Durka i Jadwiga Skibicka, którzy zaprezentowali piosenki z nowej płyty.

Biesiadzie towarzyszył kiermasz tomików i płyt. Koncert poprowadzili: Małgorzata T. Skwarek-Gałęska (Prezes OŁ ZLP) i Wojciech Hübner. Wiersze czytali: Anna Banasiak, Alina Anna Kuberska, Joanna Guzik, Marzanna Kołodziej, Wojciech Bieluń, Tomasz Gargól, Artur Płachta, Magdalena Cybulska, Magdalena Kacprzak, Hanna Prosnak, Ewa Janowska, Aleksandra Czerczyńska, Wojciech Hübner, Ryszard Wasilewski, Małgorzata T. Skwarek-Gałęska i Rafał Zięba.



Ponadczasowi



Małgorzata T. Skwarek-Gałęska



Wojciech Durka i Jagoda Skibicka



Jack Kusto, Hneryk Abramczyk i Tomasz Gargól (przy pianinie)



Ponadczasowi



Przemysław Rogalski i Jagoda Skibicka



Hanna Prosnak



Marlena Zynger



Marlena Zynger i Małgorzata T. Skwarek-Gałęska



Artur Płachta



Ryszard Krauze



Joanna Guzik



Ryszard Wasilewski



Aleksandra Czerczyńska



Magdalena Cybulska



Marzanna Kołodziej



Magda Kacprzak



Wojciech Bieluni



Wystawa TWARZE WSPÓŁCZESNYCH POETÓW POLSKICH

28 marca - 10 maja 2023

10-lecie Kwartalnika
Literacko-Kulturalnego „LiryDram”
10 maja 2023
godz. 18.00
aula Domu
Literatury

autor prac: dr hab. Robert Manowski
kurator wystawy: Marlena Zynger



Renata Batko

przemijanie

jest czasu przemijanie
i kruchość ciała
jest stałość niezglębiona
w cyklach przemijania
jest piasek przesypany
i pierwotna skała
jest twoje dzisiaj
jutro być może

i cokolwiek byś posiadał
czegokolwiek (nie) uczynił
ilu dróg (nie) przeszedł
ilu (nie) przegonił
oddasz
wodzie – kroplę potu
potomności – myśl
trawie – zieloność

a (nie) stałość przemijaniu

Katarzyna Brus-Sawczuk

Wiersz musi się
dogotować w niskiej
temperaturze
złożony na papier
krzyczy
jest brzydki
krwawi
jak okres

trzeba dodać sylabę
ogarnąć emocje
wypuścić wolno

[TEMPERATURA ZDARZEŃ]

W dniu który nie nastąpił
mieli iść do pracy.

Holocaust, Rwanda, Biestan
Syria, Wołyń i Kambodża,
Srebrenica, hołodomor, Nankin
Afganistan i Porajmos.

Było cicho. Niebo

ponoć nie na granic.

Bóg zapomniał
imię.
Już się nie tłumaczy.

Tempus fugit.

Nic się nie zmienia,
rośnie chaos.

[ONI POSZLI DZIŚ NA WOJNĘ]

Z tomiku „marszczki” – wyd. Anagram

Marzena Dąbrowa Szatko

POJEDNANIE

z tej odległości
wygląda trochę niewyraźnie
jakby niebieski obłoczek
w wydętej od wiatru
sukieneczce
wzlatuje zawisa

nad ziemią
w połyskliwym medalionie
skakanki

coś chyba sobie nuci
nieco fałszywie
z dała dobiega
cienki nosowy głosik
ledwo słyszalny

nie patrzy
w moją stronę
zaraz wróci do swoich
lalek mebelków ubranek
będzie ćwiczyć dorosłość

prawie się nie znamy
mnie zawodzi pamięć
a ją wyobraźnia
co chwilę pęka
nić porozumienia
krucha jak suche
źdźbło trawy

żadna z nas
nie może nawet być
pewna istnienia
drugiej

ta mała żyła przecież
pół wieku temu
tak dawno
że może nieprawda
i ledwo to od ziemi
odrosło
cóż mi do niej

a jednak trzeba
pozwolić jej się zbliżyć
obfaskawić czereśniami
(zdaje się że je lubiła)
pociągnąć za lichy warkoczyk
może za język
wspólny

pojednać się jakoś
skoro już nie umarłam
młodo

Janusz Drzewucki

List do L.

Przyjedź wreszcie do Polski,
nie mów, że nie masz czasu,
że jesteś ciągle zajęta albo
że może w przyszłym roku,
nie usprawiedliwiaj się,
nie wykręcaj się, spakuj
najpotrzebniejsze rzeczy,
wsiadaj do pociągu, przyjedź.

O nic się nie martw, niczym
się nie przejmuj, będziesz
miała gdzie spać, zawsze
się znajdzie kąt dla ciebie,
nikt też nie pozwoli tobie
umrzeć z głodu, dla nikogo
nie będziesz ani ciężarem,
ani zawadą, każdy z nas
ucieszy się na twój widok.

Zobaczysz, nie pożałujesz,
będzie wesoło, pokażemy ci
Warszawę, od tej i od tamtej
strony, puścimy się Nowym
Światem i Krakowskim
Przedmieściem albo Alejami
Ujazdowskimi w stronę
Wilanowa, posiedzimy
w Łazienkach, zajrzemy
do któregoś z barów
przy placu Trzech Krzyży,
do Szpilki, Szpulki, Szparki,
a jak już wypijemy co nieco,
obejrzymy sobie wreszcie
„Bitwę pod Grunwaldem”
w Muzeum Narodowym,
zresztą sama zdecydujesz.

Jak będziesz miała ochotę,
wyskoczmy nad Bałtyk,
do Ustki, do Łeby czy też
do Darłowa, będziesz miała
siły, pognamy w Bieszczady,
w Karkonosze, w Tatry,

pokażemy ci nasze miasta
i miasteczka: Sandomierz,
Kazimierz nad Wisłą, Zamość,
Bolestawiec, Hżę i Przemyśl,
przemyśl dobrze to sobie.

Jeśli będzie ci mało wrażeń,
popędzimy w Kotlinę Kłodzką
albo na Pojezierze Drawskie,
pamiętaj o Podlasiu i o Śląsku
tym Górnym i Dolnym,
powiesz Kraków, będzie
Kraków, powiesz Poznań,
będzie Poznań i Wrocław
na dokładkę, czeka na ciebie
Bałamątek koło Słupska,
Samociążek za Bydgoszczą
i Boguchwała pod Rzeszowem,
wszystko przed tobą, nawet
Jasna Góra i Licheń Stary,
Opinogóra i Oblęgorek,
Żelazowa Wola i Stalowa.

Nie ma dnia, żebyśmy o tobie
nie rozmawiali, żebyśmy cię
nie wspominali, nie daj się
dłużej prosić, nie daj tak długo
na siebie czekać, zwłaszcza,
że czekamy na ciebie wszyscy,
jak jeden mąż, jak jedna żona,
my ze wsi i my z miasta,
a także bezdomni i bezrobotni.

Czekam na ciebie, mimo że
cię nie znam, nigdy cię
nie widziałem, ale się nie martw,
rozpoznam cię w szarym tłumie
na dworcu od razu, bo jakże
mógłbym ciebie nie rozpoznać,
tylko na ciebie spojrzę i już
będę wiedział, że ty to ty,
tak więc przyjedź wreszcie
do Polski, Litwo ojczyzno moja.

Maria Duszka

ENJOY GRAZ

alpejskie powietrze
na Jakominiplatz

wysoko na murach Schlossbergu
transparent z napisem:
„Katja I love You”

kelner głaszczący psa
w kawiarni na rzece Mur

sen o tobie
zmarłym przed miesiącem
– masz zimne ciało
i uskarżasz mi się:
„przez cały czas mam poniżej zera stopni”

oczy mężczyzny zebrzącego pod Billą

DNA serca myszy
na dnie eppendorfki*

i moja córka
rozkładająca ręce jak wachlarz
gdy objaśnia mi znaczenie nazwiska
swojego kolegi Straussa słowami:
„bukiet strusi”

Z tomiku „Freienwill”

Jerzy Jankowski

Pan Pecunia mówi dość

Pan Pecunia odsunął się od stołu
i powiedział powoli: mam dość
mnie już nie dolewajcie

był to sylwester na przełomie
osiemdziesiątego i osiemdziesiątego dziewiątego
czy jakoś tak podobnie

butelki z czerwonymi kartkami
stały obok koszernych na łódkach bols
bałtyk kotysał paprykarzem szczecińskim
i wreszcie była zwykła cola

Pan Pecunia tracił świadomość
ci z flagami szli we wszystkie strony
szkoda że szli naraz
jedni wołali: pamiętajcie mamy układ
drudzy obiecywali że układ to układ
butelki i kieliszki krążyły
pomiędzy ludźmi honoru

Pan Pecunia mówił: dość
cicho po cichutku pod nosem
do siebie mówił

Jacek Jaszczyk

Haleakala

W biografiach tamtych wędrowek
leżą zrosty. Niewidzialne linie,
na których pręgi na słowach
są jak światło, przez które próbujemy
wejść lunetą w ciało chmury.
Jesteśmy w nim naczyniem
z odległej matki Haleakala,
którą na skraj Irlandii przyniósł listonosz,
a potem z zielonych łąk i sinych jezior
w szklane serce złożył astronom.
Wychodzimy z jego wędrowek
przez rozlewiska wulkanów,
jakby to szelf toczący magmę
z ciała niebieskiego uronił w nas kometę,
na której pręgami na słowach
przez chwilę w błysku roił się wiersz.

Beata Patrycja Klary-Stachowiak

Poranna medytacja, czyli spojrzij na życie innych, a ci się objawi

[ekfrazja do pewnej widokówki]

Czas pochłania najdrobniejszy szczegół. Suknię z małą bufką,
detal sprzączki u spodni, złotą nitkę przesyta w muślinowy
żabot, najmniejszą cekinę, u gorsetu guzik.

To piórko z kapelusza kładzie się tu cieniem, za którym jakaś
dama ukrywała afekt. Nie musisz tego wiedzieć, ani też rozumieć.
Przeszłość nie istnieje, jest tylko pocztówką posłaną do świata
w każdym z możliwych języków, w każdej z możliwych ulic
gotową do czytania.

Czerń dobrze się wpisuje w ślad wędrowki ludzi. Co było nie
istnieje. Pomarło. Wyblakło. Spotkania przepadły. Lody się
stopiły. Tylko papier zaświadcza i oczy patrzących.

Miękisz

Lustro bezwzględnie oszukuje odwracając strony. Tkanka jest mątwą
nocy, w której przebłysk oka na chwilę wytrzebia, co chciałbyś
zobaczyć. To się zaczyna od pierwszego snu. Może tuż nad ranem
u progu stóp Seneki zaciąga cię zimno. Marzniesz, choć napalone, a
on upomina tym ruchem przywołania, co wzywa do strachu. Udasz,
że to normalne. Tak masz po jedzeniu, dodatkowa sałata tuż przed
zaleganiem. Okłamiesz siebie, bo wiesz, że za wcześniej i nie ma
powodów, żeby tu wspominać oczywiste sprawy.

To, o czym nie ma powodów, żeby tu wspominać Jest. Najważniejszym
krokiem bierze cię na młodości, gdy o tym rozmyślasz w tej porannej
nucie. Kolejny kieliszek nie przepala strachu, ani żaden człowiek,
którym znacysz siebie. Poczernieś włosy, by nikt nie rozpoznał, ale
to wychodzi spomiędzy wytchnienia. Wlecz się za tobą do ogromnej
kuchni, wylewa z pustej szklanki. Grubym dnem do dołu.

Czernisz włosy, choć nie ma przyrostu. Gęstość staje się zbędna, gdy
wiesz, co się skrada. Wybierasz prędkość i już nie chcesz siadać, bo
to wciąż cię goni, dyszy z przywiązania. Kiedyś jeszcze byś uciekł, ale
dzisiaj odma za szybko osiada na zmęczonych płucach. Nie umiesz
usztynić języka, gdy prawda o życiu boli tylko ciebie. Jeszcze wiążesz
sztylety, wypijasz kolagen, ale sikasz już tylko stężonym przestrachem.

Na zmęczonych płucach osiadają dzieci. Mają uratować, a ciągną do dna. Zdradzasz się powieką i jej nagłym drganiem, na które nawet magnez nic już nie pomoże. Zazdrościsz, skomlesz, a proces rozpadu sam się na nowo rodzi bez użycia tlenu. Nic już nie pomoże, ale masz nadzieję, że to jeszcze potrwa ładnych kilka latek. Ta emeryturka, ta piękna bajeczka, szalaś w lesie i noce koloru oberżyn. Lecz to tylko miazga. Możesz się oblepić. Gardło w końcu tak ściśnie. Zaparuje lustro.

Andrzej Kosmowski

Powieki

mówił coś o dobrze już wydeptanej ścieżce
i karmie prześladowującej
kolejnych użytkowników gabinetów
na szóstym piętrze największego
wieżowca w miasteczku
a jego półprzymknięte ciężkie powieki
przypominające metalowe rolety
w oknach pobliskiego monopolowego
który niespodziewanie przestał być 24h
zdawały się troskliwie chronić
najbardziej skrywane tajemnice
losu i przeznaczeniaa potem podniosły się niespiesznie

i niespodziewanie zapadłem się
w wyblakłą bezdenną pustkę
która wszak była
nicością zwyczajną a pospolitą
jak błoto i chwasty na porzuconym placu budowy
a nie jakąś tam metafizyczną figurą
podkradzioną z kontemplacyjnych odmętów zen

i już wiedziałem że to pożegnanie
miasto objęło mnie czule
i braterskim kopniakiem
wypchnęło mnie na pustynię

w kącie pokoju przy komputerze
siedział ze spuszczoną głową
znudzony czarny anioł

i chyba przygotowywał
sensacyjną relację
dla miejscowej telewizji

już zapewne nie o mnie

zadanie zostało wykonane

Artur Krajewski

I

Wywierszowałem ząb,
a nie był to czasu bezkresny rym
oparty o filozoficzną ścianę
difiodontyzmu.

Pamiętaj!

Droga Mleczna
zawsze zostanie w swej historii
ważnym pokarmem dla wrózek.

(2022, tomik pt. „Bóg nie lubi Głupców!”)

Bianka Kunicka-Chudzikowska

– Można umrzeć nawet, gdy się nigdy nie żyło –

Daj rękę, zabiorę cię dziś w głębię lasu,
gdzie drzewa pilnują kryształowej rzeki,
ona płynie wartko jak strumyczek czasu,
zastłuchana w jego nieskończone szepty.

Nie mów nic, nie trzeba, dla nas czas nie zwolni,
nie zbuduje domu, drugiej szansy nie da,
może za to, z czasem, nam rany wygoi,
odda setki marzeń, które pozabierał.

Chodźmy na polanę okraszoną rosą,
bursztynowym ziarnem porannego słońca,
jego pocałunki ciszę drzew pozłocą,
najpiękniejszy romans, który nie ma końca.

Rozśpiewane ptactwo, podniebni muzycy,
w ich rozdętych piersiach nasze serca biją,
skrywanych tajemnic maleńcy strażnicy,
może śpiewem sprawią, że w nas też odżyją.

Patrz, jak młode ważki wirują na wietrze,
zatracone w tańcu, w objęciach powietrza.
Może mnie w ramiona śmierć do tańca weźmie,
nie umiałam w twoich w jej byłabym wieczna.

Elżbieta Lisak-Duda

Moje słowa

Powiadają, że jakiś biały ptak,
a może był to Anioł,
zostawił mi w kołysce
sakiewkę —
pękata od tysięcy słów.

Korzystałam z niej,
odkąd mówię,
ale rozmaicie.

Te błahe
uleciały z wiatrem,
rzucane bezmyślnie
byle gdzie —
wracały jak bumerang,
raniąc.

Lecz przyszedł czas
na rozwałkę.

Teraz więc
układam słowa
jak kwiaty w zielniku —
między kartki.

Oprawię je pięknie,
postawię na półce.
Zostaną ze mną.
I po mnie.

Nie należy
rozrzucić skarbu.

Tomasz Mielcarek

[i teraz]

i teraz
z minuty na minutę
coraz lżejszą
jak ptak
który nie znalazł swojego gniazda
i zamieszkał w wietrze

przemycam cię
przez granicę światła –

tę delikatnie drgającą
przezro –
czystą membranę

za którą zapada we mnie
przyniesiony kiedyś przez ciebie sen

ten
w którym pisze już w nas
inna droga

[nie bój się]

nie bój się
urny są puste
a w twoich oczach podobno nigdy nie gościł strach
(czy to prawda?)

tamten dom
jest zimnym zwierciadłem
które niesiesz w ustach

chciałbyś w nim znowu ujrzeć siebie
ale to tylko kupa gruzu
kilka ślepych słów

Zbigniew Milewski

Matka Płacząca za Wszystkich

Już nie mają wina
– powiedziała Maria-
Na weselu w Kanie
I na Ukrainie
W Polsce i w Europie
W Rosji i na świecie

Wszędzie głoszą wojnę
Ona chce pokoju

Dzisiaj Matka Boska
Płacze bez objawień
Chociaż w Ewangeliach
Nie ma żadnej wzmianki
O łzach ze zmartwienia
Nawet na Golgocie

Święci są zajęci
W niebie postugami
Którym patronują
Tylko Ona Płacze
Nad ziemskimi dziećmi

haiku – notatki związane z wojną na Ukrainie

kobiety wojny
karabin lub ucieczka
z płonących domów

wózki dla dzieci
czekają na peronie
małych uchodźców

darmowy przejazd
pociągiem dla uchodźców
z Polski do Niemiec

Kijowa broni
Rasputica – roztopi
na Ukrainie

Krzysztof Siwczyk

Z nowych wierszy

Nie zostało nic co można by
Nic co dałoby się
Dodać

Do starych spraw
Do dawno zamkniętych
Urn

Podchodzą stare wiersze
Raz za razem bołą
Mniej więcej tak samo

Z nowych wierszy
Wychodzą urny ze zmarłych
Wierszy

Ale bez nich
Nie radzą sobie
Szczególnie nie śmieszą

A mogłyby
Dałyby radę jak nic
Patrzą i czekają

Vladan Stamenković

SŁOWO

Myślą potwierdzone
drgnięciem strun poruszone
powiewem wyzwolone
literami wytkane
ukształtowane

Udzielone lub zabrane
a nawet odebrane
wstępne i końcowe
dla niektórych ostatnie

Nierzadko piękne
zazwyczaj brzydkie
wybluźnione
pogardliwe i złamane
zbyt rzadko honorowe
dotrzymane

Na swoim także cudze
dla obcego rozpoznawalne
czasami niezrozumiałe

Podstawowe i pochodne
wedle rodzajów ułożone
odmianami poddane
przyrostkami ozdobione

Krótkimi i długimi
kreskami piętnowane
znakami obsypywane

Z początkami i końcówkami
sylabami składane
tak jak i my
złożone i dzielone

na początku było

Irena Tetlak

Mamie

na jesieni gdy opuszczały Cię siły
rozmawiałaś ze mną coraz częściej
mniej krzątałaś się po domu
nie mogłaś pracować już w ogrodzie

nie odziedziczyłam Twojej ogrodowej pasji
chcąc usprawiedliwić mój słomiany zapał
i zaangażowanie godne zapalenia płuc
podałam się dobrowolnie krytyce

pierwszy raz w życiu usłyszałam wtedy
*nie martw się - twoim ogrodem jest poezja
a kwiaty kwitną przez okrągły rok
w kolorowych obrazach na szarym płótnie*

przytuliłaś mnie słowami jak małe dziecko
ucałowałam twoje kochane piękne dłonie
na bladym policzku pojawił się rumieniec
intensywność emocji mam w sobie do dziś

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Interior

i tak od stuleci wszystkie krążące soki życia nawet
z najlichszej witki wierzbowej wysysa to śniące

rozległe rozdęte pustkowie częstokroć pokryte
liszajem szarej spękaną ziemi od nadmiernej suszy

warstwa lepkiego kurzu osiadając na bezdrożach
atakuje pędy perzu śmiało przeciwstawiające się słońcu

nikt tu nie zagląda(ł) nie (z)błądzi przygody nie szuka
interior sam dla siebie staje się śmiertelną pułapką

taka jałowa pustka dokoła że aż zbiera się na płacz
czy raz (po)darowane życie może się odrodzić?

po zmroku wygłodzony jeź zapuści(ł) się w tajemnicze
rewiry jedynej drewnianej chaty z pogranicza

od kiedy niezmordowane satelity zastąpiły piesze
patrole wszystko zdziczało walcząc o przetrwanie

jesienią słysząc groźne pomruki i nawoływania
ptaki szykują się do odlotu borsuki do snu

ukryta kamera automatycznie przełącza się
na podczerwień los puszczyka przesądzony

Kalina Izabela Ziola

Obietnice

obiecujesz mi miłość
w wierszach i pięknych słowach

piszesz płomienne listy
przelewasz na papier tęsknotę
i swoje oczekiwanie

zapalasz mi nocą księżyc
usypiasz gwiazdy
a późnym rankiem
przynosisz słońce w kieszeni

lecz jak wierzyć twym słowom
gdy jesteś tylko cieniem

obiecujesz mi miłość
a ja nie znam nawet
dotyku twoich rąk

z cyklu *SIGILE*

Marlena Zynger

Ukochanemu Ojcu

spójrz

znowu przyszła

zostawiła soczystozielone ślady na
sinobrunatnej zmarzniętej jeszcze ziemi
wypełnione gdzieniegdzie słonymi
kroplami
rozsypała paki drobnych białych kwiatów
polnego i leśnego poszycia oraz
bladofioletowe płatki przylaszczek i żółtych
podbiałów pogubionych nieregularnie w
drodze
przyciągnęła pierwsze owady - trzmiele
pszczolinki i motyle cytrynki - echo
złocistego uśmiechu w białym świetle
rozpoczynającego się dnia

poruszyła gałęziami czarnej sosny
pamiętającej czasy carskie rosnącej
nieopodal zardzewiałej zielonej furtki
ukołysała młode pęczki giętkich igieł
ciemnozielonej i jadesitowej barwy -
wciąż zdziwione przejęte kiwają koroną -
jakby z niedowierzaniem że przyszła że
doczekały
że czarny dzięcioł wytrwały wybębnił
wypukał wywołał

spójrz tato posłuchaj

dwa małe biało-czarne kotki - przyszły
na jej wezwanie - miauczą
przycupnęły w ogrodzie pod schodami
naszego domu - głodne i spragnione
wpatrują się w okna liżą zamasyżycie sierść
bladoróżowym językiem - łakną domagają
się uwagi - jak niegdyś ich rodzice których
karmiłeś poites
biało-rudy kocur biało-czarna kotka

ptaki przyleciały i śpiewają
rozsiadły się na gałęziach nieopodal starej
szarej zmurszałej przekrzywionej drwarki z
dachem pokrytym węglowego koloru papą
odpadającą miejscami - świergotek drzewny
zbudził krótką i długą frazą - gdzieniegdzie
tępo pohukuje kukułka i puszczyk - skrzeczy
sójka donośnie - głosy kosa i śpiewaka
dobiegają z wierzchołków smukłych
wysokich drzew - strzyżyk czujny strażnik
terkocze załężniony - puchacz wrócił do
suchedniowskich lasów - po zimowej
podróży odzywają się rudziki szpaki i
skowronki

pszczoły rozpoczynają pierwsze obloty po
zimowli - bzyczenie miesza się z odgłosami
poruszających się traw i krzewów
mrówki wyszły ogrzać się ciepłym
powiewem bezgłośnego wiatru

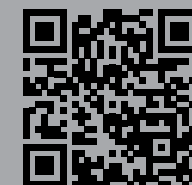
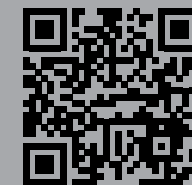
wierzę

że

widzisz

słyszysz

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •



• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Najnowsze trendy w poezji

część XXXII

Intertekstualność w poezji Joachima Neandera

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Joachim Neander już w poprzednich tomach poetyckich¹ tak bardzo spenetrował codzienne życie w erze cyfryzacji i rewolucji kulturowej, że przed lekturą najnowszego zbioru wierszy *Już nie ma avenidas...* zastanawiałam się, czy jest jeszcze jakaś problematyka albo środek wyrazu, którym może zaskoczyć czytelnika². Wielokrotnie już wskazywał, stosując satyrę i groteskę, na absurdalność wielu decyzji politycznych i odkryć naukowych. Podejmując problematykę gender i zmian w sferze sacrum zachęca do refleksji, jak zbyt postępowe przeżycie religijne może oddziaływać na relację z Bogiem i ludźmi. Śledząc na bieżąco doniesienia prasowe i media społecznościowe stawia pytania: na ile konsumpcjonizm to przeżytek i czy ekologizm czyni życie wygodnym? Obserwując liczne ruchy społeczne, niezależnie od siebie nawołujące do zadośćuczynienia i zrównania praw wszystkich wcześniej uciskanych grup, próbuje w poetyckich wyznaniach odnaleźć

miejsce dla podmiotu lirycznego, który jest już zapewne w mniejszości, jako że jest heteroseksualnym mężczyzną, lubiącym potrawy i używki pochodzące z byłych kolonii. Dyskretnie zmusza w czasie lektury *Już nie ma avenidas...* do zastanawiania się, na ile konformizm i oportunizm sprawiają, że kariery tzw. wybrańców-autorytetów ideowych pną się bez przeszkód po szczeblach awansów zawodowych na sam szczyt drabiny finansowej, zwieńczonej dochodowym prestiżem idoli. Zaskakuje nadal, a czasem nawet szokuje, trafnymi analizami rzeczywistości, i skłania do rozważań, na ile determinizm kulturowy wywiera wpływ na nasze życiowe wybory. A to za sprawą faktu, że niniejszy tom poetycki Joachima Neandera jest jeszcze mocniejszy w warstwie ideowej niż poprzednie, bo w panoramicznie zaprezentowanych sytuacjach lirycznych wymowa wielu myśli przewodnich, często zwieńczonych punnonsensem, jest wręcz



bezkompromisowa. W tym główne przesłanie, pochodzące z surrealistycznych satyr i z quasi-bajek, że współczesny człowiek zamiast być racjonalnie działającym *civitate* (obywatelem), staje się nieświadomym konsekwencji swoich czynów barbarzyńcą, podatnym na propagandę skrajnych ruchów wyzwalających coraz to dziwniejsze mniejszości.

I tym razem dla przejrzystości przekazu utworu zostały zebrane tematycznie w kilka rozdziałów o znaczących tytułach: *Aleje donikąd*, *W obronie środowiska*, *Świat według LGBTQ+*, *Wszędzie rasizm*, *Spuścizna kolonializmu*, *Widma przeszłości*, z których co najmniej dwa, jeśli nie są szokujące, to przynajmniej wywołują zdziwienie. Podobnie, do skrajnie ironicznych wierszy, dobrane są tytuły, żeby już na samym początku wywołać poczucie dysonansu poznawczego, np. *Odnawialna energia religijna*, *Bezplciowa rodzina*, *Urzędowe wskrzeszenie*, *Archeologia LGBTQ+*,

Bóg plus, *Rasizm na twoim talerzu*. W jeszcze większą konsternację potrafią wprowadzić pointy wielu utworów, jak np. w monologu *Wina i pokuta*, gdy podmiot liryczny w celu uniknięcia choćby posądzenia samego siebie o rasizm, wyraża najgłębsze ubolewanie i prosząc o wybaczenie, monologuje:

*idę z duchem czasu
za każdym razem
gdy sięgam po telefon
recytuję lament
afrykańskiego dziecka — niewolnika
z kopalni kobaltu do smartfonów.*

Dzięki poznaniu kontrowersyjnych wierszy Joachima Neandera staje się nie tylko możliwe samo intelektualne i emocjonalne przeżycie fragmentu wcześniej mało znanej rzeczywistości, silnie kreowanej przez konsorcja i domy medialne, ale również dostrzeżenie prawdziwych i fikcyjnych zagrożeń cywilizacyjnych, preparowanych na zamówienie różnych instytucji. Doskonałą ilustracją tego problemu jest sytuacja liryczna zarysowana w wierszu-skardze *Sztuczna inteligencja*, której można zarzucić stronniczość, gdyż jak zauważa Autor:

*algorytmy sztucznej inteligencji
skuteczniej rozpoznają
twarze białych mężczyzn
niż czarnoskórych kobiet*

*korzystniej oceniają
wiarygodność kredytową
białego inżyniera
z bogatego przedmieścia
niż samotnej matki
z czarnej dzielnicy*

dają białym przestępcom
w więzieniu
lepsze prognozy
— niż People of Color.

Zatem, po wyliczeniu tylu przekonujących argumentów, nie dziwi fakt, że ostatecznie w zakończeniu wiersza padają ostre zarzuty:

toteż zwolennicy
wszechrówności oskarżają
sztuczną inteligencję
o rasizm i mizoginię.

A przecież przypisywana rzekoma wina sympatyzowania sztucznej inteligencji z białym człowiekiem jest bezzasadna, gdyż nie dotyczy wcale procesów wnioskowania logicznego, a wytoczone jak działa argumenty są wynikiem różnic zajmowanego miejsca w strukturze społecznej i w statusie ekonomicznym. Ten brak racjonalnego podejścia do problemów różnych mniejszości, ferowany w ostatniej dekadzie przez marksizm kulturowy, a nastawiony na epatowanie emocjami w celu uzyskania dla nich lepszych praw, zamiast doprowadzić do wzajemnego szacunku, niszczy kulturę i eskaluje społeczne napięcia. Wkracza we wszystkie dziedziny, więc oprócz ważkich utworów o braku poszanowania godności człowieka, pojawiły się w tym tomie też utwory o braku szacunku (z nadmiaru szacunku) do uznanych dzieł literackich, do wiedzy podręcznikowej, a nawet do utworów jeszcze niepublikowanych, jak wnioskujemy ze zwierzeń podmiotu lirycznego z utworu *Sensitivity Reader*. Z wypowiedzi karłowatej ciemnoskórej trans-lesbijki wynika, że jest zatrudniona w wydawnictwie jako *sensitivity reader* (lektorka wrażliwości!):

badam każdy manuskrypt
począwszy od fabuły
do zachowań bohaterów
szukam treści które
mogą obrażać uczucia
jakichkolwiek ofiar dyskryminacji

zaznaczam w tekście
wszystkie naruszenia
aktualnych standardów moralności:
na czerwono — rasizm
na błękitno — mizoginia
na zielono — pogarda dla niesprawnych
a pozostałe — na żółto

autor ma szansę
na gruntowną poprawę
inaczej manuskrypt trafia do kosza.

Mimo pracowitości i sumienności podmiot liryczny wyraża w pencie obawę, że los tak łaskawy z powodu nabycia różnych mniejszościowych uprawnień, może nagle ulec niekorzystnej zmianie z tego samego powodu dyskryminacji, który piętkuje. Poeta z całym pietyzmem oddając klimat tego surrealistycznego zwierzenia, kończy je w konwencji realistycznej – z mocą przysługującą wielkiemu finałowi – przewrotnością losu:

niedawno jednak słyszałam
że w Dolinie Krzemowej pracują
nad lektorką ze sztucznej inteligencji
podobno algorytm osiąga już
dziewięćdziesiąt procent trafności

boję się że niedługo będę ofiarą
tej diabelskiej inteligencji
dyskryminowaną
jako zbyt mało sprawna

czas przygotować się
na wcześniejszą emeryturę.

O tym, że historia ludzkości jest pełna paradoksów, tym razem w szerszej skali niż świadectwo jednostki, przypomina Autor już samym tytułem wiersza *Revolucja pożera swoje dzieci*, nawiązując celowo do rewolucji francuskiej³, w której dość szybko okazało się, że hasła: wolność, równość i braterstwo są egalitarne tylko z nazwy. Wiersz przywołany nie jest jednak ani o terrorze, ani o śmierci, wręcz przeciwnie, jest nawet w obszernym fragmencie o narodzinach:

na porodówce rodzący rodzic
karmi niemowlę ludzkim mlekiem
prosto z klatki piersiowej

w wiktoriańskim salonie
trzy siwowłose feministki
były wojowniczkami o prawa LGBT
siedzą przy five o'clock tea
chrupiąc ciasteczka

i oplakują świat gdzie kobiety
znowu znikają z pola widzenia.

Jak zauważa Poeta – wcale nie cynicznie, tylko z pobłażaniem – żartobliwie, postępowe idee wręcz „wyrodziły się” w dziwolągi pojęciowe, w nazwy, które tylko mącą rozum i w gruncie rzeczy brzmią, jak np. *rodzący rodzic*, boleśnie śmiesznie.

Zgoła inną, bo sarkastycznie gorzką tonację, odnaleźć można w licznych wierszach, dotyczących niszczenia idei zapisanych na papierze i utrwalonych w sztuce, np. na obrazach. Wyjątkiem jest (może rozbawić do łez!) żartobliwy wiersz-recenzja w wystawie pt. *Zdażyło się w muzeum sztuki*. Wracając jednak

do rozważań o barbarzyńskich przejawach agresji, jak wrzucanie książek w płomień, to niecne zachowanie zawsze budzi sprzeciw Autora. Dlatego, chcąc podkreślić, że, na nieszczęście dla ludzkości, historia kołem się toczy, dwuczęściowy utwór *Spalenie książek* opatrzył mottem: *To tylko preludium — tam, gdzie pali się książki, w końcu pali się też ludzi.* (Heinrich Heine, *Almansor*, 1821). Ten przejmujący wiersz-protest przypomina, że:

w tysiąc dziewięćset trzydziestym
trzecim roku
spalono w Niemczech setki tysięcy
książek
których treści mogły ranić uczucia
gorliwych narodowych socjalistów,

ale z kronikarską precyzją i dziennikarskim zacięciem informuje także o zupełnie niedawnych wydarzeniach:

w dwa tysiące dziewiętnastym roku
spalono w Kanadzie pięć tysięcy
książek ze szkolnych bibliotek

ich treści mogą ranić uczucia
potomków rdzennej ludności
mówił organizator autodafe

a czysty płomień stosu
oczyści nasz naród z grzechów
rasizmu dyskryminacji
i stereotypizowania.

Kolejny utwór dotyczący książek *Wydania w przeróbce* (z podanym źródłem inspiracji) to wiersz-relacja. Dotyczy problematyki żywotności lewackich i faszystowskich idei, których język walki klasowej i rasowej (czemu nie

nienawiści?) dziwnie wpływa na zwolenników poprawności politycznej. Na marginesie należy zauważyć, że nie można bez końca bezkarnie usuwać z literatury fragmentów niewygodnych dla jakiejś wpływowej grupy, bo twórców chroni prawo autorskie. Owszem, zasada usuwania dzieł z bibliotek z powodów pozaliterackich jest powszechnie znana, podobnie jak cenzura i wypreparowywanie z literatury naukowej i filozoficznej spornych lub niewygodnych faktów. Jednak te praktyki w tak dużym stopniu oburzają Joachima Neandera, który jest znawcą historii, że dając upust swojemu niezadowolaniu, dokonał własnoręcznie w *Wydaniach w przeróbce* groteskowego zamachu na pomnikowe dzieła Marksa i Engelsa oraz zapowiedział nowe ujęcie problemu żydowskiego w ideologii twórcy socjalizmu narodowego III Rzeszy. Ostatnie strofoidy namacalnie oddają groźbę odzierania historii z prawdy dziejowej, gdy podmiot liryczny wietrzący sensacje, nie odsiewając plotek od faktów, wyjawia, że:

*usunięto wszystkie gorszące
uwagi i wzmianki
z wydania dzieł zbiorowych
Marksa i Engelsa*

*chodzą pogłoski
że skrajna prawica
bierze przykład z konkurencji*

*że ma zamiar wydać
Mein Kampf w przeróbce
bez antysemitycznych tyrad*

aby wybielić wizerunek Führera.

Owa groteskowość sytuacji lirycznej jest na tyle zabawna, że po wszystkich korektach

z opasłego tomu *Mein Kampf* pozostałaby zaledwie broszura, a o tyle groźna, że jeśli zauważy się fakt, iż na wielu ważnych dokumentach, dotyczących eksterminacji, nie figuruje podpis Führera, to faktycznie biorąc to za wzór, można dla kolejnych pokoleń „ocieplić” biografię nie tylko tego, ale i niejednego dyktatora i ludobójcy. *Wydania w przeróbce* to wyjątkowy utwór także z tego powodu, że jego osi są ważne historycznie dzieła, których odbiór nie jest taki sam dla różnych pokoleń, choć ich autorzy mieli ambicje, żeby nie traciły one dużo na aktualności.

Autor *Już nie ma avenidas...* często się do utworów należących do kanonu literatury światowej odwołuje, czy to czyniąc aluzję, wprowadzając motto, czy też, jak w powyższym przypadku, tworzy z innych dzieł kanwę do snucia własnych refleksji. To zjawisko dość częste – żaden utwór nie powstaje w kulturowej pustce, a związki między konkretnymi tekstami literackimi stanowią nowe zjawisko kulturowe – intertekstualność. Dla omówienia utworów Joachima Neandera pod względem zawartych w nich motywów, aluzji, archetypów i rodzajów problematyki, wystarczą trzy poniższe rozumienia intertekstualności. Pierwsze rozumienie spopularyzowała Julia Kristeva, gdy w rozumieniu węższym *tekstualność* oznacza dosłownie badanie tekstu, natomiast *intertekstualność* badanie relacji pomiędzy poszczególnymi tekstami. Drugie rozumienie wprowadził Ryszard Nycz, który definiuje intertekstualność jako związek swoistych właściwości tekstu i relacji współlistnienia, ponieważ wskazuje na uzależnienie tworzenia i odbioru od znajomości innych tekstów. Uważając, że intertekstualność jest kluczową kategorią opisu literatury postmodernistycznej, proponuje uwzględnianie relacji nie tylko z tekstami literackimi, ale

również plastyką, muzyką i innymi zjawiskami artystycznymi. Wszak przy głębszej analizie utworów Joachima Neandera najbardziej interesująca wydaje się koncepcja Gérarda Genette’a, który terminem transtekstualności określa wszystko, co łączy dany tekst z innymi tekstami i wyróżnia kilka typów relacji transtekstualnych: intertekstualność – obecność jednego tekstu w drugim poprzez np. cytaty, aluzję, paratekstualność – występuje w tytułach, podtytułach, metatekstualność – jest to komentarz, który łączy dany tekst z innymi, hipertekstualność – zachodzi pomiędzy hipotekstem (tekstem wcześniejszym), a hipertekstem (tekstem późniejszym), np. w parodiach i pastiszu. Stosując powyższe kategorie uważany czytelnik może zorientować się, kiedy Autor *Już nie ma avenidas...* stosuje tak rozumianą intertekstualność, paratekstualność czy też hipertekstualność.

Ciekawa w tym kontekście zdaje się analiza wiersza tytułowego *Już nie ma avenidas...*, w którym Autor, oprócz tego, że cytuje utwór E. Gomringera 4 i jednocześnie go tłumaczy, to ukazuje tło obyczajowe na przestrzeni lat, niczym utwór epicki. Jestem skłonna uważać, że sam ten jeden wiersz może być przedmiotem pokaznego eseju, nie tyle pod względem objętości, ile spostrzeżeń kulturowych i antropologicznych, skoro jest tyle literatury o samym toposie ogrodu i jego symbolice, refleksji na temat obrazowania, stylistyki, użytych środków artystycznych i konwencji samego tłumaczenia. Jakby tego było mało, na bazie wcześniejszego przeżycia, będąc ciągle pod urokiem *avenidas*, Joachim Neander napisał jeszcze miniaturę *Postscriptum – streszczenie*, z dopiskiem: *na motywach E. Gomringera*. I tym faktem mnie bardzo zaskoczył. W efekcie, poprzez zastosowanie pastiszu i paraleli⁵ z położeniem akcentu

na bieżące wydarzenie (usunięcie wiersza z elewacji budynku pod zarzutem antyfeministycznych treści) oraz z aktualnym „multikulti” zakończeniem, zaskoczył mnie podwójnie, więc przywołuję tę miniaturę w całości:

*elewacja
elewacja i wiersz*

*wiersz
wiersz i kobiety*

*elewacja
elewacja i kobiety*

*elewacja i wiersz i kobiety i
sprzedawca burek.*

Efekt zaskoczenia, jako skutek albo koncepcyjnego nowatorstwa, albo zastosowania do nowej tematyki tradycyjnej figury paraleli lub paradoksu, nie jest oczywiście żadnym wymaganym kryterium dla podkreślenia rangi lirycznej wypowiedzi. Jest natomiast istotnym zabiegiem artystycznym, dzięki któremu inteligencja twórcy zawarta w tekście i pobudzony wyraźnym bodźcem wywoławczym intelekt odbiorcy z jego emocjonalną wrażliwością, spotykają się w celu przeżycia wybranego fragmentu rzeczywistości i dokonania jakiegoś ważnego osobistego odkrycia, np. zmiany poglądów, opinii, punktu widzenia. Przy tym nie chodzi o żadną misję demaskatorską (opisywane w prasie i Internecie wydarzenia kompromitują się same bez udziału poety), ani tym bardziej zwykły dydaktyzm.

Rola poety, zarysowana w tomie *Już nie ma avenidas...*, jest raczej podobna do arcyważnej roli nadwornego błazna niż do roli śledczego, a przewinienia wobec ludzi, zwierząt,

środowiska oraz karygodne decyzje władz i instytucji są punktem wyjścia do tworzenia niezwykle ekspresyjnych form lirycznych. A w nich ironia zespolona z groteską, purnonsens i sarkazm są wystarczająco mocnymi środkami piętnującymi negatywne zjawiska, podobnie jak w wierszu *Dekolonizacja analizy funkcjonalnej*, który poprzedza motto *Mundus vult decipi, ergo decipiatur* (łac. świat chce być oszukiwany, więc niech będzie oszukiwany). W tym utworze, utrzymanym w charakterze zmyślonej na oczekaniu bajki, podmiot liryczny, przed przystąpieniem do analizy matematycznej, opowiada zebranym na zajęciach studentom, jak to *była kiedyś mała Murzynka* – genialne dziecko, która:

jako piętnastolatka słyszała po raz pierwszy o calce Lebesgue'a używanej przez wujka kapłana voodoo przy wyczarowywaniu deszczu i już zastanawiała się nad analizą funkcjonalną

ale umarła przedwcześnie na hiszpankę zawleczoną do Nigerii przez kolonistów to wszystko wiem z opowieści jej babki

nie pozostawiła po sobie żadnych pism więc ten Banach Polak z Lwowa musiał znowu wynaleźć analizę funkcjonalną.

Konstruując narrację w ten przewrotny sposób, Joachim Neander fantastycznie oddaje mentalność tych grup pokrzywdzonych przez supremację białego mężczyzny, które domagając się zadośćuczynienia za krzywdy, chcą je nie tyle wymazać z przeszłości, co napisać historię na nowo. Umożliwiają to już od wielu lat praktykowane różne postmodernistyczne

teorie, które uznają nie tylko wielość narracji i punktów widzenia, ale kładąc duży nacisk na subiektywność odczuć i przeżyć, kultywują zasady transhumanizmu, transgresji, a nawet transgeniczności. Dlaczego więc ów podmiot liryczny, który nie ucierpiał z powodów dyskryminacji rasowej ani żadnego innego klasizmu, tak bardzo utożsamia się z fikcyjnym losem małej biednej Murzynki? Wykładowca matematyki przejęty do głębi, niepomyślny los dziewczynki z zapalkami z baśni H. C. Andersena⁷, podsumowując ową opowieść, wyznaje, że:

ta smutna historia nauczyła mnie potępiać kolonializm walczyć z białą supremacją w naszej dyscyplinie na początku każdego cyklu wykładów lub seminariów podkreślam osiągnięcia kobiet i People of Color i przedstawiam je/ich jako pionierów matematyki jak wymaga statut dekolonizacji naszej alma mater.

Czy nie stoi za tym jeszcze coś więcej, niż zwykły konformizm, że inni tak upominają się o swoje prawa? Czy może u podstaw leży jakaś ukryta satysfakcja, podszyta ukrytą agresją – jakiś zatajony odwet? Autor, kreując ten i smutny, i zabawny bajko-wiersz oraz inne zawarte w tym tomie utwory, na pewno nie wyraża zgody na taki świat, w którym prawda bezkarnie ulega manipulacji, ale zamieszczając jako motto sentencję rzymską: *świat chce być oszukiwany, więc niech będzie oszukiwany*, wyraża rozczarowanie. Ponadto przekazuje dwa ważne osądy równocześnie. Pierwszy, że natura ludzka nie uległa zasadniczej zmianie od czasów starożytnych i nadal platońska

triada: piękno, dobro i prawda pozostają często w sferze idei, drugi nawiązujący do starożytnych Chin i nauki Konfucjusza, że siłą niczego się nie osiągnie. Pozostaje więc tylko łagodna perswazja i siła argumentu, ale jak widać dla wielu to zbyt dużo.

Jednak dla Joachima Neandera owa mniejszość, która chce żyć w prawdzie i chce o nią zabiegać, jest tak ważna, że to jej, jako odbiorcom swoim przemyśleń ubranych w kostium literacki, dedykuje swoje wiersze. Wybór liryki, jako środka przekazu prawdy o świecie, ma od dawna ogromne znaczenie dla tego Poety także z następującego powodu – polemizując z mediami, odrzuca wszelkie formy publicystyczne, mogące być wyrazicielkami Jego poglądów w sposób prześmiewczy. Jak nikt inny zdaje sobie sprawę z tego, że współczesna publicystyka nie jest obiektywna, bo na to, że każdy wydawca ma profil uzależniony od udziałowców i reklamodawców, a nawet niezależni influencerzy mniej lub bardziej świadomie reprezentują czyjeś interesy, nakładają się liczne, jak m.in. wynika z wierszy pochodzących z niniejszego tomu – wpływy różnych grup lobbystycznych, fundacji, stowarzyszeń i partii politycznych. Bieżące wydarzenia podawane w mediach, widziane przez pryzmat komentarzy różnych autorytetów, przefiltrowane przez poprawność polityczną, stają się dla Autora *Już nie ma awenidas*... inspiracją do pisania własnych poetyckich komentarzy. Ponadto wiele innych wyznań lirycznych ma motta lub wyraźne aluzje do tekstów literackich i to właśnie świadczy o wielostopniowej intertekstualności tej poezji. Można zastanawiać się nawet, na ile termin literatura świadectwa oddaje ten fenomen twórczy, jakim jest kronikarska pasja Poety, ponieważ ponad sześćdziesiąt wierszy z tego tomu

ma odniesienia w postaci metryczki do źródła, zwykle prasy lub portali internetowych. Pełniąc rolę quasi-interlokutora w tej sobie samemu narzuconej polemice z mediami, w kontrze do nich, wkracza w obszar dyskursu, inaczej narracji, obejmującej zarówno komunikaty pisane, jak i mówione. W uproszczeniu odnosi się to do takiego użycia języka, które ma umożliwić komunikację na wspólnej płaszczyźnie aksjologicznej dla wielu wykluczających się prawd, w celu uzyskania konsensusu, który wyznacza granicę tego, co można powiedzieć na dany temat. Joachim Neander piętnuje wszystkie objawy nowomowy i pseudodefinicje, traktując je jak żalony żargon dziennikarski i naukowy bełkot, kpi z nich dosadnie, co już można zauważyć w samych tytułach: *Politycznie podejrzana karuzela*, *Klimatyczne uspokojenie Internetu*, *Rasistowski kamień*, *Antyrasistowskie negowanie Holocaustu*. Ponieważ pojęcie dyskursu warunkuje postrzeganie tematu, np. rdzennych mieszkańców Nigerii można nazywać „czarnuchami” lub Murzynami, (jak *mała Murzynka* z przytoczonego wcześniej utworu), Joachim Neander jest świadom tego, że jego poezja może wzbudzać różne emocje. Odnoszę wrażenie, że czasem nawet celowo prowokuje czytelnika i przysłowiowo wsadza kij w mrowisko, jak np. w wierszu-sprawozdaniu pt. *Antyrasistowskie negowanie Holocaustu*, gdy jego podmiot liryczny referuje:

Iewicowi antyrasiści twierdzą że Holocaust nie zdarzył się z powodów rasistowskich

wierzą w Krytyczną Teorię Rasy według której Biali nigdy nie mogą być ofiarami tylko sprawcami rasizmu

Niemcy wymyślili kult Holocaustu
mówią antykolonialiści
aby odwrócić uwagę
— od o wiele strasniejszych
zbrodni w swoich koloniach.

Zdrowy rozsądek jako gorzka dziejowa refleksja w postaci odautorskiego komentarz powraca dopiero w drugiej części utworu, gdy Poeta konstatuje:

Żydzi zawsze korzystali
z white privilege
— przywilejów Białych —
twierdzą antysemita
i dają jako przykład Annę Frank

rodzina Franków raczej
serdecznie podziękowałaby
za takie przywileje:
być uduszonym jak robactwo
w oświęcimskiej komorze gazowej.

Literatura

- 1 *Nocne widma* 2010, *Czas odwiedzin* 2014, *Nie będzie tablic* 2016, *230 lajków* 2020,
- 2 O twórczości Joachima Neandera napisałam dwa artykuły zamieszczone w kwartalniku literacko-kulturalnym: 1. *Ironia i liryzm. Komentarz do wierszy Joachima Neandera* z tomu *Czas odwiedzin*, „LiryDram” nr 3, 2014; 2. *Lapidarność poetyckich reportaży Joachima Neandera* z tomu *230 lajków*, „LiryDram” nr 30, 2021.
- 3 *Rewolucja, jak Saturn, pożera własne dzieci*. – maksyma autorstwa Georgesa Jacquesa Dantona, jednego z organizatorów i przywódców rewolucji francuskiej
- 4 Słynny wiersz *Avenidas* Eugena Gomringera, awangardzisty nowoczesnej poezji konkretnej, zdobył elewację budynku Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Berlinie
- 5 *Paralelizm* (z gr. zestawienie, porównanie) – tożsamość lub podobieństwo treściowe, zjawisko polegające na równoległości, ciągłości, analogii pomiędzy grupami wyrazów układającymi się w ciąg.
- 6 Sentencja przypisywana Petroniuszowi
- 7 Hans Christian Andersen – *Dziewczynka z zapalkami*

Na zakończenie nadmienię jeszcze, że intertekstualność, która pojawia się w poezji Joachima Neandera, nie jest nachalna. Poeta celowo nie epatuje erudycją, nie popisuje się ani znajomością cytatów ani tym bardziej spektakularnymi faktami. Wiersze z niniejszego tomu powstawały jakoby na marginesie przemyśleń jego codziennych lektur, którymi się właśnie z czytelnikami dzieli. Poznanie demaskatorskiej liryki Joachima Neandera umożliwia intelektualne i emocjonalne odkłamanie rzeczywistości celowo wykrzywianej przez media, które dzięki nieustannym newsom stale podsycają u swoich czytelników ciekawość. O ile niezbywalnym warunkiem istnienia mediów jest pogon za sensacją (często szokującą), o tyle o istnieniu poezji decyduje refleksyjna natura i wrażliwość utalentowanych poetek i poetów. Joachim Neander już dawno do nich dołączył i po raz kolejny ujawnił swój wyjątkowy talent satyryka i romanetyka w jednej osobie.

Joachim Neander

Już nie ma avenidas w Berlinie

– Rok 2016 –

<i>avenidas</i>	aleje
<i>avenidas y flores</i>	aleje i kwiaty
<i>flores</i>	kwiaty
<i>flores y mujeres</i>	kwiaty i kobiety
<i>avenidas</i>	aleje
<i>avenidas y mujeres</i>	aleje i kobiety
<i>avenidas y flores y mujeres y un admirador</i>	aleje i kwiaty i kobiety i wielbiciel

słynny wiersz *avenidas* Eugena Gomringera awangardzisty nowoczesnej poezji konkretnej od lat zdobi elewację budynku Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Berlinie

nie podoba się studentkom-feministkom jest seksistowski — piszą do rektora — podziw *wielbiciela* jest mikroagresją o charakterze seksualnym molestowaniem wiersz przypomina nam że wszędzie jesteśmy potencjalnymi ofiarami męskich natręctw

– Rok 2018 –

avenidas zastąpiono utworem postępowej poetki wiersz nie powoduje emocji i nie zmusza do głębokich przemyśleń studentki-feministki są zadowolone

– Rok 2022 –

w przestrzeni publicznej Berlina rośnie liczba ofiar molestowania i mikroagresji na tle seksualnym studentki-feministki martwią się

policja radzi kobietom nie wychodzić nocą z domu bez męskiej eskorty a rada dzielnicy poleca wszystkim noszenie burki na zewnątrz

są w promocji u Hakima za rogiem

już za dychę

(*Alleen nach nirgendwo, Der Tagesspiegel, 25 I 2018*)



Sztuczna i jej artystyczny świat w 2022 roku

Beata Patrycja Klary-Stachowiak

Sztuka nie jest już dzisiaj tylko wynalazkiem człowieka. Do głosu dochodzi Sztuczna Inteligencja, która, mając nieograniczone zasoby wiedzy, zaczyna tworzyć ART. Nazywana z angielskiego Artificial Intelligence za pomocą różnych kodów potrafi pisać wiersze, wykorzystywać twórczość nieżyjących artystów

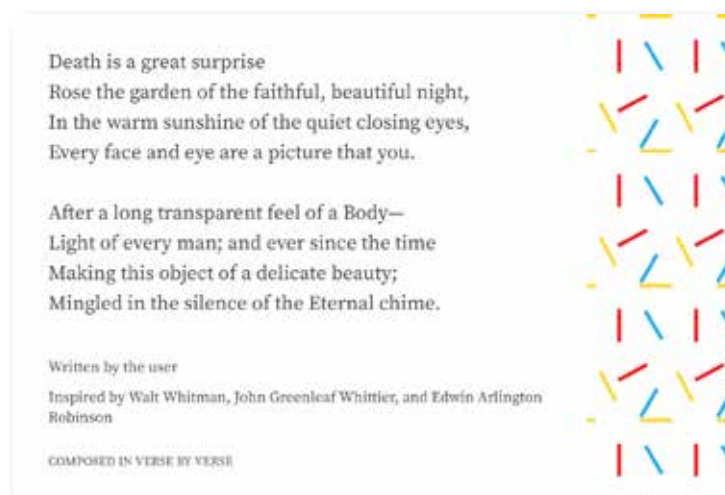
do konwertowania wersów, stwarzać memy, pisać opowiadania, bajki, artykuły, generować jednorazowe obrazy, ilustracje do tekstów, tworzyć awatary i pewnie jeszcze wiele innych zjawisk. W 2015 roku grupa badaczy założyła OpenAI, organizację non-profit, która promuje przyjazną sztuczną inteligencję. Ich

celem jest rozwój cyfrowej inteligencji w taki sposób, który będzie najbardziej korzystny dla całej ludzkości. Aby to zrobić, pracują oni nad tworzeniem zaawansowanych algorytmów i technologii, które mogłyby być wykorzystywane do promocji i rozwijania sztucznej inteligencji w korzystny sposób. A takim sposobem jest oczywiście tworzenie sztuki, abstrakcji obrazów, mowy wiązanej w każdym z możliwych języków. Wręcz imponująca jest skala umiejętności programu AI. Potrafi ona stworzyć nie tylko slogan, ale także historyjkę, limeryk, fraszkę, sonet albo fikcyjny wywiad z historyczną czy żyjącą postacią.

Oczywiście w rozmowie AI jeszcze może mieć problemy i zdanie testu Turinga (ach, ten ulubiony film „Łowca androidów”) może się nie udać, ale jednak wygenerowanie utworów i to w formie zrozumiałej oraz sensownej nie stanowi już problemu. Literatura piękna nie jest aż tak trudna, a powstałe utwory bywają przepełnione humorem i subtelnymi nieoczywistościami.

Żeby się o tym przekonać, postanowiłam z jednej z darmowych platform AI skorzystać. Najbliżej było mi do Google, które wymyśliło wirtualnego asystenta w postaci AI, pomagającego napisać wiersz. Narzędzie nosi nazwę Verse by Verse i zostało wyszkolone za pomocą maszynowego uczenia. Wszystko oczywiście zachowując pierwotną gramatykę i styl pisania wielkich poetów. Na czym ono dokładnie polega? Dwudziestu

dwoch poetów do wyboru, np. Walt Whitman, Emily Dickinson, Robert Frost czy Edgar Allan daje nam możliwość kompilacji z trzech wybranych autorów. Wprowadzamy oczekiwania co do formy: czterowiecz, dwuwiersz lub wiersz wolny. Musimy również zaznaczyć liczbę sylab. Do wyboru mamy od 4 do 12. Kolejny krok to już praca twórcza. Naszym zadaniem jest wpisanie pierwszego wersu, dla którego sztuczna inteligencja przygotowuje kolejne, pasujące zdania, oczywiście zachowując indywidualny poziom, język i styl wybranych przez nas poetów. My możemy wybrać spośród 9 propozycji, czyli trzy wersety od każdego wybranego wcześniej poety. Oczywiście wszystko odbywa się w języku angielskim, ale jakże łatwo jest taki wiersz później przetłumaczyć. Taki jest wynik mojej „zabawy”.



Tak pocztówka z wierszem wygenerowanym, ale jednak z własnym pierwszym wersem, wydaje się ciekawa. Można ją odpowiednio ustroić, zapisać i zaprezentować. Warto zaznaczyć, że powstały już całe książki autorstwa AI.

Jednym z tomików jest zbiór o intrygującym tytule: *Słońce straciło szklane okna*. Pewien Pakistańczyk wydał już książkę z wygenerowanymi historyjkami dla dzieci. Świat zaczyna akceptować te nowe rozwiązania.

Co ciekawe, jeszcze większą popularnością cieszą się modele przenikania tekstu do obrazu i generowania wizji na podstawie zaproponowanych tekstów. Odkryto, że duże modele językowe wstępnie wytrenowane na korpusach, zawierających tylko tekst, są zaskakująco skuteczne w kodowaniu tekstu do syntezy obrazu. Nowy program Imagen daje świetne wyniki. Oczywiście rozwój tych programów jest tak ogromny, że tylko niektóre są dla zwykłego uczestnika darmowe.



Postanowiłam skorzystać z *NightCafe*, który to serwis potrafi generować rysunki w oparciu o sztuczną inteligencję. Program ma kilka darmowych odsłon i jest bardzo łatwy w obsłudze. Został stworzony przez MIT Media Lab i jest zasilany przez głębokie sieci neuronowe. Do mojego tekstu (fragment wiersza *Poranna medytacja*): „To piórk z kapelusza kładzie się tu cieniem, za którym jakaś dama ukrywała afekt. Nie musisz tego wiedzieć” AI wygenerowała poniższą ilustrację. Mnie urzekła. Podobny zabieg, ale na większą skalę, bo skalę całej książki wykonał Igor Myszkiewicz, tworząc zbiór poezji ilustrowanej *Maszyna Snów* (Zielona Góra, 2022). Swoje dawne wiersze (zaznaczmy, że skromne w liczbie słów) „wrzucił” w AI, a dokładnie

w model dedykowany syntezie tekstu w obraz – Stable Diffusion, wydany przez startup Stability AI w 2022 roku. Program ten wykorzystuje rodzaj generatywnej sieci neuronowej, opracowanej przez naukowców z LMU Monachium. Kod i wytrenowane modele SD zostały udostępnione na zasadzie *open source* i mogą działać na większości urządzeń konsumencjonalnych, wyposażonych w przeciętnej klasy procesor graficzny.



Efekty przeszły wyobrażenie samego autora. Dla czytelników również są zaskoczeniem. Apokaliptyczne postaci, demoniczne obrazy, maszyny niezemskie, przerażające i ciekawe jednocześnie. Poniższa ilustracja oddaje ten typ obrazowania najlepiej.

Wszystko co nowe może budzić zarówno zachwyt jak i sprzeciw. Pojawiają się również problemy praw autorskich tych autorów,

tycznie byłoby złamaniem prawa autorskiego – a raczej matematyczne reprezentacje wzorów zebranych z grafik, służących do stworzenia zupełnie innego dzieła. W jakąkolwiek stronę pójdzie rozwój AI, wiadomo, że poniesie za sobą wiele równych zagadnień. Będziemy się temu przyglądali i może i z zaciekawieniem z rozwiązań AI korzystali. Wszystko jest w naszych i AI rękach.

na dziełach których AI się uczy. Sarah Andersen, Kelly McKernan i Karla Ortiz to trójka twórców, która postanowiła w 2023 roku wkroczyć na drogę sądową przeciwko Stability AI i Midjourney oraz DreamUp, pochodzącego wprost od właścicieli DeviantArt. Artyści uważają, że organizacje naruszyły prawa „milionów artystów”, poprzez szkolenie sztucznej inteligencji na pięciu miliardach obrazów, pobranych z sieci bez zgody ich właścicieli. Jest to ciekawe zagadnienie. Strona przeciwna może bronić się tym, że generatory grafiki nie przechowują skompresowanych wersji obrazów – co często się im zarzuca i fak-

Z cyklu: Tworzę, więc jestem

Roztańczone emocje

Malwina de Bradé



📖 Dziś prezentuję Państwu twórczość poznańskiej artystki – Hanny Kotewicz, która tworzy głównie akrylem na płótnie i papierze czerpanym. Dla mnie zetknięcie się z Jej obrazami było jak złapanie dzikiego ptaka, niespodziewane, radosne i przepelnione niepokojem, że za chwilę odleci. Jej malarstwo, rozwibrowane kolorem, jest pełne ciepła i humoru. Pokazuje ludzkie emocje i fizyczną bliskość dodając im bajkowości i subtelności. Obrazy artystki są niezwykle malarskie, z elementami dekoracyjnymi, często bogatą fakturą, która nadaje jej pracom unikalnego i ciepłego klimatu. Obcowanie z Jej sztuką, to doskonały odpoczynek po zgiełku dnia codziennego.





HANNA KOTEWICZ

poznańska malarka i ilustratorka. Nauki plastyczne pobierała w PWSSP (obecny UA) w Poznaniu – pracowni rysunku i malarstwa oraz w Społecznym Studium Plastycznym w Warszawie – dyplom z architektury wnętrz. Brała udział w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych, plenerach oraz różnych wydarzeniach artystycznych. Współpracuje z wieloma galeriami, a jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych na całym świecie.



Wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie

„Przesilenie. Malarstwo Północy 1880–1910”

18 listopada 2022 – 5 marca 2023

To pierwsza w Europie Środkowo-Wschodniej przekrojowa prezentacja twórczości nordyckich artystów. Na ekspozycji w MNW pokazanych zostanie ponad 100 prac malarzy z Danii, Finlandii, Islandii, Norwegii i Szwecji, działających na przełomie XIX i XX wieku. Można na niej zobaczyć dzieła m.in.: Edvarda Muncha, Vilhelma Hammershøia i Carla Larssona. Natura i pejzaż, życie prowincji, obyczaje ludowe, sceny z mitologii oraz wnętrza domu i ludzkiej psychiki – to główne wątki tej wystawy.

Podróż na Północ

Anna Ancher, Michael Ancher, Richard Bergh, Akseli Gallen-Kallela, Pekka Halonen, Vilhelm Hammershøi, Hanna Hirsch-Pauli, Marie Krøyer, Carl Larsson, Edvard Munch, Erik Werenskiöld i Anders Zorn – to tylko niektórzy nordyccy twórcy, których prace zobaczyć można na wystawie w MNW. Jej tytuł odnosi się do przesilenia letniego, które ma szczególne znaczenie w tamtejszej kulturze. Wskazuje również na zmiany w sztuce tego regionu na przełomie XIX i XX wieku: drogę od akademizmu, przez realizm i impresjonizm, w stronę symbolizmu i ekspresji. Tytuł nawiązuje ponadto do przemian, które zaszły w relacjach między europejskimi „peryferiami” kulturalnymi, a ówczesnym centrum świata sztuki – Paryżem.

Oszalniająca przyroda i światło

Przyroda, surowa, piękna i tajemnicza jednocześnie, krajobrazy pełne jezior, rzek, świetlistych plaż, podmokłych łąk i zaśnieżonych lasów, to główne motywy, którymi inspirowali się nordyccy artyści. Wybór rodzimych krajobrazów podkreślał narodowy charakter ich sztuki. Charakterystycznym dla nich tematem był pejzaż zimowy. Artyści ci wydobywali jego dekoracyjność i rytm, dążyli do ukazywania majestatu przyrody i ujawniania jej tajemnic. W kontemplacyjnych przedstawieniach ukazywali relację człowieka z naturą. Część twórców antropomorfizowała przyrodę, czerpiąc tematy z lokalnych baśni i legend. Przyroda jawi się w ich dziełach jako obdarzona zagadkową, a czasem mroczną siłą. Przedstawienia pejzaży często wizualizowały nastrój i emocje, a malarze podkreślali związek ducha natury i duchowości człowieka.

Na wieś – w poszukiwaniu tożsamości

Artyści nordyccy przełomu XIX i XX wieku poszukiwali narodowych korzeni w tradycji ludowej. Inspirowali się zwyczajami mieszkańców wsi, ich kulturą materialną oraz życiem bliskim naturze. Dzieła z wystawy w MNW ukazują m.in. pracę na roli w rytmie wyznaczanym przez przyrodę, odwieczne przemiany pór roku, dnia i nocy oraz działanie żywiołów powietrza



foto: Marielena Zynger

z ziemi. W wyniku artystycznych poszukiwań, wielu tamtejszych twórców przeniosło się na prowincję. Zrobili tak m.in.: Szwed Carl Larsson, Norweg Christian Skredsvig i Fin Akseli Gallen-Kallela. Nad wsi osiadł też Pekka Halonen, którego twórczość – skoncentrowana wokół życia chłopów – jest uznawana za esencję fińskiego malarstwa narodowego. W niewielkiej, rybackiej wiosce Skagen w Danii, powstała artystyczna kolonia – wokół Michaela i Anny Ancherów zgromadziła się grupa malarzy, m.in.: Peder Severin Krøyer i jego żona Marie Krøyer, Christian Krohg i Oscar Björck. Codziennosc okolicznych mieszkańców była głównym tematem twórczości tej grupy.

Pradawne wierzenia i mity

Wielu tematów dostarczały artystom legendy i wierzenia. Zwłaszcza w krajach pozbawio-

nych w owym czasie suwerenności, jak Finlandia i Norwegia, dążyli oni do wykazania odrębności i ciągłości narodowej kultury. Szukali jej korzeni w prastarych wierzeniach i opowieściach, które oddziaływały na zbiorową wyobraźnię, wzmacniając poczucie przynależności do miejsca, historii i narodu. Dla Finów eposem narodowym była Kalevala, dzieje legendarnego praojca Finów, spisane i wydane przez poetę Eliasza Lönnrota w 1849 roku. Losy bohaterów tego poematu przedstawiał na swych płótnach Akseli Gallen-Kallela. Dzięki niemu utrwaliły się w zbiorowej wyobraźni Finów i umocniły fińską tożsamość narodową. Do legend norweskich odwoływał się z kolei Gerhard Munthe. Czerpał z tradycji narodowej nie tylko treści, ale też formy: intensywne kolory, ornamenty i uproszczoną stylistykę.



Richard Bergh (1858–1919, Szwecja), *Nordycki letni wieczór*, 1899–1900, olej, płótno, Gothenburg Museum of Art, fot. Gothenburg Museum of Art

Cisza i niepokój wewnątrz

Na wystawie zaprezentowano także obrazy przedstawiające wnętrza nordyckich domów. Najczęściej widać na nich kobiety podczas codziennych zajęć, bohaterami są także dzieci, np. na obrazie Kitty Lange Kielland. Jako idylliczna przestrzeń traktowany jest

również ogród, który malował sławny Carl Larsson. Artystki, m.in. Mina Carlson-Bredberg i Hanna Hirsch-Pauli, chętnie pokazywały wnętrza swoich malarskich pracowni, czym manifestowały swój profesjonalny status oraz oddziaływały na mieszczkański styl życia i rolę społecznych. Wiele kobiet z krajów nordyckich odebrało wykształcenie artystyczne i prowadziło kariery. Bezpieczny świat przytulnego domu i rodziny na prezentowanych płótnach czasami zmienia się jednak w sferę izolacji, niepewności i lęku, co ukazują dzieła Vilhema Hammershoja, Ivara Arosieniusa, Ester Almqvist i Björna Ahlgrenssona. Powszechna w końcu XIX wieku postawa pesymizmu i zwątpienia także wywarła duży wpływ na artystów Północy. Mroczne zakamarki duszy ludzkiej, pożądanie, lęk i melancholia, to – dzięki dziełom międzynarodowej sławy malarza Edvarda Muncha, dramaturga Augusta Strindberga i rzeźbiarza Gustava Vigelanda – najbardziej znane tematy sztuki Północy. Zamyślane postaci, pogrążone w smutku i cierpieniu, widoczne są na obrazach m.in. Ernsta Josephsona, Kristiana Krohga i Marii Wiik.



fot. Marielena Zyngier



Erik Werenskiöld
(1855–1938, Norwegia)
Na równinie, 1883
olej, płótno
Gothenburg Museum of Art
fot. Gothenburg Museum of Art



Nikolai Astrup (1880–1928,
Norwegia)
*Czerwcową noc
i stare zabudowania wiejskie*
1902–1908, olej, płótno
Depozyt Sparebankstiftelsen
w KODE Art Museums and
Composer Homes, Norwegia
fot. KODE Bergen Dag Fosse /
KODE Art Museums and Composer Homes,
Norway



Albert Edelfelt
(1854–1905,
Finlandia)
*Pod brzozami
(Dzieci w lesie
brzozowym
nad fiordem
Haikko)*
1882
olej, płótno
Muzeum
Narodowe
w Warszawie
fot. Muzeum
Narodowe
w Warszawie



Edvard Munch (1863–1944, Norwegia)
Melancholia, 1900–190, olej, płótno
Munchmuseet, Oslo, Munchmuseet, Oslo
fot. Munchmuseet, Oslo / CC BY-NC-SA 4.0

Michael Ancher (1849–1927, Dania)
Dziewczyna ze słonecznikami, 1889
olej, płótno
SMK, National Gallery of Denmark,
Kopenhaga

fot. SMK, National Gallery of Denmark, SMK Photo
/ Jakob Skou-Hansen



Pekka Halonaen (1865–1933, Finlandia)
Smolowanie łodzi II, 1908
 olej, płótno, Tampere Art Museum
 fot. Tampere Art Museum

Oscar Björck (1860–1929, Szwecja)
Wodowanie łodzi. Skagen, 1884
 olej, płótno
 Art Museums of Skagen
 fot. Art Museums of Skagen



Michael Ancher (1849–1927, Dania)
Letni dzień na morzu, 1894
 olej, płótno
 ARoS, Aarhus Art Museum
 fot. ARoS Aarhus Art Museum



Peder Severin Krøyer (1851–1909, Dania)
Wyplięnięcie łodzi rybackich po zachodzie słońca, Skagen 1894–1895
 olej, płótno
 ARoS, Aarhus Art Museum
 fot. ARoS Aarhus Art Museum

Sztuka nordycka w dialogu

Na wystawie w MNW obrazy twórców nordyckich zestawiono z wybranymi pracami polskich artystów, m.in. Olgi Boznańskiej, Józefa Chełmońskiego, Konrada Krzyżanowskiego i Józefa Mehoffera. Pozwala to dostrzec liczne podobieństwa form i motywów oraz wyjątkową wartość malarstwa dwóch odległych, a jednocześnie bliskich obszarów Europy. Także ścieżki edukacji i karier artystów polskich i nordyckich w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku przebiegały podobnie. Twórcy ci wybierali między możliwościami rozwoju oferowanymi im w krajach urodzenia i więzią z ziemią ojczystą, a udziałem w międzynarodowym życiu artystycznym, skupionym w metropoliach europejskich.

Niespieszna kontemplacja

Nastrojowe malarstwo Północy będzie można oglądać w MNW w przestrzeni zaprojektowanej przez pracownię Jana Strumiły. Autorzy aranżacji wnętrza podkreślili więź północnego malarstwa z naturą. Wykorzystali naturalne materiały i wybrali subtelną kolorystykę, nawiązującą do północnego nieba. Za koncepcję identyfikacji wizualnej odpowiada Magda Burdzyńska. Inspiracją dla autorki była przyroda i północne światło – na plakatach przedstawiono elementy z wybranych obrazów spowite gęstą mgłą. Kulturę i styl życia krajów nordyckich przybliży bogaty program wydarzeń

fot. MNW; Marielena Zynger



Pórarinn B. Þorláksson (1867–1924, Islandia), Rzeka Hvítá, 1903
 olej, płótno, National Gallery of Iceland, Reykjavík Listasafn Íslands / National Gallery of Iceland / SG

© National Gallery of Iceland

w Muzeum. Będzie można uczestniczyć m.in. w wykładach, przybliżających wybrane zagadnienia sztuki nordyckiej, spotkaniach tematycznych na wystawie, warsztatach o emocjach w sztuce i w czytelnicyznych spotkaniach z Edytą Jungowską. Zaplanowano koncert, przegląd kina skandynawskiego (we współpracy z Festiwałem Nowe Horyzonty) i słuchowisko z wykorzystaniem fragmentów literatury Północy. We współpracy patronami honorowymi odbędzie się debata o sztuce nordyckiej, wprowadzająca w tematykę wystawy.



się debata o sztuce nordyckiej, wprowadzająca w tematykę wystawy. Ekspozycji towarzyszy ilustrowany katalog, zaprojektowany przez Ryszarda Bienert, który jest pierwszą w Polsce przekrojową publikacją na temat sztuki nordyckiej przełomu XIX i XX wieku, a także dwujęzyczny książkowy przewodnik.



Wystawa „Przesilenie..” powstała we współpracy z Gothenburg Museum of Art. Kuratorzy: Agnieszka Bagińska, Wojciech Głowacki / Zbiory Sztuki Polskiej do 1914 roku, MNW

Z cyklu: Muzy wyzwolone

Pasja, wyzwolenie i trudna miłość

dr Robert Manowski

W sztuce, tak jak i w rzeźbie, można dużo połączyć lub odjąć, ujawnić albo ukryć. Tworząc z pasją można przetrącić nos rzeźbiarskiej głowie albo nawet komuś życie. Co poczuł mistrz gdy w pracowni École des Beaux-Arts ujrzał uosobienie wszystkiego czego w życiu pragnął i za czym tęsknił? Choć było to zaplanowane spotkanie, to jednak to, co się stało, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Poczuł łaskę, której się nie spodziewał i na którą nie był gotowy. Przyjął ją do serca, odbierając od przeznaczenia dar i ciężar, który na zawsze odmienił jego życie. Ona była młoda, piękna, inteligentna i niezwykle zdolna. Poszukiwała własnej przestrzeni do tworzenia siebie i artystycznej samodzielności. Powoli rozkwitała, ucząc się i żyjąc sztuką. Spod jej delikatnych dłoni wychodziły dzieła, których mistrz by nigdy nie stworzył,

ale z drugiej strony, czuł jakby sam mógłby być ich autorem. Możliwe, że to nie była miłość od pierwszego wejrzenia, ale pożądanie duchowe i chęć zbliżenia się to już z pewnością tak. Zobaczył w niej dopełnienie siebie, cudownie odnaleziony brakujący element zapomnianego uniesienia i namiętności. Ona miała to coś, co zmienia wszystko, coś, co z twardego kamienia i bezkształtnej szarej gliny może wydobyć duszę. Jej śmiałe i bystre oczy niebezpiecznie długo utrzymywały z nim kontakt. Z badawczą ciekawością i odważną bezczelnością przesywała wzrokiem jego męskie jestestwo. Możliwe, że Camille właśnie w tym momencie pomyślała, że nie może i nie chce zakochać się w kimś starszym od siebie, nawet w nim. Bo jakby to wyglądało? Ona jeszcze



dziecko, siedemnastoletnia studentka sztuki, z dojrzałym mężczyzną, który na dodatek chyba ma żonę Rose i większość swojego życia już za sobą? Jednak tym gonitwom myśli przeciwstawiła się jakaś obca i nieznana jej dotąd energia. Ekscytujące siły ognistego falowania i podniecającego uniesienia przeszły przez jej ciało. Uśmiechnęła się do Augusta tak, jakby coś w jej wnętrzu instynktownie to wyczuwało, że on jest tym jedynym człowiekiem na świecie, który zdoła obudzić ją z letargu. Sama potrzebowała zmiany, ponieważ już to czuła, że nie nauczy się niczego nowego w Paryskiej Akademii Sztuk Pięknych. Gdy rok wcześniej przyjechała do Paryża, robiąc to na przykład całemu światu, marzyła tylko o tym, aby studiować sztukę i się rozwijać. Od początku była pracowitą i tak zdolną uczennicą, że trudną było jej nie zauważyć. Na swej jeszcze

krótkiej drodze artystycznej w dziedzinie sztuki, która uznawana była za dyscyplinę wybitnie niekobiecą, osiągnęła wiele. Już jako bardzo młoda dziewczyna stała się jedną z niewielu kobiet, tworzącą w pracowni rzeźbiarskiej, której prace wzbudzały podziw i zazdrość. Chciała osiągnąć wszystko i do tego potrzebowała mistrza, aby rozwinąć skrzydła i stać się lepszą od siebie, i od niego również. Auguste Rodin za to potrzebował porywczego ognia, pasji, uniesienia i nowej energii życia. Jako człowiek sukcesu zdążył oswoić uwielbienie i poklask, co sprawiało, że, mimo swojego niemałego egocentryzmu, był już gotowy podzielić się wiedzą i doświadczeniem z innymi, a w szczególności z tak interesującą i utalentowaną osobą, jaką była Camille Claudel.

Na widok jej rzeźby, przedstawiającej delikatną i nieśmiałą kobietę, próbującą ukryć się przed światem, mistrz z wrażenia zaniemógł. Jako doświadczony rzeźbiarz szybko dostrzegł, że jej figura posiada styl i niepowtarzalne cechy, których brakowało jego dziełom. Będąc pod wielkim wrażeniem blasku jej talentu, jednocześnie nie pozostał ślepy na jej niezwykłą osobowość, inteligencję i młodość. Chciał jej albo sobie pomóc, więc zaproponował dziewczynie pracę blisko siebie, zapraszając ją do swojego prywatnego atelier.

Camille przyjęła wyzwanie od losu i przystąpiła do starcia. Od tego momentu pracowali razem, inspirowali się wzajemnie, ciesząc się z sukcesów i spędzając z sobą coraz więcej czasu. Ona pomagała mu rzeźbić, jako modelka pozowała do jego dzieł, dawała mu szczere uwagi, będąc zawsze blisko. Stawała się coraz bardziej pewna siebie i artystycznie niezależna, co pozwalało jej nawet na śmiało krytykowanie mistrza. Z wytrwałością wysłuchiwała jego zwierzeń o trudnościach sercowych, jakie na siebie sprowadził na skutek licznych romansów. Tylko ona rozumiała go i pocieszała. Będąc przy jednym z największych artystów epoki rozwijała się rosnąc w blasku jego podziwu, coraz bardziej tracąc dla niego głowę.

Choć była wybitną młodą artystką i chciała być wolna, to długo żyła w jego cieniu oraz w poczuciu, że jest mu przeznaczona i musi mu pomóc.

Wkrótce stała się dla Augusta Rodina najbliższą osobą, asystentką i kochanką. Camille, pracując obok Rodina, wykonała wiele genialnych i emocjonalnych rzeźb, tworząc gdzieś pomiędzy epokami secesji, symbolizmu i impresjonizmu, dlatego jej dorobku nie da się tak łatwo zaszufladkować, podobnie jak jej samej.

Obok misji artystki, kapłanki sztuki, przyjmującej rolę bogini miłości i muzy, tworzyła również własną oryginalną sztukę.

Jej rzeźby cały czas są bardzo zmysłowe i jednocześnie wyjątkowe w swojej formie, przez co nie pozwalają przypiąć Camille żadnej etykiety, obowiązującej w *Belle Epoque*.

Ta niepokorna artystka, genialna rzeźbiarka i ekscentryczna postać, na którą patrzył cały zakłopotany, mieszczański Paryż przełomu XIX i XX wieku, udowodniła, że kobieta w pracowni to nie tylko naga modelka. Camille Claudel, zostając rzeźbiarką, osiągnęła sukces w typowo męskiej dyscyplinie sztuki.

Wszystko to nie przyniosło jej szczęścia. Artystka, mimo wielu próśb i błagań, nie otrzymała tego czego chciała w życiu osobistym. Rodin nie był w stanie zrezygnować ze skłonności do nowych romansów ani nie potrafił zakończyć związku z dawną modelką Rose Beuret, będącą matką jego syna. Ciągłe tłumaczył się Camille poczuciem obowiązku wobec rodziny oraz tym, że dzięki Rose udało mu się przetrwać najtrudniejsze życiowe momenty. Trudno mu było się zmienić, a poza tym wcale tego nie chciał. Zapewne przez to ich relacje, pod wpływem tych doświadczeń, z czasem same się znacznie zmieniły.

Obydwoje zaczęli jawnie rywalizować i walczyć ze sobą, ale finalnie to Camille stała się ofiarą świata, w którym przyszło jej żyć.

Ich związek, trwający niemal dziesięć lat, pozwolił narcystycznemu Rodin'owi ugruntować wśród krytyków przekonanie, że artystka może być kojarzona tylko z nim, ponieważ jako rzeźbiarka, w męskim świecie mogła istnieć tylko w kontekście swojego mistrza.

Camille rywalizowała i walczyła z jego osobowością jako artystka, czująca swoją wartość, ale jako kobieta chciała mieć Rodina wyłącznie dla

siebie. Dlatego ich burzliwy związek był pełen namiętności, rozstań i powrotów. Przez lata szarpały nimi intensywne, skrajne uczucia. W końcu rozstali się naprawdę, ale Camille nie potrafiła zapomnieć o Augustcie, przy którym zbudowała swoją dorosłą tożsamość i za którym tęskniła.

Trudny stan jej emocji, związanych z uczuciami po rozstaniu z Rodinem, oddaje praca z 1889 roku, zatytułowana „Błagająca – Wiek dojrzały”. Jest to prawdopodobnie jedna z najsłynniejszych rzeźb artystki, która ukazuje postać mężczyzny i dwie kobiety. Praca ma charakter narracyjny i inscenizacyjno-teatralny, jest w niej też zaprojektowana pustka



i zaplanowany dystans pomiędzy postaciami, który odgrywa w rzeźbie ważną dramatyczną rolę.

Choć widzimy kilka postaci, to praca rzeźbiarska nie jest statycznym monumentem, lecz zwiewną kompozycją form i metaforycznych treści.

Mężczyznę, przedstawionym w pracy, jest sam Rodin, błagającą nagą dziewczyną – Camille, a starą kobietą, porywającą mężczyznę, jest żona Rose.

Błagająca to autoportret artystki, będącej wyjątkowo emocjonalną i uczuciową kobietą, która stawia rzeźbę ponad wszystko, dopóki nie spotka mężczyzny, z którym może podzielić swoją absolutną pasję do sztuki i miłości. W wyniku niespełnienia i obsesyjnego myślenia o utraconej miłości do człowieka, który nie potrafił jej dać tego, czego tak potrzebowała, zaczęła popadać w depresję.

Utrata kontroli i wraz z nią utrata poczucia własnej wartości, połączona z ogromnym talentem i energią twórczą, spowodowały powstanie emocjonalnej mieszanki wybuchowej. Chorobę duszy i swoje serce topiła w alkoholu

Wietnamska wyspa Phú Quốc inspiracje

wędrowniki część 1

Tekst i zdjęcia: Marlena Zynger

Phú Quốc jest największą (574 km²) wyspą Wietnamu, położoną w Zatoce Tajlandzkiej, zaledwie 4 km od wybrzeży Kambodży i 40 km od wietnamskiego miasteczka Hà Tiên. Otoczona jest przez 28 innych wysp i wysepek, z których większość jest niezamieszkana. Największym miastem jest położone na zachodnim wybrzeżu Dương Đông. Najwyższym szczytem jest, mierząca 603 m, góra Chúa.

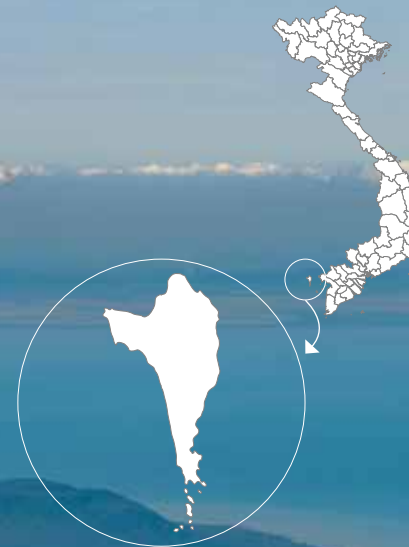
Mieszkańcy zajmują się głównie rolnictwem, rybołówstwem, ale też szeroko pojętą branżą turystyczną – Phú Quốc jest najpopularniejszą wyspą, z międzynarodowym lotniskiem, na której wypoczywają ludzie z całego świata.

Klimat na wyspie Phú Quốc podzielony jest na dwie pory roku: suchą i deszczową. Pora sucha występuje od grudnia do marca. Jest wówczas bardzo przyjemnie, jest to idealny czas zarówno na wypoczynek na plaży, jak i zwiedzanie wyspy. Temperatury powietrza wynoszą średnio 25 stopni Celsjusza. Nawet w porze suchej zdarzają się opady deszczu, ale nie należy się ich obawiać – zazwyczaj są krótkie i można skryć się w jednym z licznych barów, aby zasmakować lokalnej kuchni.

Pora deszczowa występuje od czerwca do listopada. Średnie temperatury powietrza w tym okresie wynoszą około 30 stopni Celsjusza. Występuje wtedy bardzo wysoka wilgotność powietrza – 85-90%.

Roczne opady deszczu są wysokie, wynoszą średnio 3029 mm. W rejonach górskich na północy wyspy zarejestrowano do 4000 mm.

Najgorętszymi miesiącami na Phú Quốc są kwiecień i maj, kiedy temperatury powietrza sięgają 35 stopni Celsjusza.



KOLEJKA LINOWA

Phu Quoc ma najdłuższą kolejkę linową na świecie. Zgodnie z zapisem w Księdze Rekordów Guinnessa jest to 7899,9 m. W wagonik wsiadłam na wyspie Hon Thom, skąd – mijając kilka południowych mniejszych wysepek – dotarłam na główną wyspę – Phu Quoc. Z wagonika mogłam podziwiać bliskie otoczenie wyspy Phu Quoc oraz część Zatoki Tajlandzkiej. Widoki były imponujące.





PLAŻA ROZGWIAZD

Na plażę z płytkim brzegiem morskim pełnym czerwonych rozgwiazd dopłynęłam motorówką. W cieniu jednej z przybrzeżnych palm Wietnamka w słomkowym kapeluszu sprzedawała zielone kokosy. Na miejscu wykrajała nożem kwadratowy otwór na słomkę. Świeża, przezroczysta woda kokosowa doskonale gasi pragnienie. Zawiera dużo potasu, składników mineralnych i witamin. A kosztuje zaledwie 8 zł, po przeliczeniu dongów na zlotówki.





KLASZTOR TRUC LAM HO QUOC ZEN

(CHÙA HỘ QUỐC/ THIỀN VIỆN
TRÚC LÂM HỘ QUỐC)

Jest największą świątynią buddyjską na wyspie Phu Quoc i w Delcie Mekongu. Malowniczo położony pomiędzy górami, porośniętymi lasami, a morzem, około 20 km od miasta Duong Dong. Rozległy teren klasztorny rozciągnięty na 12 hektarach sprzyja wyciszeniu i oderwaniu się od spraw przyziemnych. Świeże powietrze i spektakularne krajobrazy sprawiają, że na chwilę zapominamy o codziennych kłopotach i zmartwieniach. Szum fal, wiatr i świątynne dzwony tworzą niepowtarzalne vibracje. Mnisi, mniszki, buddyści i turyści masowo odwiedzają świątynię w każde święto Tet. Modlą się tu o pokój, zdrowie, szczęście, karierę lub po prostu o bezpieczną i wygodną podróż.



Wchodząc przez główną bramę, od razu można zobaczyć ogromny posąg Buddy z zielonego jadeitu, mniej więcej wysokości dorosłego człowieka, leżący pod wspaniałym drzewem Bodhi. Figura jest rzeźbiona z monolitycznego jadeitu. Każda linia na twarzy i ciele jest precyzyjna, podkreślając one stan uduchowienia. Od wejścia rozciąga się duży plac, z którego w górę do Pagody prowadzą siedemdziesięciostopniowe schody i pomiędzy nimi, ogromna posłazana płaskorzeźba przedstawiająca smoki i kwiaty lotosu. Z ostatniego stopnia schodów widać morze. Wystarczy tylko spojrzeć wstecz.



Murek przy schodach stylizowany jest na smoka, symbolizującego dynastię Tran. Patrząc w górę, widzimy wysoką białą statwę Bodhisattwy. Jej postać wznosi się na tle jasnego, błękitnego nieba. Bodhisattwa to oświecona istota, która ma zostać Buddą, ale odkłada ten stan końcowy, aby pomóc ludzkości. Bodhisattwa to ideał i postawa przedkładania szczęścia innych ponad własne szczęście na drodze do Oświecenia w tradycji buddyzmu mahāyāna. Odnosi się do buddysty, którego dążenie nie jest skierowane ku własnemu zbawieniu, ale zbawieniu całej ludzkości.







LAS TROPICALNY W PARKU NARODOWYM VUON QUOC

Wyprawa do lasu tropikalnego w Parku Narodowym Vuon Quoc na północy wyspy Phu Quoc (Phú Qu c) to prawdziwa przygoda. Podczas kilkukilometrowego trekkingu urzeka wszechogarniająca dzika przyroda. Błękit nieba, dzikie ptactwo, nieznanne Europejczykom gatunki drzew i krzewów, leśne rozlewiska wód, które należy pokonać brnąc w mętnej wodzie po kolana, podpierając się jedynie kijem bambusowym. To wszystko składa się na niepowtarzalne wyjątkowe doświadczenie. Droga prowadzi aż do brzegu rzeki, płynącej w kierunku Morza Południowochińskiego. Miałam okazję przepłynąć ten kilkukilometryowy odcinek rzeczny na desce do paddlingu, z jednym wiosłem w rękę. I to bez upadku. Na brzegu morza czekała motorówka. Zdążyłam jeszcze zakupić kokosa z wydrążonym otworem na rurkę. Po wielogodzinnym wysiłku fizycznym pragnienie było ogromne. I wypitałam mleko kokosowe jednym tchem. Motorówka zbierała ostatnich zawieruszonych podróżnych. Wreszcie w pełnym składzie ruszyliśmy na plażę rozgwiazd, a następnie prosto do wioski rybackiej.







Spotkanie autorskie z Anną Musiałówną i promocja książki „Z DRUGIEJ STRONY SZKŁA. Autoportret fotoreporterki”

tekst i zdjęcia: Jacenty Kita

W dniu 15 stycznia 2023 roku w sali kameralnej Suchedniowskiego Ośrodka Kultury „Kuźnica” odbyło się spotkanie autorskie z Anną Musiałówną oraz promocja książki *Z DRUGIEJ STRONY SZKŁA. Autoportret fotoreporterki*. Córka Wandy Musiał i znanego wśród mieszkańców Suchedniowa fotografa Mariana Musiała, który przez ponad pół wieku prowadził w mieście zakład fotograficzny, opowiedziała zgromadzonej publiczności m.in. o swojej karierze tancerki baletowej oraz o perypetiach związanych z kontuzją kolana, przez które porzuciła taniec i skierowała swoje zainteresowania w stronę fotografii. Po krótkim wstępie oraz powitaniu przybyłych gości, dyrektor SOK „Kuźnica” Andrzej Karpiński oddał głos



prowadzącemu spotkanie Mateuszowi Bolechowskiemu. Autorka książki z przyjemnością udzielała odpowiedzi na pytania swojego rozmówcy oraz te płynące od licznie zgromadzonej publiczności, z sentymentem opowiadała również o pięknych chwilach przeżytych w naszych okolicach, o spotkaniach z inspirującymi ludźmi, o swoich podróżach i pracy fotoreporterki.

W promowanej podczas spotkania książce *Z DRUGIEJ STRONY SZKŁA. Autoportret fotoreporterki* można znaleźć wiele interesujących myśli, którymi autorka chciała podzielić się z czytelnikiem oraz aż 51 znakomych fotografii, które doskonale uzupełniają tę lekturę. Wysoko ocenioną przez Kazimierza Orłosa publikację, o której pisał „Ta książka



Mateusz Bolechowski,
„Echo Dnia
Świętokrzyskie”



Andrzej Karpiński,
dyrektor Suchedniowskiego
Ośrodka Kultury



Anna Musiałówna



Anna Musiałówna i Karolina Gałczyńska-Szymczyk



Anna Musiałówna



Od lewej: Mateusz Bolechowski, Krzysztof Adamiec (Przewodniczący Rady Miejskiej), Anna Musiałówna, Daria Miernik, Dariusz Miernik (Wiceburmistrz Suchedniowa), Sławomir Zieliński i Andrzej Karpiński

– reportaż o własnym życiu – jest niezwykła (...), można było nabyć na zakończenie spotkania i dołączyć do swojej domowej biblioteczki z autografem autorki, widniejącym na jej pierwszej stronie. Nie zabrakło oczywiście wspólnych, pamiątkowych fotografii oraz rozmów podczas poczęstunku, przygotowanego na okoliczność spotkania z Anną Musiałówną.



Z DRUGIEJ STRONY SZKŁA. AUTO-PORTRET FOTOREPORTERKI

16 lutego 2023 r., godz. 17.00

Promocja książki Anny Musiałówny



Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” zaprasza na wieczór poświęcony książce

Anny Musiałówny
„Z drugiej strony szkła. Autoportret fotoreporterki”

Spotkanie z Autorką poprowadzi Urszula Urzędowska

7 lutego 2023 r., godz. 18.00
Dom Spotkań z Historią



Kto mógł przewidzieć, że kapitalistyczny dobrobyt zniewoli ludzkie umysły i dusze skuteczniej niż komunistyczny niedostatek? Że wirtualna rzeczywistość zastąpi żywy świat?

Anna Musiałówna – fotoreporterka prasowa i socjologiczna, autorka reportaży, kuratorka wystaw fotograficznych, publikowała m.in. w „itd”, „Przyjaciółce”, „Odrze”, „Życiu”, „Polityce”. W książce, *Z drugiej strony szkła. Autoportret fotoreporterki*, opowiada o własnym życiu poprzez wspomnienia i relacje ze spotkań z bohaterami swoich fotoreportaży. Osoby te, mieszkające często na odległej prowincji, odnajdywała i docierała do nich w zaskakujący niekiedy sposób. Posługując się równie biegło fotografią, jak i słowem pisanim, wyczulona na losy i niedole drugiego człowieka, autorka potrafi z dużą precyzją ukazać obraz życia społecznego w epoce PRL-u i po przełomie 1989 roku, a przy tym ujawnić przed czytelnikami własny punkt widzenia na minione i obecne czasy oraz swoją hierarchię wartości. Zwraca też szczególną uwagę na zmiany oczekiwań, jakie w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat zaszły wobec reportażu prasowego. Książka jest bogato ilustrowana.



Z drugiej strony szkła. Autoportret fotoreporterki, Anna Musiałówna, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 2022

Ta książka – reportaż o własnym życiu – jest niezwykła. Od opisu dzieciństwa w rodzinnym domu w Suchedniowie, pobytu w szkole baletowej i lat spędzonych w powojennej Warszawie, początków kariery tancerki (nagle przerwanej) – po lata pracy fotoreporterki w pismach warszawskich. Z empatią opisane relacje z najbliższymi – z ojcem i matką, z rodzeństwem, z synem. Niezliczone spotkania z ludźmi w podróżach reporterskich. Kontakt i przyjaźń z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, także – przed wojną – mieszkańcem Suchedniowa. Maria Dąbrowska – inna niż w oficjalnych zapisach, bo we wspomnieniach gospośki Melanii. Wzruszająca, pełna emocji, napisana z wielkim talentem opowieść!

Kazimierz Orłowski



Rak i wolność

Stanisław Hodorowicz, Maciej Hodorowicz

Słowem „rak” nazywa się jednostkę chorobową organizmu, a także określone zjawisko biologiczne. Istota raka do tej pory nie została w pełni poznana, toteż brak jest jednoznacznego stwierdzenia czym on jest i jakie są przyczyny jego występowania. Zdaniem profesora Mika Strattona, współodkrywcy genu BRCA2 raka piersi, jest to ciężka choroba DNA ^[1].

W świetle dotychczasowych badań, nowotwory są niewątpliwie związane z nieprawidłowościami w sekwencjach DNA komórek.

Nie oznacza to, że każdy nowotwór powstaje w rezultacie odziedziczonych uszkodzeń genetycznych. Rola genów jest często zbyt przeceniana. W przypadku chociażby raka piersi uważa się, że podłoże dziedziczne ma tylko 5-10 proc. jego wystąpień. Odziedziczenie mutacji genu BRCA1, wprawdzie ogromnie zwiększa ryzyko nowotworu piersi, jednak nie powoduje, że każda kobieta z mutacją zachoruje. Zdecydowana większość nowotworów różnego typu wykształca się przez złośliwe zmiany, zachodzące w komórkach

podczas całego życia. Natura tych zmian ma przy tym podłoże epigenetyczne ^[2]. I tak Michael Levin stwierdził, że w ciałach kijanek, poddanych działaniom pól elektrycznych lub substancji chemicznych, rozwijał się agresywny czerniak ^[3]. Nowotwory występują prawie we wszystkich wielokomórkowych organizmach, począwszy od ssaków, aż po grzyby, koralowce ^[4], a nawet proste organizmy ^[5]. Tak szerokie rozpowszechnienie raka wskazuje, że prawdopodobnie ma on prądowe pochodzenie ewolucyjne.

Przez 2 miliardy lat od zaistnienia biologicznego życia, na Ziemi występowały wyłącznie organizmy jednokomórkowe. Dla takich pojedynczych komórek, ich imperatywem była permanentna replikacja, gdyż tylko ona zapewniała im nieśmiertelność. Zmiana nastąpiła w okresie tzw. „wczesnego życia”. Wtedy to pojawiły się pierwsze formy wielokomórkowe. Wielokomórkowość otworzyła możliwość wykształcania się w organizmach wyspecjalizowanych grup komórkowych. Jedną z takich grup stanowią komórki rozrodcze, które przejęły rolę przenoszenia genów organizmu na przyszłe pokolenia. Wyodrębnienie tej funkcji, i jej swoiste „uspołecznienie”, było rezultatem optymalizacji wysiłku związanego z ewolucyjną grą o przetrwanie. W akcie tym można wprost dopatrzeć się działania zasady wolności, leżącej u podstaw mechanizmu funkcjonowania świata. Zgodnie z nią układy realizując określone cele starają się osiągać je możliwie najmniejszym nakładem własnych dóbr. Pojawienie się komórek rozrodczych zwalnia inne, tzw. somatyczne komórki ciała z funkcji replikacji. Komórki te, mając zabezpieczone swoje przetrwanie, mogą „spokojnie” przechodzić w stan uśpienia albo dokonywać apoptozy, czyli samobójstwa.

Podejmowanie przez komórki wspólnego wysiłku, jak każdy tego typu proces, wymaga kontrolowanej regulacji. W tym przypadku dokonuje jej cały organizm. Niezbędne obszary regulacji są oczywiście tym liczniejsze, im bardziej dany układ jest skomplikowany. Nie ulega wątpliwości, że organizmy istot żywych do takich układów należą. Tym samym jest spore prawdopodobieństwo wystąpienia obszaru, w którym zawodzi stosowny nadzór. Co więcej, im w bardziej różnorodny sposób organizmy regulują swoje komórki, tym więcej mogą zrobić błędów, których skutkiem jest wzrost możliwości powstawania różnych dewiacji, w tym także raka ^[6].

Może także zdarzyć się, że komórka wielokomórkowego organizmu swoje działanie przesunie w kierunku strategii życia jednokomórkowego. Komórka taka zaczyna pracować w sposób niekontrolowany, a jej priorytetem staje się wspomniana powyżej szybko nawarstwiająca się replikacja. Tak więc, w wyniku likwidacji podziału ról pomiędzy komórkami somatycznymi i organizmami, dochodzi do wytworzenia nieprawidłowości, a w ostatecznej konsekwencji nowotworu z jego charakterystycznymi znakami rozpoznawczymi. Do znaków tych należą ^[7, 8]: gwałtowny wzrost tempa mutacji, nieograniczona proliferacja komórek, zahamowanie apoptozy, nieuchwytność dla układu odpornościowego, tworzenie nowych naczyń krwionośnych, zmiany w metabolizmie oraz skłonność do rozprzestrzeniania się po całym organizmie, a więc przerzutowość. Wszystkie te objawy charakteryzują nowotwór jako układ, który, wyrwany z oków reszty organizmu, realizuje swój własny program istnienia i rozwoju. Dąży przy tym do osiągnięcia jak największej możliwości do samoistnego bytowania. Zachowanie to jest zgodne z prawem

wzrostu wolności, choć w konsekwencji nie-
sie oczywisty zębny skutek. W początkowej
fazie powoduje ono, że w otoczeniu komórek
nowotworowych wytwarza się strukturalny
chaos. Zwykle organizm normalizuje tego ty-
pu lokalne zaburzenia i pokonuje agresywne
komórki nowotworowe. Niestety, czasem jego
obronno-naprawczy układ zawodzi i staje się
niewydolny. W takim przypadku rola organi-
zmu ogranicza się tylko do lokalizowania no-
wotworu i jego klonów.

Obecnie wyróżnia się cztery główne przyczy-
ny prowadzące do wystąpienia w komórkach
niepożądanych mutacji. Grupę pierwszą stan-
owią bodźce środowiskowe. Można tu wymie-
nić promieniowanie ultrafioletowe, promienio-
wanie rentgenowskie, rakotwórcze substancje
chemiczne, czy dym papierosowy. Czynniki te
atakują DNA i zmieniają jego strukturę che-
miczną. Drugim powodem są mutacje zachod-
zące na skutek przypadkowych błędów pod-
czas podziału komórki. Trzecią przyczynę stan-
owią zmutowane geny odziedziczone po ro-
dzicach. Stąd biorą się nowotwory w rodzaju
raka piersi, występujące w kolejnych pokole-
niach tej samej rodziny. Wreszcie geny mogą
być umieszczane w komórkach przez wirusy,
które czasem mogą odgrywać rolę genowych
„tragarzy”. Stwierdzono, że komórki nabywają
cech rozpoznawanych jako rak dopiero po na-
gromadzeniu w nich pewnej liczby nieprawid-
łowości. Są wtedy inwazyjne i metastatyczne.
Bert Vogelstein odkrył, że do wystąpienia
takiego stanu dochodzi w procesie stopniowe-
go kumulowania się mutacji w jednej komórce
[9]. Można powiedzieć, że komórka w pewnym
sensie „czółga” się powoli ku chorobie. Liczba
nieprawidłowości niezbędnych do zrakowace-
nia komórki nie jest dokładnie znana i najpraw-
dopodobniej zależy od rodzaju nowotworu [10].

Również do tej pory nie wiadomo, dlaczego
niektóre nowotwory są bardziej rozpowszech-
nione niż inne. Przykładowo, u kobiet rak piersi
występuje 3 razy częściej niż rak jelita gru-
bego i około 20 razy częściej niż rak mózgu.
Ogólnie można stwierdzić, że komórki no-
wotworowe powstają dzięki mutacjom, „wo-
li” przetrwania, doborowi naturalnemu i po-
działowi. We wszystkich czterech przypadkach
dochodzi do tego samego patologicznego zja-
wiska: niewłaściwej aktywacji lub dezaktywacji
genetycznych ścieżek kontrolujących pod-
ział. Skutkuje to złośliwym, zderegulowanym
namnażaniem się komórek. Genom, „opętany”
obsesją samoreplikacji, wykorzystuje do tego
komórkę i jej fizjologię. To stanowi istotę za-
chowania nowotworu jako wyodrębnionego
bytu. Bytu, który zgodnie z prawem wzrostu
wolności replikuje się w szybkim tempie, gdyż
to, przynajmniej do pewnego czasu, daje mu
coraz więcej możliwości rozwijania się. Sta-
ny te osiąga kosztem otoczenia i tym samym
minimalizuje własny wysiłek. W tym „zacho-
waniu” przejawia się wolnościowa zasada: *Jak
najwięcej mieć, jak najmniej musieć*. Powyżej
zauważono, że pochodzenia nowotworu można
się doszukiwać w odległej przeszłości. Kilkana-
ście lat temu pogląd taki wyraził Paul Davies
[11]. Zgodnie z nim rak jest: *Prehistoryczną,
dobrze zorganizowaną i skuteczną samoza-
chowawczą odpowiedzią na stres, któremu
komórki poddane przekształcają się w komór-
ki nowotworowe poprzez przebudzenie odzie-
dziczonej po dalekich przodkach sieci genów,
powodujących wysokie tempo mutacji*. Kon-
cepcja ta bardzo dobrze rezonuje z wolnością
jako prawem natury. Prawem, które popycha
wszelkie byty do wysiłku na rzecz jej wzrostu,
gdyż otwiera to coraz szersze możliwości łą-
twiejszego trwania.

Literatura

- J. Stangroom, *O badaniach nad rakiem. Rozmowa z Mike, em Strattonem*, w: *Co myślą naukowcy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2009, s. 111.
- P. Spork, *Drugi kod*, (tłum. V. Grotowicz), Wyd. W.A.B., Warszawa 2011, s. 302.
- P. Davies, *Demon w maszynie*, (tłum. T. Lanczewski), Copernicus Center Press, Kraków 2020, s. 145.
- C. Athena Aktipis, A.M. Boddy, G. Jansen, U. Hibner, M.E. Hochberg, C.C. Maley, G. S. Wilkinson, *Cancer across the tree of life: cooperation and cheating in multicellularity*, *Philosophical Transactions of The Royal Society B*, nr 370 (2015).
- T. Domazet-Loso, A. Klimovich, B. Anokhin, F. Anton-Erxleben, M.J. Hamm, Ch. Lange, T.C.G. Bosch, *Naturally occurring tumours in the basal metazoan Hydra*, *Nature Communications*, t. 5, nr art. 4222 (2014).
- J. Walter, M. Paulsen, *Imprinting and disease*, *Seminars on cell and developmental biology*, 14, s. 101 (2003).
- D. Hanahan, R. A. Weinberg, *The hallmarks of cancer*, *Cell*, nr 100(1), s. 57 (2000).
- ibid., *Hallmarks of cancer*, *Cell*, nr 144(5), s. 646 (2011).
- B. Vogelstein, K. W. Kinzler, *The Multistep Nature of Cancer*, *Trends in Genetics*, t. 9, nr 4, s. 138 (1993).
- Ibid. [1], s. 112-113.
- P. C. W. Davies, C. H. Lineweaver, *Cancer tumours as Metazoa 1.0: tapping genes of ancient ancestors*, *Physical Biology*, t. 8, 015001-8 (2011).



Zeskanuj
i uruchom aplikację

Co może dać człowiekowi szczęście?

Rozważania po krytycznej analizie poglądów Sceptyków, Stoików oraz Epikura

Nikodem Malinowski

Śczęście to uczucie, nad którym większość z nas zastanawia się codziennie, tak samo postępowali starsi greccy filozofowie. Ok. 306 r. p.n.e. powstał epikureizm, który skupiał się na tym temacie – i jak można wywnioskować – został stworzony przez Epikura. Epikur uważał szczęście za cel w życiu, a żyć nie powinno się najdłużej, tylko najprzyjemniej. Filozof uważał, że nigdy nie jest za wcześnie ani za późno, aby zacząć troszczyć się o zdrowie swojej duszy. Nie powinniśmy bać się starości ani bać się młodości. Aby zadbać o swój wewnętrzny spokój musimy żyć „mądrze, pięknie i sprawiedliwie”. Podstawowe zasady chwalebego życia według Epikura to: uznawanie bóstwa za istotę niezniszczalną i szczęśliwą, wierzenie w bogów, zrozumienie, że lepiej doceniamy śmiertelny żywot. Gdyby każdy z nas był istotą nieśmiertelną, życie miałoby o wiele mniej sensu, niż kiedy ta śmierć jest obecna. Jak mówi Epikur, „Śmierć nie ma niczego

wspólnego ani z żywymi, ani z martwymi”. Żywych śmierć nie dotyczy, ponieważ jeśli nadal istniejemy, jest ona nieobecna. Martwych też nie dotyczy, ponieważ jak tylko się pojawi, ci już nie istnieją. Nie wiemy co się z nami stanie po śmierci, więc jest to argument za tym, aby sprawić, że nasze życie będzie pełne szczęścia, którym nie są „hulanki itp., tylko trzeźwy rozum”. Przyszłość i nie jest całkowicie w naszej mocy i nie jest od nas zupełnie niezależna. Wszystko może się wydarzyć, jednak to my zdecydujemy, co z tym zrobimy czy zmienimy to na lepsze. Epikur podzielił też pragnienia na naturalne i urojone. Naturalne – czyli te konieczne do szczęścia, spokoju ducha i samego życia. Urojone – czyli te, które nie są nam całkowicie potrzebne do prawidłowego funkcjonowania, jednak gdy jesteśmy w zgodzie ze wszystkim wokół, mogą być korzystne. Najważniejsze jest to, żeby dobrze kalkulować te potrzeby w zależności od naszej sytuacji.



Musimy wiedzieć, które potrzeby przyniosą nam odpowiednie rezultaty, a najlepiej, żeby nie przynosiły żadnego bólu. Choć wszelki ból jest złem, nie każdego należy unikać. Aby cieszyć się ze szczęścia istotne jest to, abyśmy wcześniej wiedzieli, jak wyglądało życie bez niego. Życie nie miałoby sensu, gdybyśmy nie stawiali sobie żadnego celu. Chociaż zawsze mamy nadzieję, że otrzymamy to, czego pragniemy jak najszybciej, bez pracy nie byłoby to tym samym.

Jednocześnie z epikureizmem, czyli pod koniec IV w. p.n.e., powstał stoicyzm. Główną różnicą tych dwóch nurtów jest to, że stoicyzm opiera się na apatii – kontrolowaniu uczuć. Choć szkoła stoicyzmu została zapoczątkowana przez Zenona z Kition, jednym z najbardziej znanych przedstawicieli tego nurtu jest Epiktekt. Podzielił on wszystkie otaczające nas rzeczy na zależne i niezależne. Zależne – czyli te które my sami stworzyliśmy, więc są one wolne. Niezależne – to te, których nie stworzyliśmy i są cudzą własnością. Przykładem rzeczy niezależnych może być to, gdzie się rodzimy, jak ktoś inny postępuje itp. Zależnym od nas jest to, co z tym faktem zrobimy, jak zareagujemy i czy w jakiś sposób zmienimy tego konsekwencje. Epiktekt sam pokazuje dobry przykład tej tezy; był niewolnikiem od urodzenia, jednak po około dwudziestu latach udało mu się odzyskać wolność. Epiktekt uważał, że gdy mieszmamy ze sobą rzeczy zależne i niezależne, wpadniemy w niewolę. Zaakceptowanie faktu, że nie na wszystko mamy wpływ, i nie wszystko jest nasze, da nam szczęście i spokój. To, nad czym nie mamy kontroli, powinno być dla nas całkowicie obojętne – „Nic a nic mnie to nie obchodzi”. Ten stan to główna cecha stoików, stąd powiedzenie „stoicki spokój”. Oprócz szczęścia

dla stoików ważne są *pneuma* i *deonto*. *Pneuma* to siła, coś rozumnego, co może ożywić materię. *Deonto* to panujące normy moralne, których zawsze musimy się trzymać, dążąc do danego celu („Cel nie uświęca środków”). Dlatego według Epikteta dobro to prawo, którego nigdy nie możemy złamać. Filozof brał również przykład z Sokratesa i uczył innych aby też tak robili – „Ty natomiast, chociaż, rzecz oczywista, nie jesteś Sokratesem, to jednak winienesz żyć jak ten, kto przynajmniej pragnie być Sokratesem”.

Jeszcze głębszy stan obojętności znajduje się w sceptycyzmie. Afazja, czyli w tym kontekście niewyrażanie swojego zdania, jest najistotniejsza w tym nurcie. Dla sceptyka obiektywna prawda nie istnieje, nie ma nic pewnego. Nasze sądy zmieniają się wraz ze zmianą okoliczności, a różne rzeczy mogą zamienić się w swoje przeciwieństwa. Sceptycy byli przekonani, że taki tok myślenia to podstawa szczęścia. Ainezydem i inni filozofowie przedstawili dziesięć tropów, które miały udowodnić postawy sceptyczne. Przykładowo „Te same rzeczy są różnie postrzegane przez różne gatunki istot”. Oczywiście jest, że każda istota jest inaczej zbudowana i inaczej odbiera dane sygnały, zjawiska itd. Czy to pies, niesporczak, roślina czy człowiek, każdy organizm inaczej odczytuje rzeczy z zewnątrz i inaczej przez to postępuje. Zwierzę psowate będzie miało niezwykły węch, zwierzę jastrzębiate będzie miało wybitny wzrok. Dla zwierzęcia coś może być pokarmem, dla człowieka może być trucizną. „Te same rzeczy są różnie postrzegane przez różnych ludzi” – Nie chodzi tu tylko o gatunek. Sami ludzie nie rodzą się tacy sami, więc odczuwają wiele rzeczy w inny sposób, czy to na poziomie emocjonalnym czy fizycznym. Typowym przykładem jest to, że jednej osobie w danym

momencie może być zimno, innej ciepło. „Te same rzeczy są różnie postrzegane w zależności od subiektywnego stanu, w jakim znajduje się osoba postrzegająca”. Człowiek może dojść do kompletnie innych wniosków, gdy jest spokojny, niż gdy był zmartwiony. Emocje często wpływają na nasze zdanie, nieważne, jak bardzo myśleliśmy, że się ono nie zmieni. Choć te i pozostałe tezy mają logiczny sens, problemem sceptycyzmu jest pewna hipokryzja. Jeśli nurt zakłada, że obiektywna prawda nie istnieje i nie można jej udowodnić, to jego idee są tak samo nieprawdziwe.

Dlatego moim zdaniem, jeśli chodzi o szczęście – epikureizm i stoicyzm mają silniejsze stanowiska. Uważam, że sceptycyzm jest w pewnym sensie nierealistyczny, ponieważ kompletne odcięcie się od uczuć i wyrażania swojego zdania jest czymś trudnym. Racja, że człowiek może ukrywać swoje emocje i najzwyczajniej nie mówić tego, co myśli. Jednak nie zatrzyma to tego, że coś odczuwa i może mieć w głowie własną opinię na dany temat. Czasami sceptycyzm

może się sprawdzać, najczęściej w dzisiejszych mediach, które są przepełnione różnymi odmiennymi informacjami. Kontrola nad tym, co, kiedy i komu powiemy jest równie ważna, jednak musimy zdecydować kiedy taka postawa jest odpowiednia, a kiedy nie. Uważam, że aby osiągnąć wewnętrzny spokój i szczęście, istotne są różne postawy w zależności od sytuacji. Chociaż najbardziej przekonuje mnie epikureizm, każdy nurt ma jakąś rację na ten temat. Emocje mogą nas zmylić, ale w tym samym momencie mogą pokazać nam, czego potrzebujemy. Jeśli wiemy, czego potrzebujemy, znając swoją sytuację, możemy postąpić w odpowiedni sposób. Ważnym jest też to, że dana postawa nie zrani drugiej osoby. Oczywiście, że nie możemy pozwolić na swoje cierpienie na rzecz drugiego człowieka. Dlatego ponownie sprawdza się tu kalkulowanie tego, jak powinniśmy się zachować. Nasze szczęście może być szczęściem innych, i na odwrót, szczęście innych może być naszym szczęściem.

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •



Książka z kategorii wielkich. Długo oczekiwane wznowienie klasycznego już dzieła Władysława Tatarkiewicza. Stanowi próbę zestawienia wszystkiego, co obiektywnie można o szczęściu powiedzieć. Władysław Tatarkiewicz, *O szczęściu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2022

„Łatwiej znosi się złą rzeczywistość, gdy się od niej myśli do lepszej odbiega.”
(z Przedmowy do wydania pierwszego i drugiego, Warszawa 1939 – Kraków 1947)

„Autor pisał swą książkę z zamierzeniem, by zawierała nie tylko to, co sam o ludzkim szczęściu myśli, ale także, co myśleli i myśleli o nim inni; chciał, by książka przedstawiała rzecz jak najwszechstronniej.”
(z Przedmowy do wydania trzeciego, Warszawa 1962)



• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Artyzm w kuchni

ŁOSOSIOWY

Ten odcień różu lekko wpadający w pomarańcz wziął nazwę rzecz jasna od koloru surowego mięsa wiadomej ryby. Łosoś występuje naturalnie w całej północnej części Oceanu Atlantyckiego, od wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych po wody północno-zachodniej Rosji. Najbardziej kojarzony jest jednak z Norwegią. To tam znajduje się ogromna liczba farm rybnych, w których masowo hodowany jest ten gatunek. Łosoś króluje w skandynawskiej kuchni, a Norwegia jest największym jego eksporterem. Pracując w restauracji w Trondheim, nauczyłem się przyrządzać łososia w lokalny sposób. Dodałem swoje „co nieco” i powstał przepis, który prezentuję poniżej. Jest prosty, łatwy w wykonaniu i doskonale odnajdzie się na każdym stole. Tak przyrządzonego łososia polecam na wzmocnienie i oczyszczenie organizmu w niełatwym okresie zimowym. Smacznego

ŁOSOŚ PIECZONY PO NORWESKU

SKŁADNIKI NA 1 PORCJĘ:

- 250g filetu ze świeżego łososia
- 0,5 cytryny w plasterkach
- kawałek pora pokrojony w plasterki
- dymka posiekana
- świeży tymianek
- 50 g masła
- sól i pieprz biały mielony



SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

- 1 Łososia płuczemy pod zimną bieżącą wodą i osuszamy na ręczniku papierowym. Jeśli na skórze są łuski, to oczywiście usuwamy je nożem przed umyciem.

- 2 Na folii aluminiowej kładziemy plastry cytryny, a na nie łososia skórą do dołu. Doprawiamy go solą i białym pieprzem wedle uznania.



tekst i zdjęcia: Cezary Bartkowiak



- 3 Na rybce układamy najpierw plasterki pora, później kawałki masła, posiekaną dymkę i na końcu gałązki tymianku. Jeśli zostało nam trochę cytryny to skrapiamy całość sokiem.
- 4 Zawijamy wszystko folią aluminiową, ale nie więcej niż jedną warstwę. Można nawet z góry zostawić małą szczelinę, żeby ciepło łatwiej dostało się do ryby.

- 5 Ustawiamy piekarnik z termoobiegiem na 180 stopni i pieczemy łososia przez 0,5 h. Po tym czasie potrawa jest gotowa i polecam zjeść ją od razu, wtedy jest najlepsza. Smacznego :)

WSKAZÓWKA – dla jeszcze lepszego smaku polecam wykonać pierwsze dwa etapy wcześniej i odstawić na ok. 2h do lodówki.





W mięsie łososia znajduje się przede wszystkim najwięcej witamin z grupy B – B1, B2, B3, B6, B9, B12, a także A i E. W łososiu znajdziemy równie znaczne pokłady witaminy D (100 g świeżej ryby pokrywa dzienne zapotrzebowanie na ten składnik w 73 do 87 proc.). Jeżeli chodzi o minerały, w łososiu można znaleźć: potas, fosfor, selen, wapń, żelazo, magnez, cynk, fluor, jod i niacynę. Selen zawarty w mięsie ryby pozwala zwalczyć wolne rodniki i zapobiega procesom starzenia się organizmu. Może być wykorzystany także w profilaktyce nowotworów. Łosoś stanowi bardzo dobre źródło pełnowartościowego przyswajalnego białka (w 100 gramach ryby znajdziemy około 20 gramów białka). Ryba zawiera również egzogenne aminokwasy i w każdej formie stanowi bogactwo wielonienasyconych kwasów tłuszczowych, w tym kwasów omega-3 oraz omega-6, które są niezwykle cenne dla organizmu. Działają silnie przeciwutleniająco oraz przyczyniają się do prawidłowego funkcjonowania układu immunologicznego człowieka.



Cafe Grafen, Kongens Gate 8, Trondheim



Cezary Bartkowiak

160 **Stanisław Hodorowicz, Maciej Hodorowicz**

Rak i wolność

164 **Nikodem Malinowski**

Co może dać człowiekowi szczęście?

168 Artyzm w Kuchni

Cezary Bartkowiak

Cezary gotuje – Łososiowy

Łosoś pieczony po norwesku

Kiedyś blondynki i czarnuszki. -
Teraz tak mam,
że LiryDram
miast damy biorę do poduszki.
Ryszard Wasilewski



W następnych numerach:

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
PRZENIKANIE ŚWIATÓW
W POEZJI MARZENY DĄBROWY
SZATKO

BOŻENA BOBA-DYGA

MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL POEZJI
SILESIIUS
15-21 MAJA 2023

2023 - ROKIEM WISŁAWY
SZYMBORSKIEJ

2023 - ROKIEM ALEKSANDRA
FREDRY

38. URODZINY TEATRU
WITKACEGO

10-LECIE KWARTALNIKA
LITERACKO-KULTURALNEGO
„LIRYDRAM”

MULTIMEDIALNA
I SENSORYCZNA
WYSTAWA IMPRESJONISTÓW
W FABRYCE NORBLINA

ISSN 2543-8654



9 772543 865828 >
cena 14,90



www.lirydr.am.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

zielone okna

drzwi domu
zielone

ufundowałem sobie raj
chlorofilowy
tlenową stację płucem

zielone oddychanie otwiera
zdolność pojmowania konsekwencji
rozrzucania nasion wczepiania sadzonek wokół

wyrastają kwiaty z ziemi i powietrza
deszczu i słońca
ocieniają mój gorący folwark

z zielonym Bógiem siedzimy dalecy od pożóg
w ptasim galimatiasie ostrzę pazur
na letnią rapsodię

dostrzegalnie trwa żywy kosmos
gdzie niedostrzegalny czas przykleił się do liścia

Grzegorz Trochimczuk

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury